

Gorące akordy
szalonych miłości
i obłądnego seksu
rockmanów z bestsellerów
Za Sceną i Mocne Uderzenie

Śluby Sinnersów

Tom 1



Mocniejsze Uderzenie

Olivia
Cunning

Śluby
Sinnersów

Tom 1

Mocniejsze
Uderzenie

Olivia Cunning

Przekład

MAGDALENA UFLAND
EWA SPIRYDOWICZ



Dla wszystkich fanek Sinnersów, które stęskniły się za „grzesznymi” rockowymi gwiazdami tak bardzo jak ja.

Za Sceną Namiętności

Rozdział 1

Promyk światła przebił się przez okienne żaluzje i dosięgnął powiek Briana. Krzywiąc się na widok oślepiającej jasności, Brian schował twarz w poduszce. Coś tego ranka mu nie grało.

Rozpoznał łóżko na tyle autokaru Sinnersów, więc to nie poranek w nieznanym pokoju hotelowym.

Był przyzwyczajony do życia w drodze i budzenia się każdego dnia w innym mieście, więc dlaczego coś mu nie pasowało?

Było zbyt cicho. Brakowało kołysania autokaru i szumu silnika. Tak bardzo przyzwyczał się do tych dźwięków, że czuł się dziwnie, gdy nie słyszał ich po obudzeniu.

Z sennym uśmiechem potarł twarzą o poduszkę, usiłując się rozbudzić. Wzdrygnął się, gdy nagły ból rozszedł się po grzbiecie jego nosa. Cholera, twarz go bolała. I nie dlatego, że znów spał na brzuchu. Miał wrażenie, jakby ktoś z całej siły walnął go pięścią między oczy.

Pewnie tak było.

Nagle uzmysłowił sobie, dlaczego tego ranka autokar stał w miejscu i dlaczego miał wrażenie, jakby we śnie uderzał nosem w ścianę. Byli w Las Vegas. Vegas. Myrna zgodziła się wyjść za niego w Vegas. Jego wczorajszy spontaniczny wieczór kawalerski był powodem fatalnego stanu twarzy, co oznaczało, że...

Dzisiaj bierze ślub.

Jasna cholera!

Brian natychmiast się obudził i nerwowo wysunął rękę, lecz jedyne, co poczuł, to pusty materac. Czy to był tylko sen? Kobieta od tygodni odrzucała jego oświadczenia, więc może jednak wyśnił sobie jej miłosne wyznanie. Wyśnił, że zgodziła się zostać jego żoną.

Brian poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu.

Sięgnął dalej, chcąc znaleźć namacalny dowód – jej skórę. Lecz ponownie poczuł zimne i puste prześcieradło. Czy Myrna zmieniła zdanie i go zostawiła? Czy wkurzyła się, kiedy wczoraj zjawił się z podbitymi oczami?

Nie mógł jej winić za to, że ma wątpliwości po tym, jak wdał się w bójkę w klubie ze striptizem. W klubie ze striptizem, do którego nawet nie chciał iść, ale...

Wyprostował rękę na całą długość i jego palce wyczuły ciepłą, miękką skórę. Odetchnął z ulgą i wtulił się w jej plecy, wdychając delikatny zapach. To nie był sen. Ani wyobraźnia. Lecz słodka rzeczywistość.

Myrna wyszeptwała przez sen jego imię. Brian uniósł kąciuki ust i poczuł ciepło zalewające jego serce. Wtulił się jeszcze mocniej i złożył czuły pocałunek za jej uchem.

– Kocham cię – szepnął.

Dobrze było móc jej to otwarcie powiedzieć, nie martwiąc się, czy się zdenerwuje. Tylko jedna rzecz przebijała możliwość wyznania jej miłości: usłyszenie tych słów od niej. Pewnie powinien pozwolić jej spać – przez seks na zgodę nie spali przez całą noc – ale musiał zobaczyć miłość lśniąca w jej orzechowych oczach i usłyszeć miłosne zapewnienia. Za kilka godzin zostanie jego żoną, panią Myrną Sinclair. Jak dla niego miesiąc miodowy właśnie się zaczął.

Brian musnął językiem płatek ucha Myrny i zaczął go ssać. Jej namiętny oddech doprowadził go do szału. Zawsze tak na niego działała. Wzbudzała w nim nienasycone seksualne pożądanie. Tak wiele rzeczy w niej go podniecało. Jej otwartość na seksualne doświadczenia była niesamowita i zmuszała go do wymyślania wciąż nowych zabaw. Jej zapach, smak i seksowne jęki, jakie wydawała, kiedy ich ciała były złączone, dotyk jej skóry, to, jak światło tańczyło na jej kasztanowych włosach, nieprzyzwoity błysk w orzechowych oczach, jej ponętne usta błagające go o pocałunki... Jej całe ciało działało na niego. Muzyka, którą komponował, kiedy się z nią kochał, inspirowała jego duszę. Jej zaufanie, które z trudem zdobył, rozpalalo jego serce. Kochał w niej wszystko, nawet jej upór. Nie była łatwą kobietą, ale była dla niego jedyną. Wiedział to, odkąd po raz pierwszy się kochali. I teraz ona też to wiedziała. A przynajmniej tak powiedziała. Doszedł do wniosku, że przyda się jej przypomnieć, żeby o tym nie zapomniała.

Ssąc i przygryzając jej ucho, ujął w dłoń jej pierś. Wygięła ciało w łuk, a jej twardy sutek przycisnął się do jego skóry.

– Brian! – wydyszała.

To właśnie jego imię będzie do końca życia krzyczała w ekstazie. Nie wyobrażał sobie, żeby kiedykolwiek znudziło mu się słuchanie jej.

Przesunął dłoń niżej, wzdłuż jej bioder i brzucha, szukając centrum jej przyjemności przy złączeniu ud. Palcami musnął włosy między jej nogami, wprawiając jej ciało w drzenie. Wiedział, co chce z nią robić. Będzie masował jej łechtaczkę, aż dojdzie, a wtedy przycisnie ją do materaca, przesunie się nad jej plecy i powoli zerznie od tyłu. Będzie poruszał biodrami i zanurzał się głęboko w niej. Drażnił jej łechtaczkę swoimi jajami, aż zacznie go błagać, żeby pozwolił jej dojść.

Myrna złapała jego rękę, zanim doszła do celu.

– Nie – powiedziała stanowczo.

– Nie? – Jak mogła powiedzieć „nie”? Nigdy mu nie odmawiała. Nigdy.

– Nie, aż do miesiąca miodowego.

Uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie zdecydowałem, że miesiąc miodowy się zaczął.

Obróciła się do niego i skrzywiła.

– Kochanie, twoja twarz! A ja myślałam, że wczoraj źle wyglądałeś.

– Dzięki.

Bójki w barze nigdy nie kończą się dobrze, nawet jeśli zwyciężysz. Wdanie się w burdę podczas wieczoru kawalerskiego nie było najmądrzejszym pomysłem, ale jej inicjator, Eric Sticks, nie jest znany z mądrych pomysłów. Spontaniczne pomysły? Oczywiście. Pomysły przysparzające kłopotów? Jak najbardziej. Ale na pewno nie mądre. A powód bójki: panna Jessica Chase. No cóż, nie chciał, żeby wspomnienia laski leżącej na kasę zepsuły mu poranek.

Przez kilka trudnych chwil Brian sądził, że Myrna odwoła ich ślub. Sądził, że jego świat się skończy. Ale po zruganiu go pozwoliła mu wszystko wytłumaczyć. Wysłuchała go.

I mimo że nie pochwalała ani jego, ani Erica idiotycznego zachowania, wybaczyła mu. Dołożyła wszelkich starań, żeby nocą z całego serca podziękować jej ciału.

Myrna pocałowała go w grzbiet nosa. Jego rana zapulsowała w proteście. Krzywiąc się, nabrał powietrza przez zęby.

– Boli? – spytała, muskając jego policzek kciukiem.

– Trochę. Oczy mam równo podbite?

– Oczywiście. Jesteś najseksowniejszym rockmanem na świecie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli tak uważasz...

– Zawsze. – Pocałowała go i odsunęła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

Wpatrywał się w nią. Jego serce biło miłością, pożądaniem i czystą radością. Nie mógł uwierzyć, że Myrna jest jego. Że chce zostać jego żoną. Dzisiaj.

Jasna cholera!

– Kocham cię – powiedziała i zanurzyła palce w jego włosach. – Kocham cię – powtórzyła pewniejszym głosem. – Wierzysz mi?

– Tak – odparł, mimo że jej słowa były wciąż dla niego nowością.

– Chyba zakochałam się w tobie, kiedy zobaczyłam cię czekającego na mnie na lotnisku w Portland. Pamiętasz to?

– Tak, ale wtedy mnie nie kochałaś. Zapytałem, czy otwierasz przed nami nowe możliwości, a ty powiedziałaś, że tylko te seksualne. A potem dałaś mi swoje majtki, żeby się upewnić, że dokładnie rozumiałem, o czym mówisz. – Wciąż gdzieś miał te majteczki.

– No cóż, byłam głupia. I tak, Brian, kochałam cię, ale po prostu wtedy nie chciałam się do tego przyznać. Bałam się.

– A teraz już się nie boisz?

Pokręciła głową.

– I obiecujesz, że nie złamiesz mi serca? – spytał.

– Obiecuję.

– I zawsze będziesz mnie kochała?

– Zawsze.

– I możemy już zacząć miesiąc miodowy?

Roześmiała się.

– Nie mam mowy.

– To przez podbite oczy, prawda?

Zamrugnął w jej kierunku, wiedząc, że okropnie wygląda. Czuł się okropnie. Nie miał pojęcia, dlaczego pozwolił się namówić kumpłom z kapeli na wieczór kawalerski w klubie ze striptizem. Nie uwierzyli mu, jak powiedział, że woli spędzić swoją ostatnią noc wolności z Myrną. Miał dość kawalerskiego życia; ciągle to samo. Miłość, jaka łączyła go z Myrną, była czymś nowym i ekscytującym. Właśnie jej pragnął. Potrzebował. Swojej mądrej i seksownej Myrny. Jej serca.

– Nie, to nie wina podbitych oczu, ale świadomość, jak mocno mnie zerzniesz, kiedy przez cały dzień będę się z tobą drażniła.

Posłała mu szelmowski uśmiech, a jego fiut zadrżał z ekscytacji.

– Jesteś pewna, że nie karzesz mnie za wczorajszą bójkę?

– Hm, może troszeczkę. – Znów go pocałowała. – Ale i tak cię Kocham. – Wpatrywała się w niego z taką intensywnością, że musiał odwrócić wzrok. – Kocham cię – powiedziała z przekonaniem, a on znów na nią spojrzał. – Kocham cię. Kocham cię. Jak chcesz, żeby do ciebie mówić?

– Nie ważne jak, byle często i szczerze.

Nie przestawała wpatrywać się w jego oczy.

– Biorę cię za męża. Biorę cię za męża. Biorę cię za męża. Jak mam to powiedzieć na ślubie?

Uśmiechnął się.

– Wystarczy, jak powiesz raz.

Uśmiechnęła się. Nie miał wątpliwości, że była równie szczęśliwa jak on.

– Czeka nas ciężki dzień – powiedziała. – Pierścionek. Obrączki. Sukienka. Makijaż. Ślub. Koncert Sinnersów. Miesiąc miodowy. Powinniśmy wstać.

– Albo możemy zostać w łóżku, zapomnieć o sukience i wziąć ślub w trakcie miesiąca miodowego. Jestem zagorzałym zwolennikiem wielozadaniowości. – Uśmiechnął się pełen nadziei i skinął, zachęcając ją, aby zgodziła się na jego idealny plan.

Jej uniesiona brew powiedziała mu, że nie ma na to szans.

Cholera.

Pokonany wypuścił powietrze i wysunął się z jej ramion.

– Chodźmy wybrać pierścionek. Ma być duży i drogi i nie chcę słyszeć „nie”.

Otworzyła usta, ale zakrył je ręką.

– Nic nie mówię.

Uniosła kąciki ust przy jego dłoni. Doskonale wiedział, że kupi jej taki pierścionek, jaki jej się spodoba.

– Rozumiemy się?

Skinęła i odsunęła rękę, żeby mógł pocałować jej usta.

– Gotowa na zakupy?

Pragnął włożyć na jej lewy palec serdeczny fizyczny symbol swojej miłości. Szczupły palec wyglądał przeraźliwie nago. Przysunął jej dłoń do swoich ust i pocałował w miejscu, na którym wkrótce znajdzie się kamień.

Odsunęła kołdrę.

– Najpierw muszę wziąć prysznic.

– Pójdę z tobą.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, przesuając wzrokiem po jego nagim ciele, a zwłaszcza po środkowej jego części. Kiedy stwardniał pod jej pełnym zachwytem spojrzeniem, oblizła usta.

– Zapraszam – powiedziała.

Rozdział 2

Myrna zarzuciła na siebie gruby, czerwony szlafrok i otworzyła drzwi, które prowadziły do głównego korytarza autokaru. Nagi, boski i twardy Brian szedł za nią.

Łazienka znajdowała po jej lewej. Kiedy chciała otworzyć drzwi, okazało się, że są zamknięte.

– Zajęte, amigo! – ze środka zawołał Eric Sticks.

– Pośpiesz się. Musimy przygotować się do wesela! – krzyknął Brian i walnął dłonią w drzwi.

– Już kończę! – odkrzyknął Eric.

– Pewnie wali konia – stwierdził Brian.

Myrna obróciła się i objęła swojego przyszłego męża. Kiedyś obiecała sobie, że nigdy więcej nie weźmie ślubu. Nie po tym, jak jej pierwsze małżeństwo zakończyło się klęską. Ale gdy mury, które zbudowała wokół siebie, skruszały, nie mogła się doczekać, aż zacznie wspólne życie z tym cudownym mężczyzną. Długo go zniechęcała i z niezachwianym – a z perspektywy czasu niedorzecznym – uporem walczyła z jego uczuciem. Teraz czuła, że musi mu to wynagrodzić. Chciała, żeby Brian był szczęśliwy. Chciała, żeby czuł się kochany. Jej były mąż nigdy nie wzbudzał w niej takich uczuć. Nigdy nie chciała przełożyć szczęścia Jeremy'ego ponad swoje. To, co łączyło ją z Brianem, było wyjątkowe. Idealne. Wieczne. Żałowała, że tak późno sobie to uświadomiła.

Przesunęła dłonie po gładkiej skórze pleców Briana i złożyła serię pocałunków na jego obojczyku.

– Ile godzin dzieli mnie od zostania panią Sinclair?

– Najpierw musimy uzyskać pozwolenie na zawarcia małżeństwa, co powinno zająć około dwudziestu minut. – Zanurzył dłonie w jej włosach i odchylił jej głowę, aby delikatnie pocałować jej usta. – A potem? Jak tylko będziesz gotowa.

– Powiedziałabym, że natychmiast, ale chcę pięknie dla ciebie wyglądać.

– Pani profesor, w tym szlafroku wygląda pani cholernie dobrze.

– A pan, panie Sinclair, wygląda cholernie dobrze nago.

Jego ciepła skóra i napięte mięśnie pod jej dłońmi kazały zastanowić się nad wcześniej podjętą decyzją, żeby przetrzymać go do nocy. Jego bestia też nie chciała czekać; fiut Briana stwardniał, muskając ją po brzuchu. Złapała pośladki narzeczonego i obiema rękami przysunęła go bliżej. Wydał z siebie pół jęk, pół warkot, który sprawił, że jej spragniona cipka zaczęła pulsować.

– Włożę spódnicę i przez cały dzień nie będę miała pod nią majtek – wyszeptała mu do ucha.

– Nie możesz oczekiwać, że będę się kontrolował, wiedząc o tym.

Jej dłoń przesunęła się po jego biodrze. Jego udzie. I powędrowała w górę po wewnętrznej stronie nogi. Musnęła jego jądra, aż cały się spiął.

– Jeśli nie przestaniesz, zerżnę cię tu – powiedział.

Powtórzyła pieszczotę.

– Czyżby?

Przycisnął ją do cienkiej ściany przy drzwiach. Jego fiut pocierał wnętrza jej uda, aż zadrzała.

Tak, Brian, weź mnie teraz.

– Chyba żartujecie – mruknął Sed ze swojego łóżka tuż przy drzwiach do łazienki.

– Przepraszam, obudziliśmy cię? – szepnęła Myrna.

Brian całował jej szyję i pocierał fiutem o wzgórek łonowy.

– Kto by zasnął, mając kilka metrów od siebie napaloną parę? – Jego łagodny baryton był tego ranka niezwykle chrypiący, a zachowanie jeszcze bardziej zrzęдлиwe niż zawsze.

– Na przykład Jace – odparł Brian.

Myrna zachichotała. Młody basista Sinnersów miał twardy sen.

Zerknęła przez ramię Briana i zobaczyła Jace’a śpiącego na górnym łóżku. Jego przystojna twarz z lekkim zarostem była wciśnięta w materac, a rozjaśnione włosy leżały bezwładnie, zamiast sterczeć jak zawsze. Uroczy, tego słowa użyłaby do opisanie Jace’a Seymoura. I perwersyjny. A przynajmniej tak uważała na podstawie strzępków informacji od fanek i zawartości jego walizki z cielesnymi rozkoszami.

– Chyba miał ciężką noc – mruknął Sed i odchrząknął z grymasem. – Późno wrócił i zasnął, nawet nie zdejmując butów.

Ani nie ściągając skórzanej kurtki, z uśmiechem zauważyła Myrna.

Przysunęła się do Briana, opierając podbródek na jego ramieniu, gdy czekali na wolną łazienkę. Miała wrażenie, że tutaj zawsze ktoś na nią czekał.

– Powinniście zastanowić się nad nocowaniem w hotelu, kiedy autokar stoi na parkingu – powiedziała. – W mieście jest z milion hoteli.

Przyzwyczała się do małej przestrzeni autokaru, kiedy była w trasie z kapelą i zbierała materiały do badania. Ale za dzielenie łazienki z pięcioma facetami powinna dostać medal.

Para zielonych oczu spojrzała na nią z dolnego łóżka z drugiego końca autokaru. Ucieszyła się, że Trey się obudził. Martwiła się o niego. Jakiś nadgorliwy ochroniarz uderzył go wczoraj kijem w tył głowy, ale rano wyglądał lepiej niż Brian, więc pewnie nic mu nie jest. Uśmiechnęła się do niego, jednak nie odwzajemnił uśmiechu. Nie patrzył na nią.

Jego wzrok był wbity w goły tyłek Briana. Oblizwał górną wargę. Myrna mogła się jedynie domyślić, co chodziło mu po głowie. Poczowała ukłucie zazdrości i przesunęła dłońmi po gładkich pośladkach Briana. Uśmiechnęła się triumfalnie, kiedy jego gotowy do akcji fiut otarł się o jej brzuch.

Brian był jej. Każdy kawałek jego ciała. Więc niech Trey o tym nie zapomina.

Trey zamknął oczy i przewrócił się na drugi bok, odwracając się do niej plecami.

Drzwi do łazienki otworzyły się i ich oczom ukazał się Eric.

– Skończyłem! – oświadczył, jakby oczekiwał pochwały za swoje dokonanie.

Brian zajrzał do łazienki i ostrożnie powąchał wewnątrz. Najwyraźniej uznał, że pomieszczenie nie jest toksyczne, bo pociągnął Myrnę do środka.

Jak tylko drzwi się zamknęły, szlafrok Myrny znalazł się na podłodze.

– Wreszcie sami. – Brian objął obie jej piersi i zaczął masować. Jego ciemne oczy lśniły pożądaniem, gdy wpatrywał się, jak jego kciuki masują jej twarde sutki. – Wiesz, że myśl o seksie z moją żoną wystarczy, żebym przestał się kontrolować. Nie musisz drażnić się ze mną przez cały dzień, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa.

Uśmiechnęła się do niego i wskoczyła na umywalkę.

– To dobrze, bo nie zamierzam czekać cały dzień. Chcę poczuć w sobie twoje niezwykle szybkie palce. Teraz. – Oparła się o zimne lustro, zgięła nogi i położyła pięty na blacie umywalki, otwierając się

szeroko przed swoim kochankiem. Narzeczoną. Przyszłym mężem. – Spraw, żebym doszła, kochanie. Niech moja cipka błaga, żebyś w nią wszedł.

– Czy mogę najpierw cię posmakować?

Nie odpowiedziała, jedynie chwyciła obiema dłońmi jego długie do ramion włosy i przyciągnęła jego głowę między swoje nogi.

Wziął głęboki oddech.

– O cholera, kochanie. Pachniesz seksem.

Jego język wsunął się w nią. Obserwowała, jak raz po raz przesuwa się wokół jej wejścia, aż musiała zamknąć oczy od tak mocnych doznań. Włożył w nią dwa palce. Naprężyła się wokół nich, pragnąc poczuć w sobie dużego, grubego fiuta. Wysunął palce, żeby rozsmarować jej wydzielinę po pulsującej cipce.

– Ach! – jęknęła.

Wziął jej lechtaczkę w usta, a następnie wbił dwa palce w jej zachłanne ciało, zagłębiając je coraz energiczniej i ssąc ją z obezwładniającą delikatnością. Zaczęła krzyczeć z przyjemności. Dźwięki wydawane przez jej moką cipkę i rozgorączkowane jęki odbijały się echem w maleńkiej łazience.

Brian wysunął palce i przeniósł je na jej lechtaczkę, pieszcząc ją mocnymi i szybkimi ruchami.

– Przygotuj się, kochanie.

Zmusiła się, aby spojrzeć między swoje nogi, gdzie Brian pracował nad nią. Doskonale wiedział, jak doprowadzić ją na szczyt rozkoszy.

Widok jego palców poruszających się w niej i myśli o tym, jak te palce wyglądają, gdy gra solówki, doprowadziły ją do szaleństwa.

Uniosła tyłek nad umywalkę. Brian odsunął rękę, żeby móc widzieć jej pulsującą cipkę. Potarł główką fiuta o jej dziurkę, a jej ciałem wstrząsały spazmy przyjemności. Chciała go przyjąć.

Z łatwością wsunął się w nią. Myrna wpatrywała się w miejsce, gdzie ich ciała się łączyły. To, jak jego fiut wypełniał ją, zapierało jej dech w piersiach. Jej ciało poddało się jego głębokim, stałym ruchom. Brian pracował biodrami, gdy oboje przyglądali się, jak jej ciało dopasowuje się do jego grubości. Powoli znów ogarnęła ją przyjemność. Idealnie ją wypełniał, pocierał tak, jak powinien.

– Brian. – Musiała poczuć jego imię na swoich ustach, tak bardzo jak on potrzebował wejść w nią swoim twardym fiutem.

Podniósł głowę, a ona spojrzała mu w oczy. Wpatrywali się w siebie, gdy ich ciała nieustannie się poruszały.

Rozczulające emocje zalały ją od stóp do głów. Z trudem łapała oddech, oczy ją piekły.

– Brian?

Fizyczne zbliżenie nie było niczym nowym. Ale otwarcie serca na Briana sprawiało, że seks był czymś więcej niż zwykłą przyjemnością.

– Tak, kochanie?

– Kocham cię – powiedziała.

Ujął jej twarz i delikatnie ją pocałował.

– Kocham cię. – Był głęboko w niej i wpatrywał się w jej oczy. – Naprawdę jesteś moja? – szepnął.

– Tak.

– Wreszcie to przyznałaś, pani profesor. – Uśmiechnął się szeroko i wyszedł z niej. Westchnęła w proteście, ale było za późno, żeby mogła go z powrotem wsunąć.

– Skończymy pod prysznicem – powiedział. – Jestem zdecydowany, żeby wziąć dziś z tobą ślub, więc musimy popracować nad wielozadaniowością, bo w przeciwnym razie stracimy cały dzień na pieprzeniu się w łazience autokaru.

– Nie powiedziała bym, że marnujemy dzień – odparła.

– Wezmę dziś z tobą ślub, Myrna Evans. Rozumiesz?

– Rozumiem – powiedziała, uśmiechając się promiennie.

Kiedy ustawił właściwą temperaturę wody, zeskoczyła z umywalki i stanęła za nim. Całowała jego plecy otwartymi ustami, językiem i zębami. Przesunęła dłońmi po jego jędrnym brzuchu, kłacie i silnych ramionach. Wszedł pod prysznic, a ona za nim, przepełniona nienasyconym pragnieniem. Przyznanie się, że go kocha, nie zmniejszyło jej pożądania. Wręcz przeciwnie – podsyciło je. Jaka z niej szczęściara, że kocha i pożąda tego samego mężczyznę.

Obrócił się, żeby na nią spojrzeć, a jej wzrok powędrował do jego grubego fiuta, który dumnie zaznaczał swoją obecność między nimi. Chciała poczuć jego spermę w swoich ustach. Chciała, żeby pulsowała na tylnej ścianie jej gardła. Chciała połknąć wszystko, co jej da.

Klęknęła przed nim, przesuwając dłońmi w górę jego ud. Ciepła woda z prysznica kapiała na jej rozpostarte palce i spływała po ramionach. Brian odchylił głowę pod strumień, w tej samej chwili, kiedy wzięła jego fiuta do ust.

– Ach – jęknął.

Jedną ręką trzymała go u nasady, poruszając energicznie głową i ssąc go z zapalem, a drugą ścisnęła jego pełne i napięte jaja.

Chciała wynagrodzić mu jego dobroć. To, że ją kocha. Wiedziała, co lubi. Przesunęła rękę między swoje nogi i wsunęła palce w swoje aksamitne ciało, szukając wydzieliny, która ułatwi penetrację jej kochanka. Kiedy zebrała już wystarczającą ilość, uniosła rękę między jego nogi.

Jej lepkie palce przycisnęły się do jego odbytu. Warknął, zanim rozsunął nogi. Myrna wsunęła w niego dwa palce, delikatnie poruszając nimi w przód i tył, aż zaczął jęczeć. Wiedziała, że dochodził. Wiedziała, do jakiego stanu może go doprowadzić.

Ufał jej. Fakt, że pozwolił jej na to, wiele dla niej znaczył.

Puściła jego fiuta, żeby móc złapać jądra, przesunąć je do przodu i łagodnymi kolistymi ruchami masować nimi podstawę jego kutasa. W odbycie przekręciła palce drugiej ręki i pocierała nimi o jego gruczoł. Ona też umiała go rozpalić. Brian natychmiast zareagował. Zaczął krzyczeć z przyjemności, a jego ciałem wstrząsały dreszcze. Sperma spływała po jej gardle. Brian chwycił jej głowę, żeby zwolnić energiczne kołysanie, kiedy gossała. Ale nie dała za wygraną, aż połknęła wszystko do ostatniej kropli.

Oparł się o ścianę prysznica, nabierając powietrza i trzęsąc się z rozkoszy, która wciąż przelewała się przez jego ciało. Myrna wyjęła jego fiuta z głośnym cmoknięciem i pieściła jego czubek językiem, wciąż pocierając go w odbycie, żeby przedłużyć jego przyjemność. Uwielbiała, jak masowanie prostaty wprawia go w drzenie. Uwielbiała, jak pozwalał jej na wszystkie perwersyjne zabawy. Uwielbiała, jak sprawiał, że czuła się seksowna i doceniona. Nie mogła doczekać się, żeby spędzić resztę życia na dowiadrywaniu się, co jeszcze mają wspólnego, bo z seksem sprawa była oczywista.

– Boże, kochanie – jęknął. – Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale z chęcią zrobię to znowu.

– Podobało ci się? Moje palce w tobie?

– Wiesz, że je lubię.

– Któregoś dnia włożę na siebie dildo i zerżnę cię w tyłek.

Wyciągnęła z niego palce i wstała.

Nie była pewna dlaczego, ale myśl o dominacji nad Brianem, o zerżnięciu go, naprawdę ją podniecała.

Może dlatego, że Brian nigdy nie pozwolił Treyowi, żeby go wziął.

Westchnęła. Nie wiedziała, co się dzieje, ale dzisiaj była cholernie zazdrosna o koleś. Może dlatego, że Trey od lat bezwarunkowo kochał Briana, a ona właśnie zaczynała czuć to samo.

No cóż, bez względu na powód nieuzasadnionych emocji, które znów powróciły, będzie musiała sobie z nimi poradzić. Wiedziała, że Brian nie żywi do Treya żadnych romantycznych uczuć, choć kumpel go pragnął. Jeśli Brian do dziś go nie pokochał, nie zrobi tego jutro... ani nigdy. Tak właśnie uważała.

Jego fiut zadrżał pod wpływem jakiejś dzikiej myśli, która krążyła w jego cudownie zboczonej głowie.

– Brzmi interesująco. Może spróbujemy wieczorem?

Spodziewała się, że będzie stawiał lekki opór, ale była zachwycona, że się zgodził. Facet był niezwykle otwarty na seksualne eksperymenty; otwarty na wszystko. To była jedna z rzeczy, które w nim kochała, i element, którego jej brakowało w poprzednich związkach, dopóki nie znalazła swojej seksualnej drugiej połówki w osobie Briana. Początkowo ich łóżkowa kompatybilność wystarczała, aby zatrzymać ją przy nim, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że mimo iż jego ciało było cudownym prezentem, to otwarte i kochające serce mężczyzny stanowiło prawdziwą nagrodę. I w przeciwieństwie do niej Trey prawdopodobnie uświadomił to sobie, zanim Brian wzbudził w nim pożądanie.

Cholera. Dlaczego nie może dziś przestać myśleć o Treyu? Czy znów zastanawiała się nad tym, jak wyglądał, kiedy skradł pocałunek Brianowi? Nie mogła zaprzeczyć, że przepełnione miłością i tęskniące spojrzenie Treya wciąż nawiedzało jej myśli i sny.

Jej kochanek zdawał się kompletnie niewzruszony pocałunkiem, którego była świadkiem. Więc jeśli dla Briana nie miało to żadnego znaczenia, dlaczego, do cholery, jej nie dawało spokoju?

– Po wybraniu obrączek wpadniemy do sex shopu – powiedziała, z trudem wyrzucając z głowy myśli o Treyu. Jej niedorzeczna zazdrość była jej problemem, nie Briana, i nie pozwoli, żeby dręczące ją dawne zajście między dwójką pijanych, pełnych testosteronu nastolatków zniszczyło jej ślub.

Kompletnie nieświadomy jej wewnętrznej walki Brian objął ją mocno.

– Boże, kocham cię, kobieto – powiedział. – Moja kolej, żeby doprowadzić cię do orgazmu.

– O tak, zgadza się.

Jego pomysłowe palce przesunęły się wzdłuż jej nóg, aż doszły do łechtaczki. Pod wpływem dotyku kolana się pod nią ugięły, a myśli o zauroczeniu Treya rozplynęły się w nicość.

Rozdział 3

Myrna schowała dłoń za plecy, kiedy Brian podszedł do niej z ogromnym brylantem. Platynowy pierścionek zaręczynowy był ozdobiony mniejszymi brylantami o szlifie księżnej, które otaczały okrągły kamień, wystarczająco wielki, aby zabić szarżującego słonia.

– Jest za duży – zaprotestowała Myrna.

Zakochała się w olśniewającym pierścionku, dopóki nie zerknęła na cenę. Aż zakręciło się jej w głowie. Pierścionek był wart więcej niż jej ukochany thunderbird.

– Przymierz, zanim podejmiesz decyzję – zaproponował Brian.

Powie mu, jak bardzo nie podoba jej się wygląd pierścionka na palcu. Z tym postanowieniem uniosła lewą rękę i zmusiła się, żeby nie rozpląnąć się pod wpływem zachwyconego uśmiechu na przystojnej twarzy Briana. Będzie musiała częściej mu na to pozwalać; praktycznie promieniował szczęściem ze swojego małego zwycięstwa.

Przyklęknął na jedno kolano.

Ścisnęło ją w sercu.

– Brian, co robisz? – szepnęła, nerwowo zerkając na sprzedawczynię, która uśmiechnęła się szeroko, i spojrzała na mężczyznę u jej stóp.

– Oświadczam się w należyty sposób – odparł Brian, wpatrując się w nią oczami błyszczącymi miłością.

Były przepełnione tak wielką nadzieją i takim szczęściem, że prawie nie zauważyła sińców.

– Myrna Evans, kocham cię całym sobą, kochałem i zawsze będę kochać. Zostaniesz moją żoną?

– Już ci powiedziałam, że tak – wydusiła przez ściśnięte gardło.

– Powinnaś odpowiedzieć w należyty sposób – odparł. – W obecności świadka, który zarobi olbrzymią prowizję.

Myrna roześmiała się. Była cholernie szczęśliwa. Jedyną alternatywą był płacz... z tego samego powodu.

– Tak, Brianie Sinclair, zostanę twoją żoną – powiedziała.

Sprzedawczyni z radością klasnęła w dłonie, a Brian wsunął pierścionek na lewy palec Myrny.

– Skoro go przyjąłś – powiedział z cwany uśmiechem – nieważne, ile kosztuje.

– Dupek – odparła Myrna. Uśmiechnęła się, spoglądając na swoją dłoń, i jej serce zaczęło walić jak szalone. Na widok pierścionka na palcu łyzy napłynęły jej do oczu, zamazując obraz. – Ty kochany, cudowny, uroczy dupku!

Praktycznie przewróciła go na ziemię, kiedy rzuciła się w jego ramiona i desperacko zaczęła go całować. Śmiał się przy jej ustach, zacieśniając uścisk i przyciągając ją bliżej. Po chwili spojrzał w kierunku lady, a Myrna zaczęła go całować po szczęce i szyi.

– Chcielibyśmy także kupić obrączki – powiedział do sprzedawczyni. – Jak pani widzi, nie możemy się doczekać miesiąca miodowego.

Po kupieniu nedorzecznie drogiego pierścionka zaręczynowego i obrączek poszli pieszo do pobliskiego sklepu ślubnego.

Brian szarpnął ramię Myrny, aż syknęła z bólu. Stała w miejscu i obróciła się, żeby spytać, co, do cholery, sobie myśli, kiedy zobaczyła, że omal nie weszła we framugę sklepu. Była tak pochłonięta wpatrywaniem się w pierścionek zaręczynowy, zauroczona jego blaskiem, że pewnie skończyłoby się na podbitych oczach, gdyby Brian jej nie zatrzymał. Może i pierścionek był zbyt kosztowny jak na jej gust, ale był olśniewający i, co ważniejsze, symbolizował, ile znaczyła dla Briana.

Z tą myślą spojrzała na ogromy kamień. Jasna cholera, musiał ją naprawdę kochać.

W sklepie Myrna wyjaśniła swoje tragiczne położenie konsultantce ślubnej, która wcisnęła w jej ramiona dziesięć sukienek, po czym pokazała drogę do przymierzalni. Myrna musiała znaleźć coś, co będzie pasowało, bo nie było czasu na poprawki.

Po niemal godzinie przymierzania narastająca sterta odrzuconych sukni zaczęła ją przygnębiać. Pierwsza nie pasowała. W następnej wyglądała jak płaska deska. Kolejne dwie były zwyczajnie brzydkie; czy wszystkie te kokardki na tyłku są naprawdę konieczne?! Nie mogła znaleźć niczego, co choć odrobinę byłoby w jej stylu.

Podczas siódmej próby zaczęła się zastanawiać, czy nie wziąć ślubu w służbowym stroju. Brian lubił, kiedy nosiła garsonki. Była pewna, że nie miałby nic przeciwko, aby włożyła jedną z nich na ceremonię. Jej asystentka ślubna, Carla – znajdziemy coś idealnego, kochanie, jeszcze nigdy nie zawiodłam – zapięła zamek ostatniej sukienki i cofnęła się, żeby ocenić efekt. Wstrzymała oddech i zasłoniła usta drżącymi palcami. Myrna uniosła wzrok, żeby obejrzeć się w trzyczęściowym lustrze, spodziewając się kolejnego rozczarowania. Nigdy nie pomyślałaby, że wybuchnie płaczem.

– To ta – powiedziała Carla. Przyciągnęła w swoje ramiona niekontrolowanie łkającą Myrnę i głaskała ją po plecach, aż ta zapanowała nad emocjami.

– Przepraszam. Nie wierzę, że płaczę. – Myrna odsunęła się i otarła oczy. Czuła się jak kompletna idiotka, rozczulając się nad głupią sukienką.

– To normalna reakcja – zapewniła ją Carla i uśmiechnęła się szeroko. – Czy w takim razie zostawia ją pani na sobie?

– Nie chcę, żeby narzeczony mnie w niej teraz zobaczył.

Brian siedział przed przymierzalnią i czekał.

– Ma pani kogoś, kto pomoże z zamkiem?

Pomyślała, że mogłaby poprosić jednego z chłopaków, żeby pomógł jej w autokarze.

– Coś wymyślę.

Obróciła się do lustra i przebiegła dłońmi po obcisłym, satynowym gorsecie.

Spódnica była luźna i długa, zebrana po jednej stronie ozdobnym wzorem wyhaftowanym srebrną nicią. Dół lekko muskał podłogę. Myrna obróciła się, żeby zobaczyć tył, który miał prosty tren ciągnący się kilka metrów za nią. Rządek perłowych guzików, który skrywał tylny zamek, był cudownym dodatkiem zakończonym kolejnym srebrnym haftem, z którego, tuż na jej kośćci krzyżową, rozchodził się tren. Chciała być piękna dla Briana, kiedy weźmie ją za swoją żonę, a w tej sukni czuła się piękna. Wyciągnęła ręce przed siebie i zakręciła biodrami, obserwując powabne kołysanie się sukni. Idealnie. Sukienka była idealna.

– Znalazłaś coś?! – zawołał Brian sprzed przymierzalni. – Robi się późno, kochanie. Po prostu coś wybierz.

– Po prostu coś wybierz – powtórzyła Carla, przewracając oczami. – Mężczyźni nic nie rozumieją. Lecz Myrna wiedziała, że kiedy zobaczy ją w tej sukni, zrozumie.

Ponieważ jej mężczyzna był znacznie bardziej sentymentalny niż ona.

– Sądzę, że znalazłam coś odpowiedniego! – zawołała do swojego przejętego narzeczonego Myrna. –

Tylko ją zdejmę i zaraz wychodzę.

– Chcę ją zobaczyć. – Klamka się poruszyła, ale drzwi były zamknięte.

– Będziesz musiał poczekać – powiedziała Myrna. – Chcę, żebyś miał niespodziankę.

Rozdział 4

Brian przemierzał przejście w autokarze Sinnersów tam i z powrotem. Czwórka obserwujących go kumpli miała wrażenie, jakby byli na Wimbledonie. Przystanął przed zamkniętymi drzwiami na końcu korytarza i nasłuchiwał Myrny krzątającej się w sypialni. Nic, tylko cisza. Musiała tam być. Nie było innego wyjścia z sypialni. Okno było zbyt małe, a przecież zauważyłby, gdyby próbowała się przemknąć obok niego.

Brian nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy ją w sukni. Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy... w sukni czy bez. Mimo że próbował, gałka się nie poruszyła. Drzwi się nie otwały. Jego kobieta się nie pojawiła w przejściu, nie rzuciła się mu w ramiona i nie wycalowała go namiętnie. Jeszcze nie. Co jej tyle zajmowało?

Minęły wieki, od kiedy Trey pomógł jej z zamkiem. No dobrze, może dwadzieścia minut, ale miał wrażenie, jakby minęły wieki, zwłaszcza że Trey wyraźnie dał mu do zrozumienia, że pięknie wygląda, kiedy zostawił ją w pokoju, żeby się uczesała i wyszykowała, co trwało już całą wieczność.

Brian owinał wokół palca łańcuszek zwisający ze swojego paska i zaczął wystukiwać melodię. Jednak jego minikoncert odbiegał od weselnych dźwięków. Jego stopy były zimne, jakby lodowata woda wypełniała mu buty. Chodzenie przynajmniej pozwalało mu przestać myśleć o ścisiku w żołądku. Odwrócił się i poszedł z powrotem na przód autokaru, mijając łazienkę, łóżka po obu stronach korytarza i stół.

Nieoczekiwanie, niczym szlaban, opadło przed nim ramię. Brian przystanął i podniósł pytający wzrok na najlepszego przyjaciela. Swojego świadka. Swoją pokrewną muzyczną duszę, gitarzystę rytmicznego, Treya Millsa.

– Możesz wreszcie usiąść? – spytał Trey. – Wkurzasz mnie.

– Nie mogę się powstrzymać. Zaczynam wariować – powiedział Brian.

Eric przestał stukać pałkami do perkusji o blat stołu i spojrzał na niego.

– Dlaczego? Przecież nie masz wątpliwości, prawda? A jeśli masz, Myrnę będzie trzeba pocieszyć. – Eric uśmiechnął się szeroko, sprawiając wrażenie zbyt zadowolonego tą perspektywą. – Pójdę sprawdzić co u niej.

Kiedy zaczął wstawać, Brian usiadł obok niego i przycisnął do ściany, żeby powstrzymać go od pocieszania Myrny, która nie potrzebowała żadnego pocieszania. A jeśli ktokolwiek potrzebował jakiegokolwiek pocieszania, to on. I na pewno nie zwróci się z tym do Erica.

– Nie mam żadnych wątpliwości – warknął Brian. – Myślę, że ona może je mieć.

– Nie ma. – Niski głos Seda doszedł zza lewego ramienia Briana. – Jest szczęśliwa. Z tobą. Właściwie nie wiem dlaczego, kiedy mogła mieć mnie...

Brian natychmiast spojrzał na niego, na co Sed się zaśmiał.

– Wyluzuj, Sinclair. – Sed szturchnął jego ramię. – Twoja nagroda jest bezpieczna. Jaja sobie robię.

Brian nie był tego pewien. Sed umiał zakręcić w głowie kobietom. Kobietom Briana. No i Sed cały dzień smęcił o swojej byłej narzeczonej. Tej, która zostawiła go i rozszarpała jego serce na strzępy. Tej, którą zobaczył wczoraj po raz pierwszy od dwóch lat. Tej, która sprawiła, że dorośli mężczyźni wdali

się w bójkę z przysadzystymi ochroniarzami z wciąż niejasnych powodów. Może i Sed starał się odgrywać luzaka, ale Brian znał prawdę.

Jessica zniszczyła faceta i dopóki Sed nie pogodzi się z jej odejściem, nie wyrwie się z emocjonalnego dołka. I nie przestanie ściągać w niego innych.

– Wiesz, co jej powiesz? – spytał Jace.

Brian spojrzał przez stół na basistę Sinnersów. Jace przez cały dzień był spięty. Najmłodszy członek kapeli znów zerknął na zegarek, zanim przesunął wzrok na Briana. Coś się z nim działo, choć nic nie mówił. Ale zachowywał się dziwnie nawet jak na niego.

– Co jej powiem? – wydusił z siebie zaskoczony Brian. Nie miał absolutnie nic do powiedzenia Jessice Chase.

– No wiesz, wasza przysięga – wyjaśnił Jace. – To dosyć ważne.

Aha. O to mu chodziło. O tę ważną przysięgę.

– Nie wiem – przyznał Brian. – Stwierdziłem, że najlepiej będzie coś zaimprovizować. Tak będzie szczerzej.

– Zła odpowiedź – stwierdził Trey. – Jeśli teraz jesteś tak zdenerwowany, to jak będziesz się czuł podczas ślubu?

Jedyną rzeczą, jaką Brian się denerwował, to fakt, że do ceremonii może nie dojść. Dlaczego tak długo się szykowała?

– Masz jeszcze obrączki? – spytał Treya.

– Tak. Przysięgam, że ich nie przepiłem.

– Pokaż.

Trey westchnął i podniósł tyłek, żeby wsunąć dłoń w przednią kieszeń dżinsów. Ze zdezorientowanym spojrzeniem na twarzy wsunął dłoń głębiej.

– Jestem pewien, że gdzieś tu są.

Serce Briana niemal stanęło.

Trey sprawdził drugą kieszeń.

– Niedobrze – powiedział. – Może ty sprawdzisz? – Przytrzymał kieszeń w zapraszającym geście.

– Przestań błaznować, Trey. – Brian nachylił się nad stołem i chwycił Treya za szyję.

Bolesny jęk Treya pohamował Briana. Zapomniał o jego obrażeniach. Wczoraj wszyscy wdali się w bójkę w klubie ze striptizem i wszyscy ucierpieli. Może Brian miał szczęście, że skończył tylko z dwoma limami. Przynajmniej nie miał wielkiego guza na tyle głowy.

– W porządku? – spytał.

Trey zamknął oczy i skierował palec w Briana. Po chwili otworzył oczy.

– Tak. Poboli i przestanie.

– Wciąż uważam, że powinniśmy zabrać go do szpitala – odezwał się Sed.

– Brian dziś bierze ślub – odparł Trey.

– No i?

– Jestem jego świadkiem.

– W takim razie pojedziemy po ślubie.

– Mamy koncert.

– I? – Ostrzegawcze spojrzenie Seda przeraziłoby większość ludzi, lecz zirytowany Trey jedynie pokręcił głową.

– Dare rozedrze mnie na strzępy i rzuci na pożarcie szakalom, jeśli nie wystąpię – powiedział Trey. Sinnersi mieli zagrać przed kapelą Dare’a, Exodus End, w Mandalay Bay, zaledwie za cztery godziny. Eric wybuchnął śmiechem.

– Gdzie znajdzie szakala?

– W zoo. Skąd, do cholery, mam wiedzieć. To Dare. Facet ma znajomości.

Jeśli Trey potrzebował lekarza, Brian nie chciał zwlekać z leczeniem bez względu na powód. Nawet jeśli był nim wyczekiwany ślub z Myrną, który planowali przez całe ostatnie dwa dni.

– Możemy z Myrną przełożyć...

– Nie pójdę do szpitala.

– Pójdiesz, jeśli ci każę – powiedział Sed.

– Nic mi nie jest. Zejdźcie ze mnie.

– Uważam, że powinienes pójść – stwierdził Brian. – Jeśli nic ci nie jest, tylko na ciebie spojrzę i odeślę do domu.

– Ale najpierw będę siedział pięć godzin w poczekalni. – Trey odwinął wiśniowego lizaka z opakowania i włożył do ust. – Nie idę.

Brian usłyszał, jak drzwi sypialni się otwierają. Serce skoczyło mu do gardła. Był na nogach, zanim panna młoda stanęła w drzwiach.

Dopasowany gorset jej cudownej białej sukni ścisnął i unosił jej piersi w możliwie najbardziej kuszący sposób, a zbierana spódnica wywoływała efekt niezwykle wąskiej talii i krągłych bioder.

Myrna przysunęła drobną dłoń do piersi. Światło odbijało się od jej zaręczynowego brylantu. Pierścionka, który Brian włożył jej kilka godzin temu. Pierścionka, który udowodniał, że zgodziła się być jego. Pierścionka, do którego przyjęcia przekonał ją, mimo że nie chciała go ze względu na cenę. Był dumny ze swojego małego zwycięstwa. Brylant był olbrzymi. Żaden facet nie odważy się uderzyć do niej, kiedy będzie miała na sobie taki kamień.

Kasztanowe włosy zebrała do tyłu w elegancki kok, zostawiając kilka luźnych kosmyków, by otaczały jej piękną twarz. Makijaż podkreślił zielone plamki jej orzechowych oczu, a koralowa pomadka, którą nałożyła na delikatne i wydatne usta, sprawiła, że Brian miał jeszcze większą ochotę je wycałować.

Olśniewająca. Jego kobieta była olśniewająca. I jego. Mimo że fizyczne piękno Myrny zapierało Brianowi dech w piersiach, coś więcej niż tylko jej twarz i ciało sprawiało, że chciał paść do jej stóp. To połączenie miłości, oczekiwania i zaufania widoczne w jej dużych oczach, kiedy patrzyła się na niego z końca korytarza. To właśnie ono kompletnie zawróciło mu w głowie.

– Chyba jestem gotowa – powiedziała drżącym od emocji głosem.

Brian nie mógł dłużej utrzymać przy sobie rąk. Ruszył korytarzem i wziął ją w ramiona, przyciągając do siebie jej całe ciało.

– Nie powinienes mnie jeszcze całować – powiedziała bez tchu.

– Dlaczego?

– Dopiero co je pomalowałam.

– W takim razie pomalujesz je jeszcze raz.

Uśmiechnęła się i zarzuciła ramiona dookoła jego szyi.

– Jakoś to przeżyję.

Zniżył głowę, zatrzymując usta tuż nad jej ustami. Jego serce waliło w oczekiwaniu, a fiut niespokojnie poruszył się przy udzie. Po chwili Myrna otworzyła oczy. Obserwował, jak jej źrenice się powiększają, gdy skupia wzrok na jego oczach.

– Masz rację – szepnęła. – Nie powinienem cię całować.

– Dlaczego?

– Najpierw chcę się z tobą ożenić.

– W takim razie śpieszmy się, bo naprawdę chcę, żeby mnie pocałował. I nie tylko pocałował. –

Wsunęła ręce pod białą koszulę, na której włożenie go namówiła. – Dobrze wyglądasz w tej koszuli. Mam ochotę odgryźć guziki.

Po tych słowach przestał czuć się jak wystrojony kretyn. Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem w kierunku wyjścia, tuląc do siebie. Nie mógł oderwać od niej wzroku, nawet po to, żeby spojrzeć, gdzie idzie.

– Trey, mam nadzieję, że znalazłeś obrączki? – spytał, mijając stół.

– Znalazłem. Gdzie idziesz?

– Do pierwszej lepszej samochodowej kaplicy ślubnej, jaka się napatoczy.

– Wszyscy nie zmieścimy się w thunderbirdzie – odezwał się Eric.

– Ciebie i Jace'a wrzucimy do bagażnika – stwierdził Trey.

– Pojedziemy za wami na motorze – dodał Jace.

– Gdzie twoja chęć przygód? – zapytał Trey, obejmując Jace'a ramieniem.

– Nie nazwałbym wycieczki w bagażniku z Erikiem przygodą. Raczej koszmarem.

– Hej – powiedział Eric – rano brałem prysznic. – Powąchał swoją pachę. – I na szczęście pamiętałem o dezodorancie, więc masz szczęście, dupku.

Trey wybuchł śmiechem.

Brian miał nadzieję, że ceremonia nie zajmie dużo czasu. Miał obezwładniającą ochotę zdjąć sukienkę z boskiego ciała Myrny i doprowadzić ją do takiego stanu, żeby odgryzła jego guziki.

Rozdział 5

Myrna naprawdę potrzebowała większego samochodu. Jej różowy thunderbird coupé, rocznik '57, z trudem mieścił cztery osoby. Cholera, z trudem mieścił trzy. Brian, Trey i Sed usiedli biodro przy biodrze na długim siedzeniu z białej skóry, co pozwoliło Myrnie zająć miejsce na ich złączonych kolanach i łaskotać ich rozłożystą spódnicą sukni. Skwar Las Vegas nie służył warstwom satyny, lecz to nie ona wybrała suknię, lecz suknia ją, więc nie miała innego wyboru niż włożyć ją na ślub. Do diabła z wygodą i praktycznością. Wychodziła za mąż za niesamowitego Briana „Mistrza” Sinclaira, w jej opinii najlepszego gitarzystę wszech czasów. Była zdeterminowana, żeby wyglądać dla niego pięknie, nawet jeśli miałyby dostać udaru.

Samochód zajechał pod ślubną kaplicą, zanim rozległ się pomruk harleya Jace'a. Kiedy czekali w kolejce, Myrna nerwowo bawiła się pierścieniem zaręczynowym. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie weźmie ślubu. Więc jakim cudem wpadła w tę pułapkę? O Boże, o czym myślała? To się nigdy nie uda. Brian był gwiazdą rocka, a ona wykładała na uniwerku. Ich światy znajdowały się na przeciwległych końcach. Jak ma się im udać, skoro będą zmuszeni spędzać tyle czasu osobno?

Brian ścisnął jej dłoń. Spojrzała mu w oczy i jej niepokój natychmiast zniknął. Tak właśnie się zakochała. Dokładnie tak. Był cudowny, a ona miała niesamowite szczęście, że nie dał sobie z nią spokoju. I uda im się. Na pewno. Nie podda się. Nie zrezygnuje z niego, z nich... nigdy.

– O czym myślisz? – spytał.

– Kocham cię tak bardzo...

– Że zaraz pękne! – dokończył Eric z tylnego siedzenia motocykla Jace'a, który leniwie mruczał przy samochodzie.

– Eric, chyba będziemy cię musieli zakneblować – oznajmił Sed i wychylił się z samochodu, żeby go złapać, ale Eric w ostatniej chwili odskoczył.

– Mam knebel – powiedział Jace. – Szkoda, że został w autokarze.

Jeśli Myrna nie kochałaby ich jak rodziny, ostro by po nich pojechała.

– Chłopaki, dzisiaj jest mój dzień – zaczęła – więc się, do cholery, przymknijcie.

Brian zachichotał i uniósł jej dłoń do swoich ust. Pocałował jej kłykcie.

– To jeden z powodów, dzięki któremu wiedziałem, że muszę się z tobą ożenić.

– Bo jestem pyskata?

– Bo nie traktujesz moich kumpli jak gwiazd rocka.

– Oczywiście, że pyskuje do nas – powiedział Trey.

– Nieustannie – dodał Sed.

– A ja, żeby było jasne, bardzo to lubię – oświadczył Eric.

Samochód przed nimi ruszył i Brian podjechał do okienka. Jace stanął motorem obok samochodu i wyłączył mrużący silnik. Powitał ich Elvis Presley. A przynajmniej jego całkiem dobry sobowtór. Elvis zsunął z nosa duże okulary przeciwsłoneczne z białymi oprawkami i uśmiechnął się szeroko.

– Witamy w Rockowej kaplicy, kochaneczku.

– Idealna nazwa – stwierdził Trey.

– Masz papiery, kochaneczku? Potrzebujemy zezwolenia, żeby wszystko było zgodne z prawem.

Brian podał Elvisowi zezwolenie na zawarcie małżeństwa, które dziś rano odebrali z urzędu.

– Najlepiej wydane sześćdziesiąt dolców – stwierdził Brian.

Gdy Elvis zajmował się koniecznymi formalnościami, Brian wskoczył na bagażnik kabrioletu, a stopy położył na przednim siedzeniu. Przyciągnął Myrnę na kolana i objął ją w pasie silnym ramieniem. Drugą ręką złapał jej dłoń w delikatnym uścisku. Spojrzała mu w oczy. Na widok jego zachęcającego uśmiechu jej cały świat się rozplątał. To się naprawdę działo. Brała ślub z Brianem Sinclairem. Stawała się jego żoną. Na zawsze. Jej uśmiech rozszerzył się, aż policzki zaczęły ją boleć.

– Czy twój mężczyzna kocha cię do szaleństwa? – spytał Elvis.

Myrna się roześmiała.

– Tak.

– Czy ta kobieta rozpala cię całego? – pytał Elvis dalej.

Brian uśmiechnął się szeroko.

– Tak, oczywiście.

Elvis zaczął śpiewać całkiem przyzwoitą interpretację *Love Me Tender*. Sed dołączył do niego w drugim chórk, a zanim Elvis skończył, cały zespół, nawet Brian, śpiewał z nim z całych płuc. Myrna nie mogła opanować śmiechu. Kto jej uwierzy, że Elvis i Simmersi śpiewali na jej ślubie? Nikt.

I mimo że nie zabrakło fałszów, ich chęć wygłupienia się dla niej wiele dla niej znaczyła. Pod koniec piosenki Myrna objęła Briana i szepnęła mu do ucha:

– Boże, kocham cię... i twój głupi zespół też.

Zaśmiał się.

– To dobrze, bo jesteś na nas skazana na całe życie.

Choć myśl ta kiedyś ją przerażała, teraz całe życie nie wydawało się wystarczająco długim okresem.

Spojrzała w intensywnie brązowe oczy Briana. Jej gardło ścisnęły emocje, a oczy zalśniły od łez.

– Czy przygotowaliście tekst przysięgi? – spytał Elvis.

Słowa zaczęły wypływać z ust Myrny niczym przewracające się domino. Wszystko to, co bała się powiedzieć na głos, poczuć, odkąd poznała Briana, wylało się jednym strumieniem emocji.

– Nie wiem, skąd wiedziałeś, czego tak naprawdę potrzebuję. Ani dlaczego nie zrezygnowałaś ze mnie. Ale bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłaś. Kochałaś mnie, kiedy nie chciałam być kochana. Wyciągnęłaś mnie z dołka, gdy nie zdawałam sobie sprawy, że w nim jestem. Dałaś mi tak dużo, choć byłam zbyt głupia, żeby to wziąć. Zbyt przestraszona, że będę mogła cię potrzebować i zatracę siebie. Myślałam, że kochając cię, stanę się słaba. Teraz wiem, że miłość do ciebie, Brianie, nie osłabia mnie, lecz wzmacnia. – Przycisnęła swoją dłoń do piersi, tuż nad łomoczącym sercem. – Zdaję sobie sprawę, że nie raz cię zraniłam, i nie wiem, jak ci to wynagrodzę inaczej niż zaufaniem i miłością, na które zasługujesz. To właśnie ci przysięgam. Przysięgam cię kochać i często ci o tym mówić. Przysięgam być przy tobie bez względu na to, co przyniesie przyszłość. Wierzyć w ciebie. W nas. Przysięgam także być szczerą wobec ciebie – sercem, umysłem, ciałem i duszą – i że nigdy cię nie zdradzę z Sedem.

Brian zaśmiał się i dotknął jej policzka.

– Nigdy?

– Nigdy. Chcę tylko ciebie. Potrzebuję tylko ciebie. Na zawsze.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na Treya, który wyglądał, jakby miał mdłości. Nie była pewna, czy spowodował je uraz głowy, czy fakt, że otwarcie przyznała swoje oddanie Brianowi.

– Obrączka? – Wyciągnęła rękę w kierunku Treya. Mężczyzna położył na jej dłoni gruby platynowy pierścień. Myrna wzięła lewą dłoń Briana i wsunęła obrączkę na jego palec serdeczny. – Tą obrączką oświadczam, że jesteś skazany na mnie, ponieważ nie zgadzam się kiedykolwiek cię porzucić.

Uśmiechnął się szeroko, spoglądając w niebo z euforią.

Jaka kobieta mogłaby oprzeć się mężczyźnie, który był tak przepełniony radością, słysząc jej wyznanie miłości? Brian powinien był wziąć ślub kilka lat temu. W myślach podziękowała Sedowi za to, że był dupkiem i zepsuł poprzedni związek Briana. Jednak coś niecoś zawdzięczała Sedowi. A może nawet dużo. Miała nadzieję, że pewnego dnia będzie w stanie odwdziżyć się i pomóc mu znaleźć kobietę, która naprawdę go uszczęśliwi – tak jak ona była szczęśliwa z Brianem. Cholera, to byłoby niezłe wyzwanie.

Czekając na słowa Briana, Myrna opanowała chęć przytulenia go. Nie chciała go rozpraszać. Potrzebowała usłyszeć, co grało w jego sercu.

Brian odchrząknął i wpatrywał się w podbródek Myrny.

– Trey miał rację, powinienem był spisać przysięgę.

– Teraz żałujesz, że mnie nie posłuchałeś, co? – odezwał się Trey.

– Po prostu powiedz, co czujesz, kochanie – zachęciła Myrna, gładząc włosy Briana za jednym uchem, aż znów na nią spojrział.

– Chyba robienie show lepiej mi wychodzi.

Spuściła wzrok, żeby ukryć rozczarowanie. Pewnie obecność czworga kumpli z kapeli nie pomagała w wyrażeniu uczuć. Wiedziała, że ją kocha; to jej wystarczało. Może powiedzieć jej to, kiedy będą sami.

Brian wsunął palec pod jej podbródek i uniósł jej głowę, żeby spojrziała mu w oczy.

– Myślałem, że wiem, czym jest miłość, że rozumiem jej głębię, znaczenie, piękno, szczęście i ból, jakie przynosi. – Westchnął lekko rozbawiony. – Ale tak naprawdę nie miałem pojęcia. Kiedy patrzę na ciebie, widzę blask. Znam prawdziwe szczęście, przy którym wszystko inne blednie. Myśl, że mógłbym choć przez chwilę żyć bez ciebie, napawa mnie bólem. A gdy jestem pewien, że Kocham cię do granic możliwości, otwierasz przede mną szerzej serce i moja miłość rośnie, chcąc wypełnić każde puste miejsce w tobie.

– Zrobiłeś to – wyszeptała. I to był powód, dla którego mogła kochać go na zawsze. Ta chwila nie była ukoronowaniem ich miłości; to był tylko początek. Tak długo, jak będą pielęgnowali to, co istnieje między nimi, ich uczucie będzie płonęło większym żarem, wynosiło ich na wyższe płaszczyzny i zbliżało do siebie.

Rosło.

– Kocham cię, Myrna.

Wziął obrączkę z dłoni Treya. Myrna zdjęła swój noszony od kilku godzin pierścionek zaręczynowy, żeby mógł wsunąć na jej palec obrączkę.

– Tą obrączką oświadczam, że jesteś moja i że ofiarowuję ci swoje serce. Na zawsze.

Podniósł jej rękę do swoich ust i pocałował obrączkę, którą właśnie włożył na palec.

Nie potrzebowała namacalnego dowodu. Nie potrzebowała kawałka papieru, który łączył ich w

obliczu prawa. Nie potrzebowała nawet ceremonii w obecności świadków. Jedyne, czego potrzebowała – żeby wiedzieć, że ten związek jest święty i wieczny – to przepełnione miłością spojrzenie na przystojnej twarzy Briana. Ostrożnie, żeby nie wypuścić drogocennego przedmiotu z drżących rąk, wsunęła pierścionek zaręczynowy na palec tuż przy obrączce.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział Elvis, sędzia pokoju. – A teraz możesz pocałować piękną żonę.

Myrna zarzuciła obie ręce na szyję Briana i dotknęła jego ust z czułością, która szybko przekształciła się w niezaspokojone pragnienie.

Pocałunek był czymś więcej niż wspólną przyjemnością. To było fizyczne wyrażenie ich miłości. Poddała się emocjom. Niczego nie powstrzymywała. Wiedziała, że ten mężczyzna nigdy celowo jej nie zdradzi. Mógłby to zrobić, ale nie robi. Całkowicie mu ufała. Gdy wszystkie mury wokół niej skruszały, zastanawiała się, dlaczego czuła się jak zwycięzca, a nie pokonana. Przegrała. Poddała mu się, ale w zamian uzyskała tak wiele dla siebie.

O Boże, tak bardzo go kochała, mogłaby spędzić wieczność na całowaniu się z nim.

Chłopaki przeszli do składania gratulacji. Sed walnął Briana po plecach. Eric wiwatował. Myrna nie przestała całować Briana, dopóki wszyscy, poza samym zainteresowanym, nie zaczęli narzekać. Nawet sobowtór Elvisa próbował ich pośpieszać. Pocałunek ją pochłonał. Lecz nie pożądaniem – mimo że fizyczna iskra między nią a Brianem była wciąż silna i prawdziwa – ale miłością. Czy z tym właśnie walczyła? Czy tego się obawiała? Boże, jaka była głupia. Przyciągnęła Briana bliżej, chcąc stopić się z nim i naprawdę stać się jednością.

Kiedy wreszcie się odsunęli od siebie, spojrzała w oczy męża i wiedziała, że pragnął, żeby stała się jego opoką. Jego życie w trasie nie było łatwe. Czy takiej stabilności pragnął w życiu? Mogła mu to dać. Naprawdę mogła. A on mógł dać jej wszystko, czego odmawiała sobie przez tak długi czas.

Rozdział 6

Brian wpatrywał się w swoją żonę – żonę – leżącą na łóżku w sypialni autokaru. Rozłożysta spódnica białej sukni skrywała dziesięciocentymetrowe szpilki z wiązaniem wokół kostki. Myrna przygryzała koniuszek palca wskazującego z uwodzicielskim uśmiechem, który mówił: „Jestem twoja”. Cholera, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Zasługiwała na coś więcej niż noc poślubna w autokarze.

– Moglibyśmy od razu pojechać do hotelu – powiedział. – Do apartamentu.

– Za trzy godziny masz koncert.

– I?

Zachichotała w sposób, który ścisnął jego jądra pożądaniem.

– Kiedy zacznę z tobą, mój mężu, nie zamierzam przerywać. Nie puściłabym cię na koncert, a to pewnie skończyłoby się zamieszkami piętnastu tysięcy fanów na ulicach Las Vegas.

– A co jeśli jestem gotowy zacząć z tobą teraz, żono? Olać konsekwencje.

– Połóż się obok mnie. – Poklepała materac obok swoich krągłych bioder.

Cholera, suknia była równie seksowna co piękna. Czują, jakby była dla niej stworzona.

Zrzucił buty i wszedł na łóżko. Zwinnym ruchem przetoczyła go na plecy i przycisnęła ponętne piersi do jego torsu, nie przestając go całować.

Odsunęła się i spojrzała mu prosto w oczy. Uniósł rękę, żeby przesunąć kciukiem po jej policzku.

Uśmiechnęła się i przytuliła do niego, opierając głowę na jego ramieniu, a rękę na jego brzuchu.

– Gdzie będziemy mieszkać? – spytała.

Myśl, że spędzą osobno choćby godzinę, powodowała ból w piersi.

– Będziesz z nami w trasie do końca lata, prawda?

– Tak, ale to tylko sześć tygodni. Jak długo potem będziesz w trasie?

– Aż do Święta Dziękczynienia.

Ścisnęła materiał jego śnieżnobiałej koszuli.

– Nie chcę żyć bez ciebie, ale z drugiej strony nie jestem gotowa, żeby rzucić pracę.

– Nie prosiłbym cię o to. Wiem, że kochasz to, co robisz.

– Poniekąd – powiedziała, a jej głos zdrztał niepewnością. – Nie jestem pewna, czy inni naukowcy zrozumieją moje niekonwencjonalne podejście.

– Zawsze zastanawiałem się, dlaczego specjalizujesz się w seksualności człowieka.

Roześmiała się.

– Naprawdę?

– Po prostu jestem ciekawy. – Wiedział, że nie lubi mówić o sobie. Niechętnie wyjawiała niektóre aspekty swojego życia. Zwłaszcza te ze swojej przeszłości.

– Ponieważ uwielbiam seks. To, jaki jest. Jak bardzo wpływa na ludzi. Jego cudowną różnorodność. Jestem pewna, że to już wiesz.

O tak, doskonale wiedział, że uwielbia seks i jego różne wariacje.

Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która doceniałaby seks bardziej niż Myrna Evans. To znaczy,

Myrna Sinclair. Sinclair! Przesunął dłonią do jej karku i zacieśnił uścisk. Nie wierzył, że jest jego żoną. Jego.

– Ale praktyka to nie wszystko. Lubię badać to, jak wpływa na ludzi... fizycznie, emocjonalnie, duchowo. To biologia. Psychologia. Socjologia. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale podczas jednych zajęć wykorzystuję riffy gitarowe, aby omówić ze studentami seksualną naturę muzyki rockowej.

– Naprawdę?

– Tak. Wiesz, czyje riffy wywołują najsilniejszą reakcję seksualną?

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Twoje. Twoja gra przypomina seks na strunach.

Zaśmiał się.

– Zwłaszcza odkąd pojawiłaś się w moim życiu.

– Będziesz musiał kiedyś zagrać podczas moich zajęć.

– Nie ma problemu. Chciałbym zobaczyć, gdzie pracujesz.

– Pewnie jestem samolubna, ale sądzisz, że mógłbyś mieszkać ze mną w Kansas City, kiedy nie jesteś w trasie?

– Mam album do...

Uniosła palec, aby go uciszyć.

– A wtedy ja pomyślę o rzuceniu pełnoetatowej pracy, żeby założyć rodzinę. Chcę popracować jeszcze rok. Jestem podekscytowana projektem o fankach, nad którym pracuję, ale czas na zmiany. Jak tylko skończę badanie, chcę zająć się innymi rzeczami. – Wtuliła się w jego tors. – A przede wszystkim chcę mieć z tobą dziecko.

Zaskoczonemu Brianowi, aż zakręciło się w głowie. Czy dobrze ją usłyszał? Chce z nim założyć rodzinę?

– Chyba że nie chcesz dzieci – powiedziała, najwyraźniej biorąc jego oszołomienie za wahanie. – Wiem, że będziesz cudownym ojcem, Brian. Trudno tworzyć rodzinę, kiedy się dużo koncertuje, ale będziesz z nami tak często, jak to możliwe. Zdaję sobie sprawę, że wieloma rzeczami będę musiała się zająć sama, ale myśl o zrobieniu dziecka z tobą i noszeniu go w sobie napawa mnie szczęściem. – Położyła obie dłonie na podbrzuszu i podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. – Brian?

Zrobić dziecko z Myrną? O tak! Był gotowy natychmiast zacząć. Jednym szybkim ruchem przesunął ją pod siebie, przykrywając jej ciało swoim, i ujął jej kochaną twarz.

– Dzięki tobie jestem szczęśliwy, Myrna. Nie mogę się doczekać, kiedy założę z tobą rodzinę. Możemy od razu zacząć?

Cudowny uśmiech rozświetlił jej twarz, ale nie pobięła spuścić tabletek antykoncepcyjnych w toalecie.

– Powinniśmy poczekać kilka miesięcy, zanim zajdę w ciążę. Najlepiej byłoby, gdybym urodziła pod koniec maja. Wtedy kończy się rok akademicki. To byłoby najbardziej sensowne rozwiązanie.

Zaśmiał się.

– Moja mała logiczna pani profesor od seksu. – Pocałował ją. Szczerze mówiąc, był zaskoczony łatwością, z jaką podjęła tę decyzję. Jakby przyjęcie jego miłości zmieniło jej poglądy. Cieszył się, że był cierpliwy i nie naciskał na nią za wcześnie czy za mocno, co by tylko ją zniechęciło. Miło było zrobić

coś dobrze i zostać za to nagrodzonym. – To jak najbardziej sensowne rozwiązanie, kochanie. Bardzo dobry pomysł. Myślę także, że powinien już teraz poćwiczyć robienie dziecka. Tak bardzo cię kocham, że jestem twardy.

Roześmiała się.

– Kochanie, nie potrzebujesz ćwiczeń. Jesteś w szczytowej formie.

– W takim razie czas na kolejną rundę.

Nie miał zamiaru pozwolić jej wstrzymać się z seksem aż do zakończenia koncertu. Musiał pogłębić ich związek. Zatracić się w niej. Ukoić ból w kroczu. Kobieta chyba chciała go zabić.

– Hej, Myrna! – zawołał Eric zza drzwi. – Mamy to... chodź zobaczyć.

Uśmiechnęła się do Briana.

– Jestem głodna – powiedziała. – A ty?

– Mam nadzieję, że głodna seksu.

– Zawsze jestem głodna seksu. Jak myślisz, z kim się dziś ożeniłeś?

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Z tobą. Ożeniłem się z tobą.

Kiedy jego dłoń przesunęła się po jej aksamitnej skórze ramion, wysunęła się spod niego i wstała, ciągnąc sukienkę leżącą pod jego ciałem.

– No chodź – powiedziała. – Chłopaki przygotowali dla ciebie niespodziankę.

– Dlatego wciąż jesteś w sukni? Czekałem, aż zrobią coś głupiego. – Zmusił się, żeby zwlec się z łóżka, choć w spodniach czuł drażniącą twardość.

– Dołożyli wiele starań, żeby cię zaskoczyć. Chcą wspólnie świętować.

– Zabiję ich. Nie chcę z nimi świętować, chcę świętować z tobą.

– No cóż, zamierzam z nimi świętować. Możesz tu zostać sam, jeśli chcesz.

Przekłęta kobieta wiedziała, jak zmusić go do zrobienia tego, czego chciała. Gdy otworzyła drzwi, Brian dostrzegł na korytarzu Erica trzymającego udekorowany biały tort.

– Jak ci się podoba? – spytał Eric Myrnę.

Brian stanął przy niej w drzwiach. Na polewie kwadratowego tortu znajdował się różowy ford thunderbird, rocznik 57. A na jego bagażniku lukrowy napis „Poślubiona zespołowi”.

– O, nie – zaprotestował Brian. – Poślubiona mnie.

– Kiedy bierzesz ślub z członkiem zespołu, bierzesz ślub z całym zespołem – powiedział Sed niskim, trochę szorstkim głosem.

– Jest śliczny, chłopaki! Idealny – oceniła Myrna. – Zjedzmy po kawałku.

Eric, dumny jak paw, położył tort na środku stolika.

– Mówiłem, że jej się spodoba – odezwał się Jace, który siedział na łóżku i wyglądał, jakby miał zaraz wyjść z siebie. Koleś naprawdę potrzebował seksu.

– Gdzie Trey? – spytała Myrna.

– Śpi.

– Śpi? – Myrna zerknęła za zasłonkę jego łóżka. Trey leżał zwinięty dookoła poduszki w pozycji embrionalnej. Myrna pochyliła się, żeby odgarnąć jego równo przyciętą grzywkę z twarzy. Nie poruszył się. – Martwię się o niego. Na jak długo stracił wczoraj przytomność?

– Chyba na kilka minut. – Chcąc lepiej przyjrzeć się Treyowi, Sed pochylił się nad Myrną.

Brian się spał. Wątpił, żeby kiedykolwiek poradził sobie z uczuciami, jakie odczuwał, gdy Sed był w pobliżu jego kobiety. Ufał Myrnie, ale wystarczyło, że Sed spojrzał na kobietę, a ta zdejmowała majtki. A Brian wiedział, że obecnie Myrna nie miała na sobie majtek.

Jedna przeszkoda mniej dla Seda, Maszyny do Rżnięcia.

– Może po prostu powinniśmy zabrać go do szpitala? – spytał Sed, naprężając potężne bicepsy. Brian był zadowolony, kiedy zobaczył, że Myrna nie zemdląca z zachwytu na widok imponującego ciała kumpla.

– Dam radę go przytrzymać, dopóki nie dojedziemy.

Trey otworzył oczy i rzucił Sedowi niezadowolone spojrzenie.

– Słyszałem. Już wam mówiłem, że nie pojedę do żadnego szpitala. Jestem po prostu trochę zmęczony. O co chodzi? – Usiadł na łóżku i zbladł jak ściana.

– Trey... – powiedział Brian.

– Ty też zaczynasz?

Kiedy Trey wstał, zachwiał się lekko. Brian podtrzymał go, a drugą ręką przesunął po karku Treya, gdzie nadgorliwy ochroniarz walnął go kijem w czaszkę.

– Od wczoraj opuchlizna się zmniejszyła – powiedział Brian. – Ale wciąż masz guza.

– Widzicie, nic mi nie jest.

– Trey, uważam, że powinieneś się zbadać. – Brian patrzył w oczy najlepszego przyjaciela, chcąc, aby ten się z nim zgodził.

Po długiej chwili Trey spuścił wzrok.

– Nic mi nie jest. – Oparł się o Briana, ale natychmiast się ożywił, gdy zauważył, co Eric postawił na stole. – Czy to tort?

– Z truskawkowym nadzieniem – powiedział Eric. – Nie mieli wiśniowego.

Trey uśmiechnął się promiennie.

– Pytałeś o wiśniowe? Dla mnie?

– Myrna kazała – odparł Eric.

Trey wziął Myrnę w ramiona.

– Hej, kochanie, gdzie byłaś przez całe moje życie?

Kiedy przechylił się z nią i po chwili wyprostował, roześmiała się.

– Pomyślmy – odpowiedziała. – BFE w Missouri.

– Szkoda, że nie wiem, gdzie to. – Trey ścisnął ją, kołysząc się w przód i tył.

– Między polem soi a kojcem porodowym.

– Jakim, do cholery, kojcem porodowym?

– To takie miejsce dla prosiąt i lochy.

Trey zrobił psotną minę. Ten wzrok pomagał mu dostawać wszystko, czego chciał.

– Brzmi uroczo.

– Ale brzydko pachnie. – Myrna nachyliła się, żeby powąchać Treya. – Choć ty ładnie pachniesz.

Nowy płyn po goleniu?

– Jakaś fanka mi przesłała. Jeśli ci się podoba, mogę go dać Brianowi.

Obserwowanie, jak Trey i Myrna dotykają się i droczą, nie wzbudziło u Briana ani krzty zazdrości.

Prawdę mówiąc, trochę go to podniecało. Zastanawiał się, czy Myrna byłaby zainteresowana trójkątem. Wiedział, że Trey byłby chętny.

– Pokroimy wreszcie tort? – spytał Eric.

– Zgodnie z tradycją państwo młodzi kroją pierwszy kawałek i karmią się nim nawzajem – powiedział Jace.

Myrna puściła Treya i uśmiechnęła się do Briana.

– Zgadza się. Karmią się nim. – Roześmiała się szelmowsko.

Brian uniósł brew. Czy miała zamiar rzucić tortem w jego twarz?

– Nawet o tym nie myśl, Myrna.

– Nie myśleć o czym?

– O zanurzeniu swoich sutków w polewie. Nie będę w stanie powstrzymać języka od nich.

Szczęka jej opadła.

Eric, który bez wątpienia wyobraził sobie, jak by wyglądała z piersiami pokrytymi lukrem, obrócił się i zaczął uderzać głową o cienką ściankę przy łóżku.

Sed otworzył szufladę i podał Myrnie nóż. Ona chwyciła dłoń Briana i skierowała ją ku tortowi. Złączonymi dłońmi wbili nóż w ciasto i ukroili kawałek. Brian chwycił go w palce i podał tort Myrnie, a potem ona go nakarmiła. Mimo że pragnął zabawić się z nią, cieszył się, że mogą spędzić romantyczne chwile. Desperacko ich pragnął. Pochłonał kawałek tortu i pocałował ją. Słodki smak jej ust ponownie rozpałił jego pożądanie. Gdy usunął wszystkie ślady lukru z jej pysznych warg, odsunął się.

– Kocham cię – powiedziała, zanim posłała mu swój najbardziej diaboliczny uśmiech. – Ale zachowaj trochę energii dla moich sutków. – Żartobliwie pacnęła go po tyłku, zanim wzięła nóż i machnęła nim w kierunku chłopaków. – Który następny?

– Co masz na myśli? – spytał Eric.

– No cóż, poślubiłam cały zespół. Czy to nie oznacza, że powinnam podzielić się tortem z każdym z was?

Brian uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że jego żona tak dobrze dogaduje się z jego kumplami. Wiele zespołów rozpadło się, ponieważ drugie połówki nie rozumiały relacji między członkami kapeli. Myrna nie miała z tym najmniejszego problemu. A chłopaki ją uwielbiali. Nie mógł prosić o nic więcej. No może tylko o to, żeby Myrna zgodziła się towarzyszyć im podczas każdej trasy. Ale nie poprosi jej o to. Jej praca była dla niej ważna, a więc ważna dla niego. Choć jeśli rzuciłaby ją, nie miałby żadnych zastrzeżeń.

Mieli przed sobą kolejne sześć wspólnych tygodni. Planował spędzić każdą chwilę w jej ramionach. Reszta świata będzie musiała się z tym pogodzić.

– Moja kolej! – Eric owinął długie palce wokół dłoni Myrny i pomógł jej kroić tort.

Uniosła kawałek ciasta do nosa Erica, zostawiając na nim różowo-białą plamkę lukru. Kiedy go karmiła, Brian widział, że Eric praktycznie się rozpływa.

– Czy też dostanę buziaka? – spytał Eric.

Pochylił się nad Myrną z ułożonymi w dzióbek wargami, ale Brian przysunął rękę do jego twarzy.

– Jej usta są moje, Sticks – powiedział Brian.

– A niech to szlag! – odparł Eric z szerokim uśmiechem.

– Jace, chcesz kawałek? – spytała Myrna.

– Nie, dzięki...

Chwyciła ramię Jace'a i wyciągnęła go z łóżka.

Czerwony jak burak Jace pomógł Myrnie przesunąć nożem po torcie. Kiedy wziął gryza, uśmiechnęła się.

Wbił wzrok w podłogę.

– Nie było tak źle, prawda? – zapytała Myrna. – A jeśli nie przestaniesz wyglądać tak słodko, zmuszę cię do tańca.

Spojrzał na nią i nie odwrócił wzroku. Brianowi nie umknął fakt, że Myrna poczerwieniała. Jace nieczęsto patrzył ludziom w oczy, ale kiedy już to robił, w jego spojrzeniu było coś niepokojącego.

– Nie sądzę, żeby był to dobry pomysł – powiedział. – Jestem dziś trochę... podminowany.

Eric klepnął go w plecy.

– Znaczą się napalony.

– To bardziej skomplikowane – odparł Jace.

– Ja z tobą zatańczę, Myrna – oświadczył Eric i poszedł w kierunku systemu nagłośnieniowego znajdującego się w dziennej części autokaru.

Jace posłał Myrnie przepraszający uśmiech i zniknął w łazience.

Myrna skinęła na Seda.

– Chodź, Sed, twoja kolej.

Sed spojrzał na Briana.

– Jeśli cię dotknę, Brian zrobi jajecznicę z moich jaj.

Trey wybuchnął śmiechem.

– A kto w ogóle by je chciał?

– Pewnie panna Jessica Chase! – zawołał z oddali Eric. – Kiedyś trzymała je w stalowym uścisku.

– Odczep się, Sticks – mruknął Sed.

Brian powstrzymał go od przyłożenia Ericowi w głowę, kładąc rękę na jego piersi.

– Idź i zjedz tort – powiedział Brian. – Ufam jej.

Napięcie uszło z Seda, kiedy spojrzał na Myrnę.

Mimo swoich słów Brian wciąż był spięty, kiedy Sed podszedł do jego żony. Myrna była drobna przy jego potężnym i barczystym kumplu. Mięśnie Seda napięły się pod obcisłą koszulką, kiedy objął jej dłoń swoją. Serce Briana zaczęło bić szybciej, gdy para ukroiła kawałek tortu, a jego żona uniosła go do ust Seda. Gdy uśmiechnęła się do niego czule, po plecach Briana przeszedł dreszcz. Naprawdę musiał zrobić coś z zazdrością, którą czuł za każdym razem, kiedy Myrna znajdowała się w pobliżu Seda. Była inna niż jego wcześniejsze dziewczyny. Nie zdradzi go z Sedem. Brian to wiedział, ale podświadomie nie chciał, żeby znajdowała się w promieniu dwudziestu kilometrów od tego faceta.

Kiedy Sed się odsunął, Brian wypuścił powietrze, które podświadomie wstrzymywał.

– Trey? – spytała Myrna.

Trey podszedł do niej i objął ją. Potem wziął jej dłoń w swoją.

– Chcę dużo lukru – powiedział, kierując nóż w stronę skraju tortu. – I trochę nadzienia. I jeszcze więcej lukru. – Przesunął dodatkowy lukier na wybrany kawałek.

Myrna się roześmiała.

– Wiesz, co mówią o mężczyznach, którzy lubią słodkości?

– Co? – spytał Trey.

– Że są słodcy.

– Niezbyt odkrywczym – stwierdził Trey. – Słyszałem, że wyjątkowo umiejętnie posługują się swoimi zakolczykowanymi językami. – Wystawił język i puścił do niej oko.

Myrna zachichotała.

– Sądzę, że tylko o tobie tak mówią, Treyu Millsie.

Eric wreszcie znalazł piosenkę, której szukał. Dobrze się złożyło, ponieważ Brian nie mógł patrzeć, jak kumple dotykają jego kobiety. Śmiała się, gdy Trey usiłował zlizać z jej palców cały lukier, więc Brian chwycił ją za rękę i przysunął do siebie. Korytarz w autokarze nie zapewniał wiele przestrzeni do tańca, ale spełniał potrzeby Briana. Dzięki niemu mógł po prostu kołysać się do muzyki z jej ciałem przyklejonym do swojego.

– Uwielbiam tę piosenkę – szepnęła, wtulając się bardziej.

Jej ciepły oddech połaskotał go w szyję. Brian przesunął dłonią w górę jej pleców, aż do nagich ramion.

– Kocham cię – powiedział.

– Jestem szczęśliwa. Szaleńczo szczęśliwa. – Odsunęła się od niego i spojrzała prosto w oczy. Olbrzymi uśmiech na jej twarzy podkreślał wagę jej słów. – Nie możemy tego zepsuć.

Nie miał wątpliwości.

– Przepraszam, że się wcinam, ale – Eric jakimś cudem wcisnął się między Briana a Myrnę – taniec był moim pomysłem.

– Boże, kiedy wreszcie będziemy mogli być sami? – mruknął Brian.

Myrna zachichotała.

– Zastanów się, w którym hotelu chcesz spędzić dzisiejszą noc. Zadzwoń i zrobię rezerwację. Eric czuje się pominięty.

– Nie, Eric chce po prostu poczuć jej cycki – odezwał się Trey.

– Taniec z panną młodą przynosi szczęście – odparł Eric, zaskakując pozostałych, gdy z gracją poprowadził Myrnę wzdłuż korytarza, z dala od Briana. – A ja potrzebuję wiele szczęścia.

– Potem ja z nią tańczę – powiedział Sed.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł Brian.

– A potem ja – dodał Trey, robiąc niezły bajzel z tortem, gdy palcami zdejmował lukier i zlizywał go z nich.

– Dobra, koniec zabawy – oświadczył Brian.

Jace wyszedł z łazienki i stanął za Brianem, kładąc ręce na jego ramionach. Pochylił się nad nim i powiedział:

– Nie zapomnij zdjąć z niej podwiązki. To tradycja.

Od kiedy Jace był ekspertem od ślubnych tradycji? Ale miał rację. Tej tradycji Brian nie chciał przegapić.

Myrna westchnęła, kiedy Brian uwolnił ją z uścisku Erica i posadził na kuchennym blacie.

– Pamiętałaś, żeby włożyć podwiązkę? – spytał.

Uśmiechnęła się psotnie.

– Nic ci nie powiem. Będziesz musiał sam sprawdzić.

Jedną ręką chwycił jej prawą kostkę i zaczął unosić sukienkę centymetr po centymetrze. W autokarze rozległy się gwizdy i zachwycone okrzyki. Brian pocałował zagłębienie pod jej rzepeką i kontynuował podnoszenie sukienki.

– Nie za wysoko, Brian – powiedziała, przyciskając spódnicę do ud. – Nie zapominaj, że jestem bez majtek.

Na te słowa jego kumple z zespołu zaczęli zachowywać się jak banda neandertalczyków w klubie ze striptizem. Myrna jedynie zachichotała. Brian znalazł koronkową biało-niebieską podwiązkę na górze pończochy. Wsunął pod nią palce, muskając nagą skórę pod pończochą, aż Myrna wydała seksowny, cichy jęk, który tak uwielbiał. Powoli zsunął podwiązkę do jej kostki. Jej szpilka spadła, gdy usiłował zdjąć skrawek materiału z jej ciała.

Pocałował podbicie jej stopy i uniósł podwiązkę nad głową w geście triumfu.

Chłopaki zaczęli wiwatować, aż uświadomili sobie, że jeden z nich będzie musiał ją złapać. Brian włożył palec w podwiązkę i naciągnął ją, puszczając w kierunku czterech niezainteresowanych kawalerów. Podwiązka trafiła w sufit, odbiła się od głowy Seda i wylądowała na ramieniu Erica.

Pozostała trójka odskoczyła od Erica, jakby zaraził się nieuleczalnym, niezwykle zaraźliwym chorobą.

– Wygląda na to, że Eric jest następny do żeniaczki – zauważył cicho Jace.

– Kto by się z nim ożenił? – droczył się Trey.

– Ktoś kto lubi frajerów z kasą – powiedział Sed.

– Cieszę się, że Eric ją złapał – stwierdziła Myrna. Zsunęła się z blatu i wzięła podwiązkę z dłoni Erica. Nasunęła ją przez jego rękę, podciągając w górę, aż objęła biceps. – Wygląda seksownie na tobie – powiedziała mu.

A sądząc po zadowoleniu na jego twarzy, uwierzył jej. Co za kretyn!

– Pewnego dnia uszczęśliwisz jakąś dziewczynę – zapewniła go.

Eric uśmiechnął się szeroko, jakby właśnie dżin zaproponował mu spełnienie trzech życzeń.

– Ale sam będziesz cholernie nieszczęśliwy – powiedział Trey.

Myrna uspokajająco przyłożyła dłoń do policzka Erica.

– Nie słuchaj ich.

Zatopiony w myślach Eric bawił się podwiązką na swoim ramieniu.

– Robi się późno – zauważyła Myrna. – Powinniście przygotowywać się do koncertu.

– O tak, jedźcie na miejsce i zostawcie nas samych – powiedział Brian. Czuł obezwładniającą potrzebę, aby spędzić trochę czasu pod spódnicą Myrny.

– Muszę się przebrać w garsonkę – powiedziała. – Dziś mogę zebrać trochę informacji na temat fanek Exodus End. – Oczy Myrny rozblęsknęły ekscytacją. – Nie ma mowy, żebym przegapiła taką okazję.

Brian złapał ją, kiedy go mijala.

– Będziesz dziś pracować?

– Tylko wtedy, kiedy ty będziesz.

Tego nie przewidział. Wydawało mu się, że będą się kochać przez cały wieczór, potem on zrobi „przerwę” na koncert. W tym czasie ona będzie dochodziła do siebie, czekając na niego w łóżku, a potem będą się kochać przez całą noc. Słyszał, że żar między parą zazwyczaj stygnie po ślubie, ale nigdy nie przypuszczał, że tak szybko do tego dojdzie.

– Brian, nie wściekaj się – powiedziała Myrna.

– Nie wściekam się.

– Właśnie, że się wściekasz – odezwał się Trey. – Zdrzemnę się na chwilę. Niech ktoś mnie obudzi za godzinę. – Wszedł na łóżko i zasunął zasłonkę.

Myrna pogłaskała policzek Briana. Odwrócił głowę.

– Pomożesz mi zdjąć sukienkę?

No wreszcie powiedziała coś sensownego.

Rozdział 7

Brian szedł tuż za swoją żoną. Czuł, że krew napłynęła do jego ożywionego fiuta. Wiedział, że Myrna w końcu ustąpi pod wpływem jego niezaspokojonego pożądania. Wolałby jednak, żeby stało się to wcześniej niż później.

Kiedy wreszcie znaleźli się sami w sypialni, Myrna rzuciła się w jego objęcia.

– Musimy skończyć nasz taniec.

Oparł swój policzek o jej włosy i przyciągnął ją bliżej, kołysząc delikatnie w rytm muzyki, którą zawsze słyszał, gdy byli razem.

Kiedy jego ręce powędrowały do zapięcia na plecach, nie protestowała. Powoli pociągnął zamek, aż jedyną rzeczą, która przytrzymała jej suknię, były ich złączone ciała. Nieśpiesznie, lecz zdecydowanymi ruchami zaczął pieścić jej plecy, dopóki nie rozluźniła się do tego stopnia, że mogła rozplątać się u jego stóp. Ponieważ wolał, kiedy była podekscytowana i reagowała na jego dotyk, przesunął ręce tuż nad jej słodki tyłeczek. To podziałało. Potarła twarz o jego szyję i zaczęła obsypywać go delikatnymi pocałunkami. Jego ręce powędrowały po jej plecach, a ona schyliła głowę, żeby wziąć górny guzik jego koszuli w zęby. Pociągnęła go. Trzymał się koszuli. Ugryzła. Ani drgnął. Zaczęła pocierać zębami i przechyliła głowę na drugą stronę, aż wreszcie się oderwał. Wypluła guzik, który odbił się od jego torsu.

– Chyba ułamałam sobie ząb – powiedziała, przesuając językiem po linii zębów.

– Pozwól, że sprawdzę.

Pocałował ją namiętnie, badając językiem wnętrze jej ust.

Jęknęła i chwyciła jego koszulkę obiema rękami. Co prawda guziki pokrzyżowały jej plan, żeby je po prostu odgryźć, ale nie mogły stawiać oporu jej zręcznym palcom. Z gorliwością rzuciła się na zapięcie i po kilku sekundach jego koszula leżała na podłodze. Po chwili dołączyła do niej suknia.

Myrna przycisnęła miękkie, kuliste piersi do jego nagiego torsu i oderwała usta od jego ust.

– Cholera, nie powinnam była zostawać z tobą sama – powiedziała.

Złączył brwi.

– Dlaczego?

– Ponieważ zaczynam pragnąć cię jak suka w rui. – Rozpięła jego pasek, odpięła guziki rozporka i wsunęła obie dłonie w spodnie.

– I to jest problem?

Myrna pieszcząc jego fiuta obiema dłońmi nie była dla niego żadnym problemem.

– Tak. Nie chcę, żebyś myślał, że pragnę tylko twojego ciała. Musisz wiedzieć, że kocham cię za coś więcej niż za łózkowe umiejętności.

– Wiem, Myrna.

– Naprawdę?

– Tak.

– To dobrze, bo nie mogę dłużej czekać.

Jęknął z zaskoczenia, kiedy chwyciła go za ramię i rzuciła na łóżko. Energicznie zsunęła jego bokserki

do kolan, przewróciła na plecy i dosiadła go. Wyglądała cholernie seksownie ubrana jedynie w pończochy. Chęć zerznięcia, która lśniła w jej oczach, zawróciła mu w głowie. Chwycił ją za tyłek, a ona skierowała pulsującego fiuta w środek swojej niebiańskiej dziurki. Osunęła się, kiedy on się uniósł. Złączyli się w rozkoszy.

– Och – jęknęła, opadając razem z nim, gdy położył biodra na łóżku.

Z odchyłoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami Myrna usiadła. Nadziana na Briana zaczęła poruszać biodrami, aby zmusić swoje ciało, żeby przyjęło go głębiej. Jęknęła, przesuwając palcami po jego brzuchu.

Był zatopiony w jej łagodnym żarze i czuł coraz większe pragnienie. Zakołysał biodrami, aby zachęcić ją do unoszenia i opadania.

– Wciąż słyszysz muzykę, kiedy się kochamy? – spytała.

– Zazwyczaj.

– Jak ją wzbudzam?

– Nie jestem pewien, ale powinnaś się trochę poruszyć.

Uniosła się odrobinę i osunęła. Boże, była tak wąska wokół główki jego penisa, gdy zanurzył się w nią głębiej. Wydał z siebie umęczony jęk, kiedy zaczęła powtarzać ten sam delikatny ruch.

Nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

– Brian! – krzyknął Sed. – Masz jechać na stadion. Teraz.

– Co? – warknął. – Jestem zajęty! – krzyknął. – Spadaj.

– Naprawdę cię rozumiem, chłopie, ale Dave mówi, że potrzebuje cię teraz na scenie. Chodzi o jakąś konfigurację... Rzucił kilka skomplikowanych elektronicznych terminów, których nie zrozumiałem. Aha, ostrzegął, że twoja gitara się spali i porazi cię prądem.

– Powiedz, żeby sam wszystko ogarnął!

– Mam tam wejść i cię zawieźć?! – krzyknął Sed. – Zawsze chciałem jeszcze raz zobaczyć nagą Myrnę.

– Przysięgam, odchodzę z tego pieprzonego zespołu! – ryknął wściekły Brian.

– Za minutę będzie gotowy, Sed! – zawołała Myrna.

Uniosła biodra, wypuszczając z siebie Briana.

– Aa – jęknął. – Nie. Dadzą sobie radę beze mnie.

– Kochanie – powiedziała – w porządku. Musisz się przygotować do koncertu. Później wszystko nadrobimy. Twoja muzyka jest ważna. Rozumiem. Naprawdę.

– To nie jest w porządku. Przebywanie z tobą jest teraz ważniejsze.

– Cieszę się, że tak mówisz. – Spuściła wzrok i uśmiechnęła się słodko.

Brian niemal się udławił. Myrna Evans, to znaczy Sinclair, otwarcie przyznała się, że jego sentymentalizm ją uszczęśliwiał? O Boże, nie było mowy, żeby skupił się na czymkolwiek innym niż na kochaniu się z nią. Chciał jej dotknąć, ale wstała z łóżka.

– Spotkamy się za kulisami – powiedziała i podeszła do szafy po jedną ze swoich eleganckich garsonek.

Wybrała granatowy komplet wykończony lamówką oraz jedwabną, różową bluzkę. Brian jęknął. Jego kobieta wiedziała, jak działały na niego te konserwatywne stroje i jak bardzo lubił wiedzieć, że nie nosi bielizny. Dziś niebędzie miała na sobie żadnej poza pończochami. Litości. Przeciągnęła przez głowę

aksamitny top, którego materiał przywarł do jej twardych, nagich sutków. Boże, stanika też dziś nie włoży? Jasna cholera. Za żadne skarby nie wytrzyma do końca koncertu, wiedząc o tym.

Spódnica Myrny szybko zakryła jej seksowny tyłeczek. Po chwili kobieta narzuciła na siebie żakiet.

– Ubieraj się, kochanie – powiedziała delikatnie. – Spotkamy się za kulisami.

– Tak, usłyszałem za pierwszym razem. – Wstał z łóżka i podciągnął bokserki.

– Ale nie sądzę, żebyś zdawał sobie sprawę, że oznacza to seks do nieprzytomności, gdy się spotkamy.

Spuściła na niego tę bombę, jakby informowała, że na obiad zjedzą bakłażana.

Wsunęła stopy w dziesięciocentymetrowe szpilki i bez patrzenia za siebie wyszła z pokoju, zostawiając Briana wpatrującego się w drzwi. Jego fiut był twardy, a myśli krążyły wokół jej słów o seksie do nieprzytomności.

Kiedy wreszcie przypomniał sobie, że powinien zająć się sprawami zespołu, włożył czarną, obcisłą koszulkę, w której planował dziś wystąpić. Trochę trudniej poszło z zapięciem rozporoka, chowającego sztywnego fiuta. Nie chodziło tylko o to, że jego fiut był wilgotny od wydzieliny Myrny. A przynajmniej nie do końca. Był twardy, ponieważ był wciąż wilgotny od wydzieliny Myrny, co z kolei stanowiło słodkie przypomnienie jej wąskiej cipki wokół niego. Więc właściwie to była jej wina, że jego nabrzmiały kutas chciał wyrwać się na wolność. Przydałaby mu się zimna minikąpiel w najbliższej umywalce. Biedny fiut. Lepiej żeby mu to wynagrodziła, i to szybko.

Dziesięć minut później Brian znalazł operatora dźwięku, Dave'a, klnącego na szumy w arenie. Kiedy Dave dostrzegł Briana, spojrzał na niego, jakby zobaczył anioła zstępującego z niebios. Wcisnął Brianowi gitarę i przez niemal godzinę pracowali, żeby naprawić jakieś problemy ze sprzężeniem zwrotnym, które zdaniem Briana nie istniały. Nic nie słyszał. A nawet jeśli coś nie grało, Brian nie rozumiał, dlaczego ktoś z ekipy technicznej nie mógł go zastąpić, żeby pobrzdakać, dostroić sprzęt i znów pobrzdakać.

– Nikt nie brzmi jak ty – wyjaśnił Dave, gdy Brian zaczął robić się nerwowy i chciał przekazać obowiązek brzdąkania Jake'owi, technikowi z irokezem.

Kiedy Dave wreszcie uznał, że nieistniejące sprzężenie zwrotne zostało usunięte, zwolnił Briana i zajął się źle brzmiącą perkusją Erica. Dave zazwyczaj nie był tak podenerwowany, więc jego niepokój musiał mieć jakiś związek z towarzystwem legendarnego dźwiękowca Exodus End, Mada Doga McFarleya. Koleś wyglądał jak przestraszony buldog, ale nie miał sobie równych podczas miksowania koncertów na żywo.

Dave kręcił się wokół miksera Mada Doga, zerkając przez ramię mężczyzny, jakby próbował sfotografować supertajne dokumenty wszczepionym w oku aparatem.

Brian tylko pokręcił głową, mając nadzieję, że koleś ogarnie się do czasu koncertu.

Udał się do szatni, mając nadzieję, że Myrna wkrótce do niego przyjdzie. Nie mógł myśleć o niczym innym niż o zatraceniu się w niej na dwadzieścia, może trzydzieści godzin. Gdy przekroczył próg, pełna wdzięku ręka chwyciła go za koszulkę i wciągnęła do ciemnej garderoby. Kobieta po omacku znalazła jego usta i przycisnęła swoje nagie ciało do jego. Brian chwycił jej nagi tyłek, zanim olśniło go, że kilka rzeczy się nie zgadza. Przede wszystkim jej tyłek był w złym miejscu; był zdecydowanie za nisko. Poza tym kobieta nie smakowała jak Myrna. Nie pachniała jak Myrna. Nie była Myrną. Brian odepchnął nieznaną i sięgnął do gałki u drzwi, żeby uciec.

Kobieta z zaskakującą siłą objęła go w pasie obiema rękami i odciągnęła od drzwi.

– Nie odmawiaj mi tego, Mistrzu Sinclair. Tak bardzo cię pragnę.

– Puszczaj mnie – zażądał, próbując uwolnić się z jej żelaznego uścisku.

– Pozwól mi choć possać swojego fiuta. Proszę.

Poczuł ciarki na dźwięk jej spragnionego głosu.

– Powiedziałem, żebyś mnie puściła. Nie chcę być brutalny.

Kobiecie jakiś cudem udało się rozpiąć sprzączkę jego paska. Jedną ręką zakrył swoje krocze, a drugą usiłował ją odgonić.

Kobieta zaśmiała się gardłowo.

– Chcę, żebyś był brutalny. Zostaw ślady na mojej skórze. Zerznij mnie tak, żeby moja cipka pamiętała cię jutro rano.

Chwyciła go za tyłek, a jego jaja najchętniej uciekłyby, gdzie pieprz rośnie. Nic w tej próbie uwiedzenia go nie podniecało. Brian ponownie chwycił gałkę i otworzył drzwi. Miał spuszczone wzrok, ale podłoga u jego stóp nie była pusta. Wszędzie rozpoznalby te szpilki i kształtne łydki.

– Myrna – wydyszał. Miał wrażenie, jakby w jego żołądku znalazła się bryła zimnego ołowiu. Automatycznie podniósł głowę. – To nie tak jak wygląda.

– Czyli naga kobieta nie jest przyklejona do twoich pleców i nie trzyma dłoni na twoim kroczu? A ty nie wychodzisz z garderoby z rozpiętym paskiem?

– Nie – zaprzeczył.

– Nie jestem ślepa, Brian.

– To znaczy tak, ale...

– Nie jestem też głupia – dodała.

Zmusił się, żeby nie spuścić oczu, ale to ona odwróciła spojrzenie i wbiła wzrok w zaczepiającą go kobietę.

– Zabieraj swoje pieprzone łapska od mojego męża – powiedziała.

Jej nieustępliwy ton sprawił, że włosy stanęły mu dęba.

– Twojego męża? – jęknęła kobieta.

– Tak, mojego męża. Mojego. Odpięprz się od niego.

– Nie wiedziałam... Kiedy... Skąd miałam wiedzieć... No dobrze, tylko wezmę swoje ciuchy.

Kobieta odsunęła się od pleców Briana, dzięki czemu mógł wyjść z małego, ciemnego pomieszczenia, i cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Naprawdę, Myrna, próbowałem od niej uciec. Nie ma mowy, żeby do czegoś doszło. Po prostu mnie chwyciła, kiedy mijalem drzwi.

– Wierzę ci.

– Nigdy nie zniszczyłbym tego, co nas łączy, czymś tak głupim.

– Brian, wierzę ci. Wyluzuj.

Myrna wtuliła się w niego.

– Naprawdę? – Z ulgą rozluźnił się przy niej.

– Oczywiście. Jest jakiś powód, żeby ci nie wierzyła?

– Nie. Tylko ciebie pragnę.

Sposób, w jaki to powiedział, kazał jej nie wątpić w szczerść wyznania.

Ujęła jego policzek.

– Czuję dokładnie to samo.

Pocałował ją.

Drzwi za nim ponownie się otworzyły i naga laska, teraz już prawie kompletnie ubrana, minęła ich z prędkością światła.

Myrna, nie przestając całować Briana, weszła z nim do pustej garderoby i zamknęła drzwi.

– Będę musiała podziękować fance za inspirację – powiedziała. – Zastanawiałam się, gdzie mogę cię dorwać samego za kulisami. Postawiłam na kabinę w łazience, ale ostatnim razem, kiedy tego spróbowaliśmy, nie skończyło się dobrze.

Brian się roześmiał.

– Dla mnie skończyło się dobrze. – Ponownie się zaśmiał i zacieśnił uścisk. – Choć nie tak dobrze dla mojego szczęśliwego kapelusza.

– Ani dla Erica.

– Za każdym razem, kiedy widzę go w tym kapeluszu, mam wrażenie, że pęknę ze śmiechu.

– Mniej gadania. Więcej całowania.

Przywarła do jego ramion. W ciemności jej pocałunek trafił na jego podbródek. Przygryzała go, aż doszła go jego ust i zaczęła je pieścić namiętymi pocałunkami. Kiedy jej ciało się ogrzało, jej zapach – słodkie połączenie kokosa, seksu i Myrny – nabrał intensywności, tłumiąc zapach środka czyszczącego, który dochodził z kąta garderoby.

Myrna przygryzła dolną wargę Briana. Gorące i ciężkie pożądanie wybuchło w jego podbrzuszu. Przesunął swoje dłonie na jej tyłek – który, na szczęście, znajdował się na właściwej wysokości – i zaczął pocierać jej miednicę swoim nabrzmiewającym fiutem. Do cholery, musi nad nim zapanować. I miał nadzieję, że tym razem Myrna nie zostawi go niezaspokojonego. Tego by nie przeżył.

– Kiedy musisz wyjść na scenę? – spytała bez tchu.

Niecierpliwie szarpnęła jego włosy; to był jej sygnał mówiący, że musi go szybko w sobie poczuć... jeden z jego ulubionych sygnałów. Dorównywał mu jedynie stłumiony jęk, który wydawała, będąc blisko orgazmu.

– Nie jestem pewien. Chyba za dwadzieścia minut.

– Jesteś na mnie napalony?

– Oczywiście. Zawsze jestem na ciebie napalony. – Żałował, że jej nie widzi. Chciał zobaczyć jej twarz. Garderoba tonęła w ciemności; z trudem dostrzegał cienką jak włos szczelinę pod drzwiami.

– Powiedz mi, co mam robić – wyszeptła i ponownie chwyciła zębami jego dolną wargę, tym razem ciągnąc ją, dopóki się sama nie wysunęła.

Czyżby miała ochotę poeksperymentować?

– Chcę, żebyś rozpuściła włosy – powiedział, przesuając obie ręce wzdłuż jej pleców, aby przyciągnąć ją bliżej swojego torsu. Zawsze podniecało go, kiedy była ubrana w konserwatywną garsonkę. Może dlatego, że była jedyną znaną mu kobietą, która nosiła garsonki.

– Tylko to? – szepnęła.

– Chcę, żebyś miała rozpuszczone włosy, dzięki czemu owinę je wokół ręki, kiedy będę cię rznął od

tyłu?

Wstrzymała oddech.

– Jesteś mokra?

– Robię się.

Znalazł klamrę na jej głowie i rozpuścił jej włosy. Spłynęły po jej ramionach, okrywając jego drugą rękę jedwabistą zasłoną. Ostrożnie zebrał je i owinał wokół palców. Dzięki temu mógł nimi równomiernie szarpać, tak żeby jej nie bolało... zbyt mocno.

Pociągnął. Myrna jęknęła.

– Zabolalo cię? – spytał z walącym sercem. Nie tego chciał. Ostry seks nie musi boleć.

– N-nie. Zerznij mnie, Brian.

– Podciągnij spódnicę do pasa.

Odsunęła się odrobinę. Usłyszał szelest jej ubrań. Ponownie pociągnął ją za włosy, a potem opuścił rękę, żeby sprawdzić, czy zrobiła to, co kazał. Jego ręka dotknęła gładkiej skóry jej nagiego pośladka.

– Dotknij swojej cipki.

– Ty jej dotknij.

Agresywniej szarpnął ją za włosy.

– Nie bądź nieposłuszna. Ja tu rządzę. Wsuń swoje palce w cipkę i powiedz mi, jak bardzo jesteś mokra.

Zewnętrzna część dłoni musnęła jego rozporek, kiedy przesunęła rękę, żeby spełnić jego nakaz. Zacisnął zęby; nie chciał pokazać, jak bardzo jest podniecony. Musiała myśleć, że to on ma władzę. Dobrze, że dzięki panującym ciemnościom nie mogła zobaczyć jego twarzy. Wiedział, że było na niej wypisane pożądanie.

Gdy dźwięk jej mokrego ciała przyjmującego jej palce dotarł do jego uszu, pożądanie ścisnęło jego podbrzuszem.

– Jesteś mokra? – spytał szorstko.

– T-tak.

– Czy twoja wilgoć spływa po wewnętrznej stronie twoich ud?

– Prawie.

– Pieść się, aż będzie spływała. Chcę, żeby twoja cipka była gorąca i mokra, zanim ją zerznę.

– Brian? – zaczęła błagać.

Zacieśnił uścisk na jej włosach.

– Zrób to.

Odgłos jej palców pośpiesznie głaszczących ciało natychmiast doprowadził go do szaleństwa.

– Właśnie tak, kochanie. Przygotuj się na mnie.

Puścił jej włosy, żeby móc swobodnie poruszać się za nią. Rozpiął spodnie i spuścił je do kolan. Jego wypuszczony na wolność fiut od razu zaczął pulsować z ekscytacji.

Myrna wydała śpiewny jęk, czując nieuchronnie zbliżający się orgazm.

– Jesteś już mokra.

– Tak... o Boże, tak. Zaraz...

Wymierzył jej energicznego klapsa.

– Pozwoliłem ci doprowadzić się do orgazmu? Zero dochodzenia, chyba że ze mną w środku.

Zrozumiano?

– T-tak – wydyszała.

Po ciemku owinał jej włosy wokół swojej dłoni. Drugą ręką poszukał jej ręki, którą wciąż pracowała między nogami. Chwycił jej nadgarstek i przesunął jej palce do łechtaczki.

– Pocieraj tę niewyżytą łechtaczkę, kiedy będę cię rznął. Nie przestawaj się pieścić, dopóki nie dojdę. Nie interesuje mnie, ile razy w tym czasie dojdiesz. Po prostu się pieść.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, Brian – powiedziała cicho. Zawahał się. Może był zbyt władczy. Poluzował uścisk na jej włosach. – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło – powtórzyła – ale podoba mi się.

Szarpnął ją za włosy.

– Chcesz być zerznęta?

– Tak. Chcę, żebyś mnie zerznął.

– W takim razie lepiej pieść łechtaczkę, jak ci powiedziałem.

– A co jeśli tego nie zrobię?

Przesunął rękę nad jej tyłek i znów dał jej klapsa. Spięła ciało i zadrżała.

– Przetrzepię ci skórę do czerwoności.

– O Boże – powiedziała bez tchu. – Gdybyśmy mieli więcej czasu, stawiałabym większy opór – wyszeptała. – Następnym razem.

A będzie wiele następnych razów. Do końca życia.

Jęknęła i zaczęła pieścić łechtaczkę.

– Zrobię wszystko, co każesz, Mistrzu Sinclair.

– Dobrze – szepnął do niej. – Pieść się szybko i mocno. Nie pobłażaj sobie. Dojdz.

Wprowadził fiuta do jej gorącej, śliskiej dziurki. Wszedł w nią delikatnymi, płytkimi ruchami, żeby zwilżyć się jej wydzieliną. Intensywna przyjemność objęła jego całego fiuta, kiedy zanurzył się głębiej jednym pchnięciem. Myrna krzyknęła. Jej cipka objęła go intensywnymi spazmami, kiedy osiągnęła orgazm.

– Nie przestawaj się pieścić, tylko dlatego, że doszłaś – powiedział.

Jej krzyki stały się tak głośne, że nie zdziwiłby się, gdyby ktoś otworzył drzwi, żeby sprawdzić, co się dzieje. Jednak nie chciał, żeby zamilkła. Chciał, żeby krzyczała jego imię.

Brian posiadał ją gorączkowym i szybkim rytmem. Jedną ręką ciągnął jej włosy, a drugą trzymał jej biodro, żeby nadawać wspólny rytm. Nigdy nie spodziewał się, że pierwszy seks z żoną będzie ostrym rżnięciem w garderobie w szatni. Wyobrażał sobie gorącą kąpiel z płatkami róż. Delikatny dotyk. Czułe pocałunki, które trwałyby godzinami. Ale zerżnięcie jej w ten sposób zapewni szybki orgazm, którego dziś potrzebował. Potrzebował zaspokoić obezwładniające pragnienie, zanim wyjdzie na scenę. Potem będzie ją pieścił, tak jak na to zasługiwała. Teraz skupił się na narastającej potrzebie w swoim kroczu i delectowaniu się przyjemnością przelewającą się przez jego ciało. Wydał okrzyk triumfu, kiedy doszedł. Rozkosz zalała każdy skrawek jego ciała, gdy nasienie znalazło się w jej ciele.

Objął ją rękami i przysunął jej plecy do swojego torsu. Jego wargi musnęły jej jedwabiste włosy.

– Jesteś piękna.

Zaśmiała się.

– Jest za ciemno, żebyś to wiedział.

– Wiem.

– Sądziś, że teraz wytrzymasz na koncercie?

– Nie bardzo.

Trzymał ją przy sobie, pieszcząc kciukami jej nagie sutki przez jedwabną bluzkę, aż uspokoił oddech. Kiedy doszedł do wniosku, że da radę funkcjonować, nie będąc zanurzony w Myrnie, puścił ją z niezadowolonym grymasem.

Obróciła się w jego ramionach i przyciągnęła go do siebie, przyciskając swoje miękkie piersi do jego torsu.

– Idę się umyć. – Pocałowała jego szczękę. – I zrobię rezerwację w hotelu. – Pocałowała jego podbródek. – Spakuję walizkę, ale bez ubrań. – Pocałowała jego usta. – Nie chcę cię widzieć do zakończenia koncertu – powiedziała. – A potem, przez kolejne dwa dni, chcę widzieć tylko ciebie.

Zostawiła go samego w ciemnej garderobie. Był zbyt zaskoczony, żeby pójść za nią.

Kiedy Brianowi wreszcie udało się wyjść i dojść pod scenę, ktoś wcisnął mu gitarę w rękę. Przełożył pasek przez głowę i chwycił instrument. Podekscytowany tłum zaczął krzyczeć. Zespół był wymęczony wydarzeniami zeszłej nocy, ale gotowy na koncert. A on był zbyt pochłonięty myślami o swojej pannie młodej, żeby mieć tremę. Po prostu chciał znaleźć się na scenie, dać czadu i wrócić do żony.

– Udało ci się dorwać Myrnę? – zagadnął Trey.

Brian uśmiechnął się szeroko.

– Tylko na chwilę. Prawdziwy miesiąc miodowy zacznie się za czterdzieści sześć minut.

Trey potknął się o dolny stopień, kiedy wchodził na scenę. Brian wolałby, żeby jego kumpel po prostu pojechał do pieprzonego szpitala i dał się przebadać, ale wiedział, dlaczego Trey nienawidził szpitali – spędził tam wiele czasu, kiedy jego ojciec odbywał rezydenturę. Choć to w niczym nie tłumaczyło faktu, że nie chciał zasięgnąć pomocy, kiedy jej potrzebował.

Brian chwycił go pod ramię i pomógł mu wejść po schodach.

– Na pewno wszystko w porządku, stary?

– Jakby cię to interesowało. – Trey wyrwał rękę z uścisku Briana i podbiegł na swoje miejsce na scenie.

Brian tylko pokręcił głową.

– Będzie miał za swoje, jeśli okaże się, że to coś poważnego – mruknął do siebie.

Rozdział 8

Wystawne lobby hotelu Venetian nie było w stanie odciągnąć uwagi Myrny od męża. Jego lewe, wciąż okropnie posiniaczone, oko zdobił rozmazany eyeliner. Jego czarna koszulka była mokra od potu, a zlepione włosy lepiły się do szyi i twarzy. Był... podniecający. Mimo że zapewniał ją, że ma za sobą swój najgorszy występ w historii Sinnersów, żałowała, że nie widziała go na scenie. Nic bardziej jej nie podniecało niż obserwowanie, jak jej mężczyzna doprowadza do euforii piętnaście tysięcy fanów swoimi utalentowanymi palcami. No może poza chwilami, gdy jego utalentowane palce doprowadzały do euforii tylko ją.

– Państwa apartament znajduje się na trzydziestym piątym piętrze – powiedział recepcjonista i położył na blacie zestaw kart magnetycznych.

– Chciałbym się upewnić, że się rozumiemy – powiedział do niego Brian. – Proszę nie przeszkadzać nam pod żadnym pozorem. Nie interesuje mnie, czy hotel będzie się palił. Nie interesuje mnie, czy prezydent Stanów Zjednoczonych będzie chciał ze mną rozmawiać. Proszę. Nie. Przeszkadzać. Jasne?

Przystojny mężczyzna o oliwkowej cerze z zaskoczeniem przełknął ślinę i skinał.

– Rozumiem, panie Sinclair.

– Czy nasze posiłki zostały wysłane do pokoju? – spytała Myrna. – Złożyłam zamówienie, kiedy dokonywałam rezerwacji.

– Już sprawdzam. – Recepcjonista sięgnął po telefon.

Brian nie czekał na potwierdzenie. Wziął karty z blatu, złapał dłoń Myrny i ruszył w kierunku wind.

– Nie potrzebuję jedzenia – oznajmił. – Potrzebuję żony. – Uniósł jej dłoń i pocałował kłykcie. – Na kilka godzin, sam na sam.

– Mamy całą noc – powiedziała. – I cały jutrzejszy dzień.

– Mam nadzieję, że nie planujesz spać.

Uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową.

Hotel był tak olbrzymi, że znalezienie właściwej windy zajęło im chwilę. Myrna widziała, że każde opóźnienie go frustruje.

– Kochanie, uspokój się.

– Nie tak wyobrażałem sobie dzień naszego ślubu. Chciałem, żeby był wyjątkowy, a ciągle ktoś nam przerywa.

– Jest wyjątkowy.

Uśmiechnęła się, ale Brian nie wyglądał na przekonanego. Kiedy drzwi windy się otworzyły, ucieszyła się, że jest pusta. Brian zaprowadził ją do środka i wniósł walizkę, po czym wcisnął guzik ich piętra.

Zdawał sobie sprawę, że musi wyluzować i przestać się stresować wydarzeniami, na które nie miał wpływu. Na szczęście Myrna wiedziała, jak sprawdzić, żeby zapomniał o zmartwieniach. Obiema rękami chwyciła jego włosy i namiętnie go pocałowała.

– Tak bardzo mnie podniecasz, Mistrzu Sinclair – powiedziała, wpatrując się w jego intensywnie brązowe oczy. Wiedziała, że nie lubi, jak zwraca się do niego pseudonimem scenicznym, ale naprawdę chciała zrealizować fantazję ze swoim mężem rockmanem, osobistym bogiem seksu, zanim przeżyje

fantazję z niezwykle męczyzną kryjącym się pod maską artysty. – Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Cokolwiek. Jestem twoją najzagorzalszą fanką.

Brian zaśmiał się i objął ją obiema rękami.

– Nie nazywaj mnie, Mistrzem Sinclairem. To właśnie możesz zrobić.

Jednak kiedy rznął ją ostro i ciągnął za włosy w ciemnej garderobie nie przeszkadzał mu ten tytuł.

– Czy to wszystko, co mogę dla ciebie zrobić? – Myrna okrążyła jego ciało, żeby stanąć za nim.

Przesunęła dłonie na jego podbrzusze, zanurzając koniuszki palców na pas dżinsów, które zwisały z jego wąskich bioder. – Ponieważ naprawdę bardzo chcę cię zadowolić, Mistrzu Sinclair.

Wsunęła jedną rękę w bokserki i ostrożnie przesunęła jego fiuta tak, aby był skierowany w górę. Główka półtwardego kutasa wystawała z pasa zwisających dżinsów. Kiedy pogłaskała go kciukiem, natychmiast zareagował. Robił się twardszy i coraz śmieiej wyglądał z ubrania. Brian odchylił głowę i oparł ją o Myrnę.

– Chcę ssać twoje jaja, kiedy będziesz się masturbował – szepnęła mu do ucha. – W walizce mam zatyczkę analną i krążek na fiuta.

– Ten wibrujący?

– Tak. Chcę cię ostro ujechać. I raz po raz dochodzić, aż moje soki będą spływać po tobie.

– O Boże, Myrna. Uwielbiam, kiedy świntuszysz w windzie... i nie tylko w windzie.

– Ktoś mógłby wejść i zobaczyć, jak bawię się twoją bestią. Podnieca cię to?

– Tak, mam nadzieję, że ktoś zobaczy, jak twardy jestem dzięki tobie.

– Możemy jeździć w dół i górę, dopóki ktoś nie wejdzie do windy – zaproponowała, wciąż pocierając kciukiem jego najwrażliwszy kawałek ciała.

– Dojdę, zanim ktoś wejdzie.

Roześmiała się i przycisnęła dłoń do twardego wybrzuszenia na jego spodniach, przytrzymując penisa przy jego podbrzuszu.

– Nie wiem, czy wytrzymam, żeby jeździć w dół i górę.

Kiedy zaczęło z niego cieknąć, kolistymi ruchami rozprowadziła wydzielinę po wystającej główce fiuta.

– Sądząc po przebiegu dnia, zostanę aresztowany za obrazę moralności w miejscu publicznym i spędzę miesiąc miodowy w areszcie jako czyjaś dziwka.

– Nie dopuszczę do tego. Tylko ja cię dziś zerznę od tyłu, Mistrzu Sinclair. – Jego fiut poruszył się w jej ręce. Czy ta perspektywa go podniecała? Interesujące. – Czy ktoś ci to już zrobił? – spytała.

– N-nie – odparł bez tchu.

– Nawet Trey? – Naprawdę potrzebowała, żeby to potwierdził.

Pokręcił głową.

– To ja w niego wszedłem. A ty? Kiedykolwiek zerznęłaś faceta?

– Nie – powiedziała – ale zawsze tego chciałam.

– Wiesz, że z tobą mogę bez końca eksperymentować?

I to był jeden z wielu powodów, dla których kochała tego mężczyznę. U większości facetów kończyło się na gadaniu, a gdy robiło się zbyt perwersyjnie, wycofywali się. Brian nigdy nie wzdrygał się na myśl o seksualnych doświadczeniach i nigdy nie sprawiał, że czuła się przy nim jak dziwka.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na ich piętrze, wyjrzeli na korytarz, spodziewając się, że ktoś wejdzie do niej i zobaczy ich nieprzyzwoite igraszki. Czekali. Brian nacisnął przycisk, żeby przytrzymać otwarte drzwi. Nikt się nie zjawił. Myrna westchnęła. Wymienili zawiedzione spojrzenia.

– Chcesz zjechać na dół i jeszcze raz spróbować? – spytała.

– Mam ochotę zjechać w dół, ale nie myślę o windzie.

– Ogolę cipkę, żebyś mógł ssać, lizać i przygryzać każdy jej kawałek. Miałbyś na to ochotę? – Ona zdecydowanie miała.

Wydał z siebie umęczony jęk i przycisnął jej dłoń do swojego częściowo wysuniętego fiuta, żeby zakryć go przed wyjściem z windy.

– Walizka! – krzyknęła. Miała w niej cały arsenał perwersyjnych zabawek.

Brian cofnął się po walizkę.

Spojrzał na kartę w swojej dłoni, potem na walizkę stojącą na podłodze, a na koniec na rękę, która przyciskała jej dłoń.

– Nie mam tylu rąk – jęknął.

Myrna ostrożnie wsunęła jego fiuta z bokserek.

– Teraz masz.

– Akurat tamta ręka miała najprzyjemniejsze zadanie. – Podniósł walizkę.

Roześmiała się i pociągnęła go w kierunku ich pokoju.

Kiedy przesunął kartę, światelko na zamku zaświeciło się na czerwono. Sprawdził numer pokoju.

– Pokój się zgadza.

Z końca korytarza dobiegł brzdęk wózka. Myrna uśmiechnęła się do młodego mężczyzny, który pchał go w ich kierunku. Obsługa pokoju nadeszła we właściwym czasie; nie mogła pozwolić, żeby jej mąż był głodny. Potrzebował energii.

Brianowi udało się otworzyć drzwi za drugim razem.

– Alleluja. Myślałem, że będzie trzeba zjechać do holu, żeby to załatwić.

Przesunął walizkę po marmurowej podłodze i chwycił Myrnę za ramię, ciągnąc ją za sobą do pokoju.

– Zaczekaj, nasze jedz...

– Żadnego więcej czekania – powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Wyjął kłamrę z jej niedbale spiętych włosów i odrzucił na bok. Zanurzył obie dłonie w spływających do ramionach włosach, zanim schylił się, żeby ją pocałować.

Drzwi z głośnym hukiem zderzyły się z wózkiem.

– Yy... obsługa pokoi – powiedział głośno pracownik hotelu.

– Aaa! Wynocha – zarządził Brian, usiłując zamknąć drzwi jedną ręką, jednak wózek skutecznie to uniemożliwił.

– Kochanie, niech po prostu zostawi w środku wózek. To zajmie tylko chwilę.

Brian puścił drzwi i ścisnął jej tyłek.

Odsunęła go od drzwi, żeby kelner mógł wjechać wózkiem do przejścia – bardzo ładnego przejścia, jak zauważyła. Myrna założyła, że reszta apartamentu musi być równie spektakularna, ale wątpiła, żeby miała szansę obejrzeć wnętrza, zanim Brian zupełnie straci kontrolę.

Koncerty zawsze go ekscytowały. Podobnie jak pieszczoty w windzie. Pchnął ją do ściany,

przygwożdżając jej dłonie po obu stronach głowy.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał telepatycznie przekazać swoje pożądanie. Otarł twardego fiuta o jej wzgórek łonowy, aż zaczęła się poruszać razem z nim. Puścił jeden z jej nadgarstków i chwycił ją za włosy.

– Wyjmij go z bokserek – wydyszał chrapliwie przy jej uchu. – Zaraz cię zerznę, właśnie tutaj, przy tej ścianie.

Jej cipka zaczęła pulsować pierwszymi oznakami zbliżającego się orgazmu. Jeśli będzie tak do niej mówił, nie będzie musiał jej pieprzyć, żeby doszła.

Przesunęła ręce do jego rozporoka, rozpinając guziki, żeby wyjąć jego potężnego fiuta. O Boże, pragnęła go. Trzymała go w obu rękach, a on poruszał się w jej luźnym uścisku. Jego urywane jęki przepełniły ją pragnieniem.

Ktoś odchrząknął. Pełna niedowierzania Myrna zerknęła zza ramienia Briana i zobaczyła kelnera stojącego z wyciągniętą ręką.

– Trzeba mu dać napiwek – powiedziała Myrna, kiedy Brian podciągnął jej spódnicę do ud.

– Zaraz mu dam napiwek. Wynocha stąd i zamknij za sobą te pieprzone drzwi. Proszę, to jego napiwek.

– Niech pan doda dwadzieścia procent do rachunku – powiedziała Myrna.

Wózek znów zabrzączał, kiedy kelner odsunął go na bok. Drzwi się zamknęły. Wreszcie zostali sami.

Brian potarł główką swojego fiuta o gorącą, spragnioną dziurkę Myrny. Jej całe wnętrze pulsowało, błagając, żeby w nią wszedł. Zanurzyła twarz w jego szyi i zaczęła wdychać jego obezwładniający zapach. Uwielbiała, jak pachniał po koncercie. Mieszanka podekscytowania i wysiłku po występie na żywo z dodatkiem feromonów i potu podniecała ją od stóp do głów. Wysysała słony smak z jego gardła, rozkoszując się przyśpieszonym pulsem, który wyczuwała ustami i językiem na jego skórze. Przygryzała go i pocierała cipką o główkę jego fiuta, którego jeszcze nie zanurzył tak głęboko, jakby pragnęła.

Walcząc z obcisłą spódnicą, uniosła nogę, którą oparła o jego biodro. To wystarczyło. Natarł na jej ciało, wypełniając je jednym, głębokim ruchem. Oderwała usta od jego gardła i wydała z siebie cichy jęk.

Ścisnął jej żąki, kiedy poruszał się w niej, i pocierał otwartymi ustami o jej gardło i szczękę.

Uwielbiała nieśpieszny seks, który trwał godzinami, ale kiedy jej mężczyzna tracił kontrolę i pieprzył ją do nieprzytomności, ogarniało ją niesamowite podniecenie. Ssał jej skórę, kierując się do jej ust, które namiętnie pocałował. Kiedy oderwał od niej wargi otworzyła oczy. Ich podniecone oddechy wymieszały się, gdy wpatrywali się w siebie. Była w nim zadurzona. Nie chciała nigdy przestać tego czuć.

– Kocham cię – szepnął. – Myrna.

– Tak, Brian – powiedziała urywanym od emocji głosem. Nie była emocjonalna. Dopiero się tego uczyła. Wiedziała to. A z nim czuła się bezpiecznie. Mogła mu pokazać całą siebie – to, co dobre, i to, co złe – i wiedziała, że ją zaakceptuje, ponieważ ją kochał i rozumiał, jak trudno jest jej okazywać uczucia. A przynajmniej jak trudno było. Otwieranie się przed nim stawało się z każdą minutą coraz łatwiejsze, ponieważ on to ułatwiał. – Kocham cię. – Obiema rękami chwyciła jego włosy i szarpnęła, żeby upewnić się, że uważnie jej słucha. – Kocham cię.

– Kochaj mnie nieco delikatniej – mruknął.

Puściła go i pomasowała jego obolałą głowę, zanim zarzuciła na niego ramiona. Wsunęła dłonie pod

jego koszulkę, chcąc poczuć pod dłońmi nagą skórę jego pleców.

– Kocham cię – szepnęła mu do ucha.

Wziął głęboki oddech nosem, jakby starał się przyswoić jej słowa. Fizycznie je wchłonać.

– Słyszac te słowa... nawet nie potrafię opisać, jak cudownie się czuję. – Żartobliwie przygryzł jej płatek ucha. – Ale może ci pokażę.

Brian poruszył się w niej. Powoli. Zdecydowanie. Głęboko. Był bardzo dobry w okazywaniu uczuć. Myrna stała się niezwykle świadoma mężczyzny za nią: faktury jego skóry pod jej rozpostartymi dłońmi; ciepła jego oddechu przy jej ramieniu; jego włosów łaskoczących jej nos, kiedy jej oddech poruszał dłuższymi kosmykami; jego silnych palców masujących jej tyłek, gdy poruszał się w niej, wypełniając jej ciało do granic możliwości swoim olbrzymim fiutem. Ale czuła też coś nowego. Rozpieranie w klatce piersiowej. Ścisk w gardle. Klucie za oczami. Czy zacznie płakać? Nie ze smutku, ale z radości? Co do diabła się z nią działo? To Brian. Był w niej głęboko i nie tylko twardym jak skała penisem, który doprowadzał ją do rozkoszy. Jego dusza stała się częścią jej. Istotną częścią jej życia.

Brian znalazł tempo, które doprowadzało ją do rozkoszy i miarowo zwiększało jej przyjemność.

– Słyszę cię – szepnął. – Moja muza.

Fakt, że słyszał jedną ze swoich kompozycji, kiedy się kochali, zachęcił pierwszą z jej sentymentalnych łez do spłynięcia. Otarła twarz o jego ramię, mając nadzieję, że nie zauważył, że przebojowa profesor od seksu płacze podczas stosunku. Pomyślałby, że obcy ją porwali i zastąpili jakąś ckliwą laską. Przełknęła gulę w gardle i spytała chrapliwym głosem:

– Potrzebujesz czegoś do pisania, kochanie?

Pokręcił głową i raz po raz mruczał serię nut.

– Zapamiętam.

– Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, jak grasz.

– Przepraszam. Musisz nienawidzić, że muzyka wchodzi w drogę naszej zabawie.

Pocałowała jego skroń i ścisnęła go mocniej.

– Ani trochę. To seksowne – szepnęła do niego. – To, że komponujesz, kiedy się kochamy, jest seksowne.

Zaśmiał się.

– Ale cholernie niewygodne, jeśli o mnie chodzi.

– Nie pytałam cię o zdanie. – Uśmiechnęła się do siebie i nie zrobiła nic, aby przerwać lub zmienić jego tempo, gdy zwrotki zaczęły się wydłużać i nabierać złożoności. Była zadowolona, że coś odrywało jej myśli od zalewających ją emocji i pomogło nad nimi zapanować. A przynajmniej częściowo.

Po kilku minutach jej nogi zaczęły trząść się ze zmęczenia.

– Kochanie – szepnęła, żałując, że musi przerwać swojemu geniuszowi muzycznemu, ale za chwilę opadnie na podłogę. – Możemy przenieść się do sypialni? – Wciąż poruszał się w tym samym rytmie i tempie, jakby jej nie słyszał. – Brian? – Zero odpowiedzi. – Brian!

Odsunął się, żeby na nią spojrzeć.

– Przepraszam, byłem zatopiony w myślach o tobie. Co mówiłaś?

– Muszę do łóżka. Moje nogi nie wytrzymają. – Była tak zmęczona, że zaczęła się trząść.

Wysunął się z niej z jękiem.

– Zapomniałem przenieść cię przez próg – przypomniał sobie.

Ujęła jego szczękę i pocałowała go.

– Chcę, żebyś to zrobił, kiedy kupimy nasz pierwszy dom. Dom na stałe. Nie pokój hotelowy ani autokar. Nie moje mieszkanie. Nie twoje. Nasz dom. Ten, który razem wybierzemy i gdzie wychowamy dzieci.

Na widok jej cudownego uśmiechu jego serce zabiło szybciej.

– Jestem żonaty – powiedział, jakby dopiero teraz do niego dotarło.

Zaśmiała się.

– Wreszcie.

Wziął ją na rękę.

– W taki razie, żono, jeśli nie pozwalasz się przenieść przez próg, zaniosę cię do łóżka.

Zarzuciła rękę wokół jego szyi i pocałowała go w ramię.

– Tu się nie sprzeciwię.

Obrócił się w kierunku salonu.

– Cholerny apartament jest wielki jak rezydencja – powiedział.

Nie kłamał. Myrna nigdy wcześniej nie widziała tak olśniewającego pokoju hotelowego.

– Nabałagałmy trochę.

– Chcesz zacząć od łóżka?

Rozejrzała się po przestronnym apartamencie i jej wzrok padł na bar z czarnego granitu.

– Bar.

Zrobił krok w tamtą stronę.

– Czeka! Wezmę szampana.

Skręcił do wózka, żeby Myrna wzięła butelkę, i ruszył do barku. Krzyknęła, kiedy tylna część jej ud dotknęła zimnego granitu, ale zapomniała o niewygodzie, gdy Brian stanął między jej nogami i spojrzał na nią. Światło z korytarza delikatnie oświetlało pokój, rzucając cienie, które skrywały jego twarz. Jego wahanie zdezorientowało ją. Czy nie pragnął jej? Przegoniła wątpliwości. Oczywiście, że jej pragnął. Zawsze jej pragnął. Jak mogła pomyśleć, że jest inaczej?

– Musimy wznieść toast. – Energicznie chwyciła szampana, uśmiechając się psotnie.

Zanim zdołała strzelić korkiem, Brian wyjął butelkę z jej dłoni i postawił ją obok baru. Intensywność jego spojrzenia spowodowała, że jej serce zaczęło niecierpliwie bić. Zawsze, kiedy patrzył na nią w ten sposób, działy się niezwykle rzeczy. Zarzuciła swój plan oblania go szampanem i czekała na coś niezwykłego.

Przesunął palce do guzików jej marynarki. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, kiedy zdejmował jej żakiet i bluzkę. Pomogła mu ze spódnicą. Zrzuciła buty na podłogę i siedziała na zimnym blacie barku jedynie w pończochach. Kiedy niemiłosiernie wolno zdejmował pończochę z jej nóg, zniecierpliwiona pociągnęła za jego koszulkę. Zdjął ją, a ona owinęła nogi wokół jego żeber, przyciągając jego ciało do siebie.

Uśmiechając się szelmowsko, Brian wziął butelkę i rozbił jej szyjkę o bar. Prysnął złoty gejzer. Myrna pisnęła, kiedy schłodzony napój rozlał się po jej gardle i spłynął niczym rzeka między piersiami. Brian schylił głowę, żeby skosztować szampana płynącego po jej skórze.

– Za nas – powiedział, zlizując Dom Perignon z jej rozgrzanego ciała.

Wstrząsnął szampanem, wylał cały alkohol i rzucił pustą butelkę, która z hukiem upadła na dywan.

Objął plecy Myrny, żeby przysunąć jej piersi do swoich ust.

– To był szampan za trzysta dolców – powiedziała, zanurzając palce w jego włosach.

Językiem zebrał drogi napój z jej brodawki. Przygryzł wrażliwy sutek, zanim zaczął go ssać i delikatnie bawić się nim językiem. Myrna wstrzymała oddech. Jej ciało spięło się, a po chwili rozluźniło w jego ramionach. Brian skierował swoje usta ku jej pępki, zlizując szampana.

– Wart każdej ceny – mruknął. Na dźwięk jego głębokiego tembru głosu zadrżała. – Pyszny. Jeśli byłby tak podawany, mogliby kasować milion za butelkę.

– Ja nic nie spróbowałam. – Chwyciła jego twarz w obie dłonie, przesunęła go do góry i pocałowała, rozkoszując się smakiem ich ślubnego toastu na jego silnych wargach. Kiedy się odsunął, żeby spojrzeć jej w oczy, posłał jej krzywy uśmiech, który przyśpieszył bicie jej serca.

– Dam ci odrobinę.

Położył ją na plecach i dołączył do niej. Zapach alkoholu zmieszał się z piżmowym zapachem ciała Briana. Mężczyzna przygryzł jej wargę, wprowadzając ręką fiuta w jej ciało. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy przesunął ręce do jej dłoni. Przez długą chwilę wpatrywał się w jej oczy, jej twarz, zanim przełożył jej ramiona nad jej głową i zaczął poruszać się w niej niespiesznie.

Strużka zmarnowanego szampana spłynęła na dolny blat barku, ale Myrna nie potrzebowała alkoholu, żeby się odurzyć, kiedy jej zmysłowy mąż kochał się z nią. Zamknęła oczy i poddała się doznaniom. Rozkoszy wywołanej przez jego grubego fiuta, który wypełniał jej ciało, wycofywał się i znów ją wypełniał. Twardej, mokrej powierzchni pod plecami. Sile jego palców złączonych z jej plecami. Ciepłu jego oddechu przy jej szczęce. Dotykowi włosów biegnących wzdłuż jego podbrzusza, które ocierały się o jej brzuch, kiedy wyginała ciało w łuk.

Lecz fizyczne odczucia to nie wszystko. Współgrały z nimi obezwładniające emocje, które pozostawiały ją bez tchu.

– Pokaż mi – szepnął.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że wpatruje się w nią.

– Co ci pokazać?

– Minę, kiedy osiągasz orgazm.

Roześmiała się.

– Nie robię miny, gdy mam orgazm.

– Oczywiście, że robisz. Muszę ją zobaczyć. – Wszedł w nią głębiej. Jęknęła. – Muszę zobaczyć, co ci robię.

– Wkrótce się pojawi. W pełni wierzę w twoje możliwości.

Jego uparty rytm szybko doprowadził ją do orgazmu. Kiedy krzyknęła, powiedział:

– To jest to.

Wstrzymał oddech i zadrżał. Zmusiła się do otwarcia oczu, żeby zobaczyć jego minę: otwarte usta, zaciśnięte powieki, uniesiona brew.

Przygryzł wargę. Zmarszczył nos, kiedy całe jego ciało zeszywniało.

– Mmm – wysapał.

– To wszystko? Mmm? – powiedziała, przedrzeźniając go.

Roześmiała się między oddechami.

– Następnym razem będę bardziej wylewny.

– Następnym razem? – Ścisnęła jego dłonie. – Może dziś jestem zbyt wykończona?

– Może ogolisz swój skarb, jak obiecałaś, żebym mógł pobawić się twoją cipką przez godzinę czy dwie?

Wstrząs rozkoszy przebiegł po jej plecach i ścisnął jej wciąż pulsującą cipkę nowym podnieceniem.

– Może ogolę.

– I może włożysz dla mnie nową biżuterię, kiedy będę patrzył, jak się golisz?

– Biżuterię? Mam na sobie pierścionek i obrączkę.

– Inną nową biżuterię. Tę, którą kupiliśmy w sex shopie.

Ścisnęło ją w brzuchu. Jak mogła zapomnieć?

– W takim razie będzie kolejny raz. – Podniosła głowę, żeby go pocałować.

– Spodziewałem się, że podzielisz mój punkt widzenia.

Odsunął się i wyszedł zza baru, a następnie pomógł jej stanąć na podłodze, żeby nie skaleczyła się rozbitym szkłem. Zrzucił buty i zdjął spodnie, które były nasiąknięte szampanem. W tym czasie Myrna poszła na korytarz, żeby poszukać walizki, którą spakowała.

– Spotkamy się w łazience, jeśli ją znajdę. Apartament jest ogromny! – Rozejrzał się po przestronnym głównym pokoju i poszedł w kierunku otwartych drzwi. – Sala kinowa? Dlaczego wczoraj zostaliśmy w autokarze?

– Nie wiem – powiedziała. – Może podoba ci się życie kawalera. – Pokręcił głową. – Gdzieś tu musi być łazienka – powiedziała. – Wyraźnie poprosiłam o jacuzzi.

Uśmiechnął się szeroko, a jej serce zabiło szybciej.

– Wiesz, że z każdą minutą kocham cię trochę bardziej – powiedział.

– Tylko trochę bardziej? – droczyła się, zsuwając kciuk i palec wskazujący.

– Zaufaj mi, minuta do minuty, godzina do godziny, dzień do dnia... miłość rośnie.

Zapalił światło i zniknął w dalszej części apartamentu.

Postawiła walizkę na kanapie i ją otworzyła. Zaczęła przerzucać zawartość w poszukiwaniu worka z nowymi zakupami.

– Znalazłem! – zawołał Brian. Jego głos rozbrzmiał echem.

Ona też znalazła to, czego szukała.

– Za chwilę przyjdę! Przygotuj kąpiel.

Usłyszała, jak woda spływa po porcelanowej powierzchni. Ścisnęła w dłoni kryształową obrozę. Zapięła ją wokół szyi i przyjrzała się dwóch delikatnym łańcuszkom zwisającym z naszyjnika. Nigdy wcześniej nie nosiła zacisków na sutki. Nie była pewna, jak je zaczepić. Polizała dwa palce i potarła nimi sutek, żeby stwardniał, a następnie zacisnęła klips na wrażliwej brodawce. Nieoczekiwany spazm ścisnął jej podbrzusze, kiedy ciężar łańcuszka dał o sobie znać. Jej cipka zapulsowała.

– Och – jęknęła. – Czuję, że mi się spodoba.

Na drugim sutku również zaczepiła zacisk i przejrzała się w lustrze wiszącym za barem. Trzy cienkie łańcuszki spływały między jej piersiami. Delikatne pasma rytmicznie kołysały się przy jej brzuchu i

poruszały wrażliwymi sutkami. Spięła łopatki, co uniosło jej piersi. Brian zakocha się w nowej biżuterii. Może nawet bardziej niż w swoim nowym krążku. No może nie aż tak bardzo. Ale zaciski zapewniały twarde sutki i pulsującą cipkę, co oboje lubili.

Myrna wsunęła się w czarne szpilki z lakierowanej skóry, wzięła zestaw do golenia i tanecznym krokiem ruszyła do łazienki. Czuła się równie seksowna, jak wyglądała.

Gdy weszła do łazienki, Brian leżał wygodnie w szybko napełniającej się gorącą wodą wannie. Miał zamknięte oczy, więc przystanęła w drzwiach i odchrząknęła.

Powoli otworzył oczy, a po chwili usiadł prosto, chlupocząc wodą.

– Kurwa, nieźle wyglądasz – jęknął z aprobatą.

Facet umiał się wysławiać.

Myrna przeszła nieśpiesznie przez łazienkę, rozłożyła ręcznik na drugim końcu wanny i zdjęła buty, żeby usiąść naprzeciwko Briana. Nałożyła krem do golenia na włosy łonowe i rozszerzyła szeroko nogi, żeby dać mu dobry widok, gdy celowo wolnymi ruchami przesuwiała golarzką po skórze. Nie patrzyła na niego. Udawała, że go tam nie ma. Ale do cholery, jak podniecały ją te ciche jęki, które wydawał za każdym razem, kiedy odkrywała kolejny pasek nagiej skóry.

Gdy wanna była pełna, zakręcił wodę.

Myrna zanurzyła rękę, żeby spłukać resztki kremu do goleniu. Potarła skórę i znów zanurzyła rękę.

Nieustanne chlupotanie wody przyciągnęło uwagę Myrny do jej zafascynowanego męża. Pieścił się obiema dłońmi po całej długości swojego potężnego fiuta. Podświadomie napięła uda. Dyskretnie obserwowała go spod kaskady powiek. Patrzenie, jak się masturbuje zawsze ją podniecało. Jej cipka pulsowała w rytmie jego ruchów, niecierpliwie wydzielając soki. Kiedy skończyła golenie, opłukała golarzkę i przejechała palcami po swojej łechtaczce. Drugą ręką pociągnęła jeden z łańcuszków połączonych z zaciskiem na sutku. Wygięła plecy w łuk i zatopiła się w rozkoszy.

– Chcę dojsć w tej pięknej cipce – chrapliwie powiedział Brian.

Woda zachlupotała, gdy przesunął się i klęknął przed Myrną. Coraz szybciej pocierał swojego fiuta, aż krzyknął i zaczął dochodzić. Myrna w ostatniej chwili odsunęła swoją rękę. Sperma zalała jej ogoloną cipkę i podbrzusze.

– O Boże – jęknął, tryskając na wewnętrzną stronę jej uda.

Opadł na nią, kładąc twarz między jej piersiami.

Jego palce znalazły łańcuszek połączony z zaciskami. Pociągnął za nie mocno. Przyjemny ból przebiegł od jej obu piersi do pulsującej łechtaczki. Jej podbrzusze ścisnęło się nadchodzącym orgazmem.

– Jesteś tak seksowna, kochanie. Tak bardzo seksowna. – Zaczął całować jej ciało, schodząc coraz niżej. Cel był oczywisty. Polizał jej świeżo ogolone wargi, possał je, przygryzł i całował, aż zaczęła się niekontrolowanie wić.

Kiedy była pewna, że nie wytrzyma dłużej bez niego w środku, wsunął w nią dwa palce.

– Och – jęknęła, chwytając go za głowę i przyciskając do siebie, żeby zachęcić go do wzięcia łechtaczki w usta.

Pochylił się, lecz ledwie liznął jej wargi, gdy powoli poruszał palcami w jej rozgrzanej cipce.

– Spraw, żebym doszła – zażądała. – Proszę, Brian, dłużej nie wytrzymam.

Chwycił jedną ręką oba łańcuszki połączone z zaciskami i mocno nimi pociągnął. Jej cipka zacisnęła

się wokół jego palców, ale nie poczuła się w pełni zaspokojona.

– Brian, Brian – dyszała. – Pomóż mi.

Polizał jej łechtaczkę. Ogarnęły ją intensywne spazmy przyjemności.

– Tak, tak, tak!

– Powiedz moje imię – jęknął łamiącym się głosem.

– Brian. Brian!

Wciągnął ją do wanny. Woda przelała się przez ściankę i rozlała na podłogę.

– Boże, znów jestem twardy jak skała – powiedział tym seksownym, chrapliwym głosem, który powodował, że pragnęła kolejnego orgazmu. – Dlaczego mi to robisz?

– Bo mnie to podnieca – powiedziała, chichocząc.

Zanurzył palce w jej tyłku, kiedy usadowił ją na swoich kolanach, twarzą do siebie.

– Muszę być w tobie, kochanie.

– Tak – zgodziła się.

– Zawsze w tobie – powiedział przy jej gardle.

– Zawsze tam jesteś.

Jedną ręką pomogła mu znaleźć siebie.

Penetrując ją centymetr po centymetrze, jęczał z przyjemności. Kiedy wreszcie znalazł się głęboko, powiedział:

– Właśnie tam chcę być.

Myrna potarła wżgórką łonowym o niego, zastanawiając się, dlaczego tak długo zwlekała z ogoleniem się. Dzięki temu miała nowy kawałek nagiej skóry do rozkoszy.

– Jesteś cudowny w dotyku – powiedziała.

– Cudownie – zgodził się bez tchu. – Cholernie mocno cię kocham.

– Kocham cię.

Objął jej twarz mokrymi dłońmi i spojrzał głęboko w oczy.

– Cholernie mocno? – zasugerował.

Roześmiała się.

– Tak, cholernie mocno cię kocham.

Szeroko uśmiechnięty Brian nacisnął przyciski na skraju wanny i jacuzzi ożyło z warkotem.

– Poczekaj – powiedziała i przesuwiała się, by usiąść po turecku naprzeciw jednej z dysz.

– Powiedz, kiedy będziesz we właściwej pozycji.

– Lepiej się obróć – stwierdziła. Uniosła się, aż penis wysunął się z jej ciała, a potem ustawiła się twarzą do wnętrza wanny.

Osunęła się znów na niego, pocierając tyłkiem o jego podbrzusze.

– Wygodnie ci? – spytała.

Oparł się, rozluźniając się w wodzie.

– Idealnie – szepnął urywanym głosem.

Zaczęła go ujeżdżać. Strumień wody tryskał na jej łechtaczkę za każdym razem, kiedy się unosiła i opadała. Dłonie Briana przesuwwały się po jej mokrych piersiach, podczas gdy usta muskały jej plecy.

Wanna była zbyt śliska, żeby mogła złapać dobry rytm, przechodząc na kolana.

– Gdzie jest Eric, kiedy go potrzebuję? – zastanawiała się głośno.

– W autokarze, gdzie jego miejsce. – Brian złapał biodra Myrny, żeby jej pomóc.

– Dzięki – szepnęła, kiedy ich wspólne ruchy przybliżyły ją do orgazmu.

Brian pocałował jej ramię i zatopił zęby w rozpalonym ciele. Wygięła plecy pod wpływem jego ostrej namiętności.

– Moglibyśmy zadzwonić po Treya – powiedział rzeczowo. – Jestem pewien, że z chęcią dodałby pikanterii naszej nocy poślubnej.

Myrna zeszywniała i zastygła w bezruchu.

– Co to ma znaczyć? – spytała. Jej sercem ścisnęło połączenie wściekłości, urazy i zazdrości.

– Nie chcę, żeby Eric cię dotykał, ale jeśli pragniesz więcej...

Nie pozwoliła mu skończyć i wstała. Złapał ją w pasie, żeby przyciągnąć do siebie.

– Przepraszam, źle to zabrzmiało – powiedział. – Nasza noc poślubna ma w sobie wystarczająco pikanterii. Nie potrzebujemy pomocy ani Erica, ani Treya.

A żebyś wiedział, pomyślała ponuro. I zamierzała mu to udowodnić.

Potrzebowała chwili, żeby oczyścić myśli i skończyć to, co zaczęli. Choć była pewna, że Brian pomyślał o Treyu w ich łóżku tylko jak o jednej z zabawek z sex shopu, sama nie była w stanie tak go traktować. Wiedziała, że Trey podchodził emocjonalnie do wszystkiego, co było związane z Brianem. Nie mogła pojąć, jak Brianowi udawało się nie mieszać w to uczuć. Koleś byłby w stanie zrobić dla niego wszystko.

Ponieważ myśli Myrny krążyły wokół skomplikowanej relacji jej męża z najlepszym przyjacielem, poddanie się orgazmowi zajęło jej wieki. Ale bez względu na to, jak trudno było jej się skoncentrować, jej łechtaczka nie miała szans ze strumieniem jacuzzi. Razem osiągnęli orgazm, a potem osunęli się w wannie, żeby złapać oddech. Opierając się o plecy Briana, palcem wodziła po jego tatuażach na przedramieniu. Była pewna jego uczuć, ale za wszelką cenę chciała utrzymać jego uwagę.

– Miałyś coś przeciwko, gdybym zrobiła sobie kolczyk w łechtaczce? – spytała.

Poczuła, że Brian spał ciało.

– Co? Skąd taki pomysł?

Nie miała zamiaru mówić mu, co się działo w jej głowie.

Chciała odsunąć jego uwagę od Treya, a nie do niego przyciągnąć.

Spojrzała w dół na zaczerwienione sutki. Były lekko otarte, ale wciąż twarde i sterczące.

– Podoba mi się biżuteria na piersi. Pomyślałam, że połączenie jej z kolczykiem w łechtaczce mogłoby być seksowne.

– Byłoby seksowne – powiedział jednym tchem. – Zrobisz to?

– Jeszcze nie wiem. Po prostu zastanawiałam się, czy tobie by się spodobało.

– Zdecydowanie. – Pocałował jej obojczyk i objął ją mocniej w pasie. – Cała mi się podobasz.

– Jesteś pewien? – Boże, niemal błagała o potwierdzenie. Chciała przywalić sobie z zębami.

– Jestem pewien.

Wierzyła mu, ale pewnie mógł w inny sposób to udowodnić. Ona na sto procent mogła.

– Jesteś gotowy, żebym zerznęła cię w tyłek? – spytała.

Jego ciało nieoczekiwanie zadrzało.

– Yy, jeszcze nie.

– Zmieniłeś zdanie? – Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. – Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz.

– Chcę spróbować. Później. Teraz po prostu chcę cię trzymać w ramionach. Jestem wykończony.

Rozluźniła się przy nim. Była głupia. Nie myślał o Treyu. To była ich noc poślubna i myślał tylko o niej. To ona zafiksowała się cały dzień na koleśku, co musi się skończyć. Musi przestać myśleć w ten sposób.

– Miło jest – powiedziała.

– Idealnie – szepnął.

Powieki Myrny zaczęły ciążyć. Gdy się ocknęła, woda była zima, a Brian cicho chrapał przy jej uchu. Przesunęła się i wzięła oddech. Zaczęła odzyskiwać świadomość.

Potarła twarz mokrymi dłońmi.

– Cholera, zasnęliśmy?

Z niezadowoleniem spojrzała na ręce.

– Jestem cała pomarszczona – powiedziała, odsuwając się od niego, żeby wyjść z wanny.

Owinęła ręcznik wokół ciała, a drugi podała Brianowi, który wiercił się w wannie, jakby był pijany.

– W porządku?

Wyciągnął korek i woda zaczęła spływać.

– Zimny i sztywny.

Uśmiechnęła się.

– Rozgrzeję cię i sprawię, że będziesz sztywniejszy. Czas, żeby prawdziwe łóżko wreszcie pojawiło się w naszej nocy poślubnej.

– Daj mi minutę sam na sam, żebym się przygotował na ciebie – powiedział.

Wiedziała, co to oznacza: był gotowy uczestniczyć w jej najnowszym perwersyjnym eksperymencie. Ach, to był facet dla niej. Skinęła i zarzuciła ramiona wokół niego. Pocałowała go namiętnie, a potem odsunęła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli będziesz chciał, żebym w którymkolwiek momencie przerwała, zrobię to. Wiem, że zrobiłbyś to samo dla mnie.

– Ufam ci, pani profesor.

Zostawiła go samego w łazience i zaczęła zbierać rzeczy, których potrzebowała, żeby spełnić swoją najbardziej perwersyjną fantazję z mężem. To znaczy, dotychczas najbardziej perwersyjną. Wkrótce będzie musiała pomyśleć o czymś nowym.

W sypialni wygładziła pościel i ułożyła swoje urządzenia w równym rzędzie. Nie miała zamiaru po prostu wziąć Briana – chciała wzbudzić w nim pożądanie, aż zacznie ją błagać.

Kiedy wszedł do pokoju, z zaciekawieniem spojrzał na jej pomoce.

– Co masz zamiar ze mną zrobić, kobieto?

Przesunęła dłonią po całej długości małego, czarnego dilda, które przywiązała do miednicy za pomocą uprzęży.

– Porządnie cię zerznąć.

Na jej pewne siebie słowa jego fiut się poruszył.

Intersujące.

– Połóż się na plecach na środku łóżka – poinstruowała go.

– Nie byłoby łatwiej...

– Brian.

Zrobił, co kazała. Weszła na łóżko, między jego ugięte nogi, i zaczęła lizać jego jądra, aż był twardy jak skała i dyszał z rozkoszy. Wsunęła poduszkę pod jego tyłek, żeby ułatwić sobie dostęp, a następnie sięgnęła po najmniejszą zatyczkę analną; tę, którą znał i lubił. Nie przestając ssać jego jaj, nawilżyła zatyczkę i przysunęła do jego tyłka. Jęknął. Zazwyczaj nie był tak spięty. Podniosła głowę i wzięła jego fiuta głęboko w usta, jednocześnie wkładając zatyczkę. Zadrżał mocno i przez zęby nabierał urywane oddechy. Kolistymi ruchami poruszała końcem zatyczki, żeby się na nią otworzył. Wreszcie się rozluźnił i jęknął z rozkoszy. Wyjęła zatyczkę i sięgnęła po dłuższą i większą. Najpierw nawilżyła jego otwór, a potem zatyczkę. Tym razem stawiał większy opór; jego ciało nie było przyzwyczajone do czegoś tak grubego. Wyjęła jego fiuta z ust.

– Rozluźnij się, kochanie – powiedziała śpiewnym głosem. – Rozluźnij się.

Jak tylko się rozluźnił, wsunęła zatyczkę. Jęknął.

– W porządku? – spytała.

Kiedy w odpowiedzi jedynie wydał kilka urywanych oddechów, zaczęła się niepokoić.

– Brian?

– Boże, dlaczego ten ból jest tak przyjemny?

– Zatyczka jest trochę grubsza niż moje dildo – powiedziała. – Podoba ci się?

– T-tak.

– Co mam ci zrobić?

– Possij.

Nie o taką prośbę jej chodziło, ale spełniła jego życzenie.

Znów wzięła jego fiuta w usta, poświęcając szczególną uwagę koronie. Ścisnęła go w podbrzuszu, kiedy orgazm nadchodził. Wysunęła grubą zatyczkę z jego tyłka. Krzyknął na znak protestu.

– Proszę – jęknął.

– O co prosisz?

– Proszę włóż ją.

– Co chcesz, żebym ci zrobiła?

Uniósł głowę nad poduszkę i spojrzał na nią. Jego twarz była zarumieniona, a oczy lśniące.

– Zerznij mnie, Myrna.

Chwyciła przywiązane do ciała dildo i przysunęła się do Briana. Przycisnęła główkę małego fallusa do jego odbytu i wpatrując się w jego oczy, powoli go brała. Zalał się potem, gdy wsuwała się coraz głębiej.

– W porządku? – spytała, muskając dłonią po jego rozpalonym policzku.

Zaczął ciężko oddychać.

– Nie wiem, czy mi się podoba. Wejdz trochę głębiej. – Kiedy zrobiła, co chciał, zatrzepotał powiekami. – O tak, podoba mi się.

Początkowo powoli poruszała biodrami. Jego twardy fiut ocierał się o jej brzuch; preejakulat zaczął ciec z jego końcówki. Jedną ręką ścisnął prześcieradło, a drugą chwycił penisa i zaczął głaskać się na

całej długości w rytmie jej pchnięć. Zdecydowanie mu się podobało. Bardziej niżby się tego spodziewała. Może zawsze chciał być wzięty w ten sposób – na długo, zanim ją poznał.

– O kim myślisz? – spytała, kiedy się odsunęła i znów ruszyła do przodu. Wypełniła go całego, poruszając biodrami, aż zaczął jęczeć. – Brian.

– Hm?

– O kim myślisz?

– Nie przestawaj. Jestem blisko.

Widziała to. Wsunęła się i wsunęła, biorąc go ostro, głęboko i szybko.

– Myślisz o Treyu, kiedy rznę cię w tyłek? – spytała.

Otworzył oczy i wbił w nią pełne niedowierzania spojrzenie.

– Dlaczego, do cholery, miałbym myśleć o Treyu?

Żałowała, że nie powstrzymała się z pytaniem, zwłaszcza w takiej chwili, gdy Brian był bezbronny.

Lecz skoro zaczęła, musiała powiedzieć mu, co Trey naprawdę czuje do niego, i dowiedzieć się, czy Brian żywi do niego tak samo głębokie uczucie.

– Muszę ci coś powiedzieć – powiedziała.

– Co?

Wzięła głęboki oddech.

– Trey...

Przerwało im głośne walenie do drzwi apartamentu. Brian spał się i zaskoczony odwrócił głowę.

– Co to, do diabła, było?

– Cśś. To nic. Pójdą sobie.

Walenie nabrało na sile. Brian wpatrywał się z niepokojem w drzwi, jakby spodziewał się, że wylecą z zawiasów.

– Brian! Otwieraj drzwi! – zawołał Sed z drugiej strony.

Fiut Briana natychmiast oklapł, a jego ciało się spięło.

– Jasna cholera – przeklęła Myrna.

– Puść mnie – powiedział. Wyglądał, jakby miał zwymiotować.

Wsunęła się z niego.

Chwiejnym krokiem zszedł z łóżka i owinał ręcznik wokół swoich wąskich bioder. Myrna wzięła z szafy hotelowy szlafrok. Włożyła go na siebie, chowając pod nim to, co miała przyłączone poniżej pasa. Zastanawiała się, jak Sed zareagowałby na jej prowizorycznego fiuta.

Oczywiście nie powiedziałyby nikomu o swoich eksperymentach z Brianem. Nawet Treyowi. Zwłaszcza Treyowi. Ponieważ jej mąż lubił być brany od tyłu, koleś stawał się większym zagrożeniem. Racja? A może mniejszym, ponieważ Brian pozwolił jej na coś, na co nigdy nie pozwolił Treyowi? Do diabła, nie wiedziała, co o tym myśleć, więc skoncentrowała się na czymś nieco mniej irytującym: na wizycie Seda.

– Chłopaki pewnie planują jakiś żart – stwierdziła.

– Zabiję ich – powiedział Brian. W drodze do drzwi wpadł na wózek z nietkniętym jedzeniem, klnął pod nosem i masował kolano.

Odzyskawszy równowagę i kontrolę nad ręcznikiem, szarpnął za drzwi.

– Lepiej żeby to było coś ważnego.

– Czy to Sed? – spytała Myrna. Zerknęła zza Briana, a jej oczom ukazał się stojący na progu Sed, a przy nim jego była narzeczona, Jessica.

Myrna uśmiechnęła się szeroko. Jej plan, żeby się zesłi, już się ziszczał.

– Powinniście znaleźć sobie własny pokój. My swój w całości wykorzystujemy. – Myrna trąciła nogę Briana swoją uprzęzą, żeby przypomnieć mu o tym, co przed chwilą robili.

Sed się nie uśmiechnął. W zasadzie wyglądał, jakby miał wybuchnąć płaczem. Myrna nie zdawała sobie sprawy, że ten właśnie facet może wyglądać jak chodzące nieszczęście.

Sed wziął głęboki oddech.

– Chodzi o Treya – wyrzucił z siebie.

Myrna miała wrażenie, jakby serce spadło jej do żołądka. Brian westchnął ciężko. Nie oczekiwała, że tak szybko będzie musiała stać się jego opoką, ale robi to. Będzie jego opoką.

Rozdział 9

Dla Briana podróż do szpitala byłaby wystarczająco trudna i bez konieczności znoszenia obecności Jessiki Chase w taksówce. Bójka, przez którą Trey trafił do szpitala, rozpoczęła się przez nią. Nie mówiąc o tym, że właśnie przez tę kobietę, a właściwie przez jej odejście, Sed zrobił się kompletnym dupkiem. Brian nie miał ochoty przebywać z nią w tym samym kraju ani tym bardziej w tym samym pojeździe. Może dlatego skupiał się głównie na płonącej niechęci do kobiety – a dokładniej nienawiści do tego, jaki miała wpływ na intelekt jego przyjaciela – a nie na urazie Treya, ponieważ na samą myśl, że może stracić najlepszego przyjaciela, chciało mu się wymiotować. Albo krzyczeć. Albo płakać. Albo coś rozwalić. Spokojne siedzenie na tyle taksówki w niczym nie pomagało.

Zimny pot spływał po jego plecach, a każdy napięty mięsień bolał, jakby miał pęknąć. Jeśli Myrna nie trzymałaby jego ręki, z pewnością by oszalał.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed wejściem do szpitala, Sed i Jessica natychmiast wyskoczyli z pojazdu. Myrna ani drgnęła.

Spojrzał na nią pytająco, chcąc jak najszybciej wysiąść.

– Nic mu nie będzie – powiedziała spokojnie, odgarniając włosy z jego twarzy. – Wiem, że rozdziera cię z bólu, ale nie możesz pozwolić, żeby Trey zobaczył cię w takim stanie. Pomyśli, że kostucha stoi nad jego łóżkiem. Potem będziesz mógł rozpaczać, ale teraz bądź dla niego silny.

Brian nie wiedział, czy jest w stanie skutecznie ukryć ból, cierpienie i cholerną bezsilność, ale Myrna miała rację. Musiał udawać, że wierzy, że Trey wyjdzie z tego cało, ponieważ alternatywa była nie do zniesienia.

Sama myśl go przerażała.

Skinął.

– Wezmę się w garść.

– Jestem przy tobie. Możesz na mnie polegać, dobrze?

Skinął bez słowa. Zastanawiał się, skąd wiedziała, jak bardzo potrzebował to usłyszeć.

– Kocham cię – powiedziała i nie czekając na jego odpowiedź, wyszła z taksówki.

Naprawdę musiał to usłyszeć.

Trey był w doskonałym nastroju, kiedy wreszcie weszli do jego sali. Pewnie minęło dopiero kilka minut, ale Brian miał wrażenie, jakby spędził w szpitalu wieki. Udawał, że uraz głowy Treya nie jest czymś poważnym – w końcu duży atak padaczkowy nie jest taki zły, prawda? – i żartował z niego. Tylko to mu zostało; w przeciwnym razie bełkotałby bez ładu i składu. Trey chwycił dwoma palcami przednią kieszeń Briana i trzymał ją tak przez całą wizytę, więc Brian był pewien, że nie tylko on udaje spokój i opanowanie. Na szczęście udało mu się utrzymać pozory, dopóki neurochirurg nie wyprosił ich z sali Treya.

Myrna objęła go w poczekalni.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– N-nie. Niedawno powiedziałem, że będzie miał za swoje, jeśli okaże się, że to coś poważnego, a teraz... – Przełknął ślinę, powstrzymując łkanie.

– Wcale tak nie myślałeś, kochanie. Wiesz to.

Oczywiście, że tak nie myślał, co nie zmienia faktu, że to powiedział. I że to się ziściło.

Stało się.

O Boże.

Brian przycisnął Myrnę do siebie i obrócił się w kierunku ściany, żeby nikt nie zobaczył napływających do oczu łez. Próbował je powstrzymać, lecz było to równie skuteczne co powstrzymanie słońca przez zajściem. Na szczęście dzięki paraliżującemu strachowi, który ścisnął jego gardło niczym imadło, udało mu się nie łkać.

Kiedy reszta przyjaciół wspierających Treya przyszła do poczekalni, Brian odsunął od siebie Myrnę i skrawkiem koszulki otarł przeklęte nieszczelne oczy.

Jessica weszła z Sedem, więc Brian skupił się na złości, którą czuł do kobiety. Złość zahamuje napływ łez. A w porównaniu z cierpieniem ze złością umiał sobie radzić.

Więc usiadł przy Myrnie i czekając na koniec operacji Treya, zatopił się w bólu. Zawsze kiedy jego myśli wędrowały do Treya i tego, ile straci, jeśli go nie będzie w jego życiu, spoglądał na Jessicę, która spokojnie spała oparta o ramię Seda, i podsycał złość spowodowaną pojawieniem się jej w życiu Seda. Przez godziny Brian skupiał się na problemach, które wywołała Jessica – cierpienie i bezsenność Seda i jego pieprzone lekceważenie związku Briana z Myrną. Bójka podczas wieczoru kawalerskiego rozpoczęła się z jej winy. Całe zło, które wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin – cholera, ostatnich dwóch lat – było winą Jessiki.

Wczorajsza kłótnia z Myrną. Uraz Treya. Podbite oczy Briana, z którymi zjawił się na własnym ślubie. Problemy Seda z gardłem. Wszystko to wina pieprzonej Jessiki.

Brian skupił się na nienawiści do kobiety niczym dziecko szukające ukojenia w swojej ulubionej przytulance.

Odczuwana odraza była jedyną rzeczą, która powstrzymywała go od zwinięcia się w pozycję embrionalną pod niewygodnym krzesłem i wybuchnięcia płaczem.

Kiedy doktor przyszedł do poczekalni poinformować, że Trey przeżył operację, wściekłość Briana do jasnowłosej seksbomby sięgała zenitu.

Po oświadczeniu lekarza, że „obrażenia Treya są skomplikowane”, Brian wiedział, że nie da rady dłużej wytrzymać. Albo w coś przywali, albo rozklei się przed swoją żoną, kumplami z zespołu, jednym ze swoich idoli rockowych, starszym bratem Treya, Dare'em, i tym pieprzonym babskiem, Jassicą Chase.

Nie był w stanie czekać, aż Trey dojdzie do siebie po znieczuleniu. Na szczęście wspinała żona to wyczuwała.

– Wrócimy z Brianem jutro o ósmej rano – oświadczyła, rządząc się w obecności gwiazd rocka jak tylko ona to potrafiła.

O ósmej? Okej, do tego czasu powinien oczyścić głowę i może Trey będzie gotowy przyjąć gości.

Boże, niech będzie gotowy.

– W takim razie ja i Sed przyjdziemy w południe – powiedziała Jessica.

Jakby Trey chciał ją w ogóle oglądać. Brian spojrzał na nią spode łba. Nie pasowała do nich. Nie chciał, żeby tu była. Wiedział, że Trey też nie chciałby jej towarzystwa. Ale może Sed zasługiwał na nią, ponieważ widać było, że usychał z miłości do niej.

Myrna miała trochę więcej taktu. Właściwie zdraczkini wydawała się lubić Jessicę. Z każdą minutą Brian miał coraz większą ochotę na czymś się wyżyć. Szybko się pożegnał, nie spoglądając na Seda, żeby nie walnąć go w twarz. Uderzenie Jessiki nie wchodziło w grę. Wziął Myrnę za łokieć i śpiesznym krokiem ruszył do windy, modląc się, żeby udało im się opuścić pieprzony szpital, zanim będzie zmuszony stanąć oko w oko z Sedem. Nie był pewien, czy potrafiłby w takim przypadku zapanować nad wściekłością.

– Dlaczego jesteś taki zły? – spytała Myrna, kiedy uderzył w przycisk przywołujący windę.

– Nie jestem.

– Gówno prawda, kochanie. Jesteś jak tykająca bomba.

Nie mógł zaprzeczyć, więc postanowił dać upust emocjom.

– Po cholere wróciła po tym wszystkim?

– Kto?

– Jessica.

– Masz z nią jakiś problem?

– Tak, mam z nią problem. Nienawidzę baby.

– Dlaczego?

– Dlatego! – krzyknął i zaczął raz po raz wciskać przycisk.

Myrna wzięła go w ramiona, więc zostawił w spokoju windę.

– Wcale tak nie myślisz.

– Właśnie, że tak.

– Po prostu nienawidzisz tego, co zrobiła z jednym z twoich najlepszych przyjaciół. Tego, że ścisła jaja Seda w żelaznym uścisku.

Brian chciał się zaśmiać, choć zamiast śmiechu wyszedł raczej rozdrażniony jęk.

Myrna objęła go i lekko się rozluźnił. Wiedział, że celowo pozwolił, aby zawładnęła nim złość. Łatwiej było skupić się na nienawiści do Jessiki niż na miłości do Treya. Brian nigdy nie zagra na gitarze, jeśli stracą tego małego zasrańca. Nikt nie zastąpi Treya w jego życiu ani w karierze. Nikt.

– Weź głęboki oddech i odpuść sobie – powiedziała Myrna. – Nie zmusisz Seda, żeby zmienił o niej zdanie. Jeśli są dla siebie przeznaczeni, będziesz musiał się do niej przyzwyczaić, a jeśli nie pasują do siebie, sami do tego dojdą.

– Wiem. Po prostu w tej sytuacji to za wiele.

– Pomyślimy nad tym, kiedy Trey wydobrzeje.

Wiedział, że Myrna ma rację. Musiał się skupić na ważniejszej tragedii w swoim życiu. A kiedy Myrna go pocałowała, był pewien, że może zapomnieć o niechęci do związku kumpla dupka z pindą, która robiła z nim, co chce. Przynajmniej tak sądził, dopóki Sed i ukrywająca się za jego szerokimi plecami Jessica, nie stanęli za nim.

– Cześć – powiedział Sed.

– Cześć – odparł Brian. I na tym by się skończyło, gdyby Sed nie był na tyle głupi, żeby spytać, o co Brianowi chodzi.

Brian się wściekł. Zaciekle i głośna kłótnia szybko nabrała na intensywności.

Sed, idiota, nie widział, jakie zniszczenie Jessica siała w życiu wszystkich, nie tylko w jego. Kiedy

winda wreszcie przyjechała, Myrna wepchnęła go i Seda do środka i powiedziała:

– Spotkamy się na dole. Macie o czym pogadać. Albo dać sobie po pysku. Dla mnie bez różnicy.

O tak, właśnie to zrobią, mało gadania, dużo walenia.

– Jak mogłeś przyjąć ją z powrotem?! – krzyknął Brian do Seda. – Zdajesz sobie sprawę, jak zachowywałeś się wobec mnie, kiedy próbowałeś o niej zapomnieć?

– To moja wina, że laski wolą pieprzyć się ze mną niż z tobą?

Może powinien być wdzięczny Sedowi, że wiedział, jak go sprowokować. Musiał wybuchnąć, a Sed właśnie trafił w czuły punkt. Brian walnął kumpla w szczękę. Jego kłykciom nie spodobała się siła uderzenia. Sed wylądował na tylnej ścianie windy i rzucił się na Briana, w momencie gdy drzwi się zamknęły. Silny cios, który spadł na szczękę Briana, uwolnił wściekłość, jaka zbierała się w nim od czasu, kiedy dupek i jego striptizerka bezceremonialnie przzerwali mu miesiąc miodowy. Gdy wreszcie zdał sobie sprawę, jak jednostronna była walka, był kompletnie wycieńczony. Sed był potężniejszy i miał większe doświadczenie w bójkach. Więc dlaczego udawało mu się oddawać dwa, trzy ciosy na jeden cios Seda? Gdy wściekłość osłabła, Brian cofnął się i spojrzał z niezadowoleniem na Seda, dysząc i zaciskając pięści.

– Lepiej się czujesz? – spytał Sed, zanim zlizzał krew w rozerwanej wargi.

– Nie poczuję się lepiej, dopóki nie rzucisz tej pieprzonej zdziiry.

Sed otarł ręką pot z czoła.

– W takim razie, przyjacielu, będziesz miał przerąbane.

Jeśli Sed będzie z Jessicą, oboje będą mieli przerąbane. A raczej kiedy laska znów go zostawi, a Sed znów załapie doła. Raz rzuciła go dla pieniędzy. Naprawdę myślał, że naciągaczka zmieniła się w ciągu dwóch lat?

Brian zamknął oczy i z rozdrażnieniem wypuścił powietrze.

– Jeśli musisz mi jeszcze przywalić, lepiej dawaj – powiedział Sed. – Jesteśmy prawie na dole.

Brian wybuchnął śmiechem i zaczął pocierać czoło dłońmi.

– Kurwa, Sed. Zachowujesz się jak idiota, kiedy jesteś z nią. Nie widzisz tego?

– Tak, ale czy to zmienia to, co czuję do niej? – Pokręcił głową. – Ani trochę.

Może jeśli zobaczyłby ją w innym świetle, zmieniłby opinię.

– Gdyby nie ona, Trey nie zostałby pobity. Mógł umrzeć. Wciąż może umrzeć.

Sed spuścił wzrok i pokręcił głową.

– Jeśli zamierzasz kogokolwiek obwiniać o to, co się stało z Treyem, wiń mnie. Ona nie chciała, żebym zdjął ją ze sceny. – Zaśmiał się i potarł szczękę. – W zasadzie była o to nieźle wkurzona.

– Tak wkurzona, że wylądowała na plecach z tobą między nogami?

Sed spojrzał gniewnie.

– Wiem, że jesteś zły, ale uważaj na słowa. Nie pozwolę ci tak o niej mówić.

Dzwonek w windzie obwieścił, że zjechali na parter. Brian chwiejnym krokiem wpadł na parę rąk, które chwyciły go za koszulkę i powaliły na twardą, kafelkową podłogę.

– Spokojnie – powiedział Sed. – Delikatnie z jego sprzętem. Koleś jest po ślubie i musi się dziś zająć żoną.

Brian wątpił, żeby tej nocy cokolwiek jeszcze działał, ale doceniał troskę Seda o jego sprzęt. Nie

miałby nic przeciwko równej trosce o klatę i twarz.

– Ochrona szpitala. Widzieliśmy waszą bójkę w windzie – powiedział głos dobiegający znad Briana, który leżał na podłodze z kolanem wbitym w plecy.

– Jesteśmy kumplami – zapewnił Sed ochroniarza. Jemu udało się uniknąć powalenia na ziemię. Może dwójka ochroniarzy stwierdziła, że sobie z nim nie poradzi. – Musieliśmy wyjaśnić sobie kilka rzeczy. Już w porządku. Prawda, Brian?

– Jak najbardziej – stęknął z bólem Brian.

– Nigdy nie chciał pan przemówić kumplowi do rozumu? – spytał Sed ochroniarza.

– Nie w szpitalnej windzie – odparł, ale odsunął się od Briana.

– Przepraszamy za kłopot. Możemy zrobić powtórkę na parkingu, jeśli Brian ma wciąż ochotę – powiedział Sed.

– Nie, dzięki – odparł Brian. – Wystarczy mi.

Ktoś pomógł Brianowi wstać. Sed objął go ramieniem. Brian nie był pewien, czy ten braterski uścisk był na pokaz – żeby ochroniarze uwierzyli, że byli kumplami – czy dlatego, że potrzebował kogoś, na kim by się oparł. Ale nie zastanawiał się nad tym. W rzeczywistości ramię Seda dawało mu poczucie siły i otuchy. Sed miał już taki wpływ na ludzi. Miał też okropny gust co do kobiet.

Mimo że Brianowi ulżyło, kiedy ochroniarze zaczęli wspominać, jak skopali tyłki swoim kumplom lub jak od nich oberwali, dopiero kilka minut później na widok swojej pięknej żony wychodzącej z windy ogarnęło go szczęście. Nawet nie przeszkadzało mu, że była z Jessicą.

Wkrótce on i Myrna znów będą sami w hotelowym pokoju i bez świadków będzie mógł udawać, że nie zamartwia się o Treya.

Rozdział 10

Gdy wrócili do w hotelu, Myrna obeszła apartament, żeby zgasić wszystkie światła poza lampką przy łóżku. Brian usiadł na skraju materaca i zaczął się bawić budzikiem.

– Za dwie godziny musimy wstać – zauważył wykończony. – Przykro mi, że nasza noc poślubna nie była w stu procentach udana.

Usiadła przy nim na łóżku i wyjęła budzik z jego rąk, żeby odstawić go na stolik nocny.

– Mnie też – powiedziała. – Ale za kilka miesięcy możemy wykorzystać zaległy miesiąc miodowy. Kiedy trasa dobiegnie końca. I kiedy Trey wydobrzeje.

Podniosła głowę, spoglądając w jego ciemne oczy przepełnione zmęczeniem. Wciąż widoczne siniaki nie nadawały przenikliwego spojrzenia.

– Mogę spróbować kochać się z tobą, jeśli chcesz – oznajmił.

– Nie musimy znów uprawiać seksu – odparła i niemal się roześmiała, kiedy odetchnął z widoczną ulgą. Biedak był przyzwyczajony do zaspokajania jej nienasyconego apetytu. – Miałam dziś wiele seksu, ale chcę się kochać z tobą.

Zeskoczyła z łóżka i przykucnęła na podłodze. Rozwiązała jeden z jego butów i zdjęła, żeby rozmasować mu stopę przez miękką, białą skarpetkę z bawełny. Jęknął z przyjemności z głębi gardła. Przy drugiej stopie odprawiła identyczny rytuał. Następnie położyła go na plecach, tak że nogi zwisały mu ze skaju łóżka, i rozpięła jego dżinsy. Uniósł biodra i zdjęła z niego spodnie.

Uważnie się jej przyglądając, leżał z otwartymi ramionami.

– Chodź tu, żono. Chcę cię przytulić. Przypomnieć sobie, że jesteś moja, i pomyśleć o dobrych rzeczach w moim życiu, gdy reszta się spieprzyła.

Zamrugła, żeby powstrzymać napływające łzy. Jej serce ścisnęło się z empatii. Wiedziała, że Brian kocha Treya – nie w sposób, jakim przez prawie cały dzień się zamartwiała, ale jak przyjaciela, kumpla z zespołu i kogoś, na kim zawsze mógł polegać.

– Pomasuję ci plecy – powiedziała. – Pomogę ci się zrelaksować.

– Czuję się najbardziej zrelaksowany, kiedy twoja głowa jest tu.

Poklepał się po środku torsu. Nie mogła zaprzeczyć, że pragnęła oprzeć głowę nad jego sercem. Ściągnął koszulę, a Myrna zrzuciła z siebie większość ubrań. Zostawiła majtki, mając nadzieję, że jej cipka zrozumie, że nie musi pieprzyć Briana, żeby pokazać mu, jak bardzo go kocha.

Wsunęli się pod pościel. Położyła głowę na jego piersi, a jego serce zaczęło bić przy jej uchu stałym rytmem.

– Przepraszam, że w szpitalu zachowywałem się jak zwykły dupek – powiedział z głębokim pomrukiem. Zamknął oczy i westchnął.

– To było zachowanie zwykłego dupka? Jaki jesteś, kiedy zachowujesz się jak skończony dupek?

Zaśmiał się bez entuzjazmu.

– Nie chciałabyś tego widzieć.

W zamyśleniu pogłaskała go po brzuchu, chcąc się uspokoić na tyle, żeby zasnąć.

– Co zrobię, jeśli Trey nie wyzdrowieje? – szepnął Brian.

– Powiedziała ci, żebyś nie dopuszczał do siebie takich myśli.

– Nie mogę nic na to poradzić.

– Będzie w porządku. To Trey-pieprzony-Mills. Mały uraz głowy nie spowolni go na długo.

Brian malował linie na nagiej skórze jej biodra.

– Może, jak poczuje się lepiej, zaprosimy go do naszego łóżka. W zwykłą noc, nie poślubną, będzie okej, prawda?

Myrna przygryzła wargę. Trójkąt z Brianem i Treyem namieszał bardziej, niż się spodziewała.

– To nie jest dobry pomysł – odezwała się po dłuższej chwili.

– Dlaczego nie? Myślałem, że ci się podobało.

– Podobało – przyznała.

– Mnie też się podobało. Jemu się podobało. W czym widzisz problem?

Niemal bała się to powiedzieć na głos.

– Kocha cię.

– Też go kocham.

Słowa rozerwały jej serce na strzępy, mimo że była niemal pewna, że rozmawiali o innych rodzajach miłości.

– Ale czy jesteś w nim zakochany, Brian?

– Hę?

– Nic – powiedziała, obawiając się, że przez rozmowę Brian może uświadomić sobie, że jest zakochany w Treyu. Nie mogła go stracić. Nie teraz. Nie wtedy, kiedy wreszcie oddała mu swoje serce. To by ją zniszczyło.

Brian przez dłuższą chwilę milczał.

– Sądziś, że naprawdę mnie kocha?

Przygryzła wargę i skinęła.

– Jestem tego pewna – powiedziała zażenowana, kiedy jej głos zadrżał.

Brian zacieśnił uścisk wokół niej, ale nic nie odparł.

Była na skraju płaczu, kiedy znalazła odwagę, żeby się odezwać.

– Po prostu bardzo się boję, że ostatecznie Trey nas rozdzieli. Mam wyrzuty sumienia, że tak czuję, zwłaszcza kiedy jest szpitalu, ale nic na to nie poradzę. Nie chcę cię stracić, Brian. Nie mogę cię stracić. Po prostu nie mogę.

Powiedziała to. Wyjawiała mu swój największy strach. Gorąca łza spłynęła z kącika oka. Otarła ją ze złością.

– Nie stracisz mnie, kochanie. A Trey nigdy nas nie rozdzieli. Kocham cię. Nigdy nie byłem w nim zakochany. To był tylko seks, Myrna. Nawet jeśli ja i Trey zabawialiśmy się razem jako nastolatki, chodziło tylko o seks.

Może Brianowi, ale była pewna, że dla Treya miało to zdecydowanie większe znaczenie.

– Wiem – powiedziała, choć jej serce było wciąż pełne wątpliwości. – Po prostu... jestem zazdrosna, kiedy mam się tobą z nim dzielić. Nie jesteś zazdrosny, kiedy mnie dotyka?

– Nie, robię się twardy, kiedy cię dotyka.

No tak. I to nie było normalne.

– Ale kiedy Sed mnie dotyka...

Brian spał się.

– Dotknął cię? Połamię mu pieprzone paluchy.

Myrna pacnęła go po brzuchu.

– Nie, nie dotknął. Dlaczego jesteś zazdrosny o Seda, a nie o Treya? Nie rozumiem.

– Ponieważ... ponieważ to Trey.

Jakby to coś tłumaczyło.

– I?

– No cóż... ufam mu bezgranicznie pod każdym względem. Nawet jeśli chodzi o ciebie. – Schylił głowę, żeby pocałować czubek jej głowy.

I mimo to Brian twierdził, że nie jest zakochany w koleśiu.

– Ale jeśli nie czujesz się komfortowo, zapraszając go naszego łóżka...

– Nie czuję – rzuciła pośpiesznie.

– W porządku. Znajdziemy coś innego, co sprawi nam przyjemność.

Wtuliła się bliżej piersi swojego męża, a jej serce wypełniło się szczęściem. Wierzyła w to, co Brian powiedział. Nie był zakochany w Treyu. Nie miała się o co bać, poza własnymi niepewnościami.

– Chcę jedynie ciebie, panie Sinclair.

– Masz mnie, pani Sinclair. Zawsze. Jeśli nadejdzie czas, kiedy poczuję, że Trey może zagrozić naszemu szczęściu, nie zawaham się ustawić go do pionu.

– Obiecujesz? – spytała. Czowała się odrobinę dziecinnie, ale musiała to od niego usłyszeć.

– Obiecuję. Jestem twój, Myrna. Tylko twój.

Liczyła na to. I liczyła, że Brian nigdy nie złamie jej serca. Wiedziała, że jeśli by to zrobił, już nigdy nikogo nie pokocha.

– A ja jestem twoja, Brian – szepnęła. – Na zawsze.

Mocniejsze Uderzenie

Rozdział 1

Eric energicznie machał głową na czerwonym świetle, w rytm muzyki z głośników i jednocześnie grał na kierownicy ukochanej corvette'y z 1967, jak na perkusji. Odtwarzał wszystkie instrumenty perkusyjne, aż doszedł do talerza – którym okazał się zadarty nos rek, siedzącej w fotelu pasażera. Ukochana zachichotała, co ogrzewało jego serce o wiele bardziej niż kalifornijskie słońce zalewające kabriolet z opuszczonym dachem. Na zakończenie zagrał na jej nosie i udzie.

– Masz dobry humor – stwierdziła, uśmiechając się lekko. Patrzyła na tablicę rozdzielczą.

A czego się niby spodziewała? Był zakochany. Przestał grać, żeby na nią spojrzeć. Tak naprawdę. Na jego Rebeke. Jego miłość.

Niemożliwe, żeby kochała go tak samo, jak on ją, ale to nie szkodzi. Przywykł, że nikt go nie kocha. Choć Rebece nie zrobiła nic, co kazałoby mu wątpić w jej miłość. Przeciwnie, cały czas przypominała mu, jak bardzo jej na nim zależy. Po prostu trudno mu uwierzyć, że ktoś może go kochać. Poprawka: że ktoś naprawdę go kocha. Może, jeśli będzie się na nią patrzył wystarczająco długo, ogarnie umysłem to, co pojęło już jego serce.

Wiatr bawił się jej jasnymi włosami z fioletowymi pasmami, sprawiał, że zasłaniały jej twarz. Odgarnęła niecierpliwie długie do linii podbródka jedwabiste pasma i założyła za małe uszka. Wszystko w niej jest malutkie, poza sercem. I apetytem seksualnym. Dwie cechy, które bardzo cenił. Kiedy poczuła na sobie jego wzrok, odwróciła się do niego i natychmiast zatracił się w jej oczach, niebieskich jak niebo.

Odetchnął z zadowoleniem, czując, że na jego twarzy maluje się idiotyczne zadowolenie, ale miał w nosie, że wszyscy widzą, że dla tej kobiety kompletnie stracił głowę. Widział wieczność w jej oczach. Nie mieściło mu się w głowie, że należy do niego, że naprawdę tak jest. Nie musiał jej porwać ani otroc, ani nic takiego. Podniósł rękę, żeby jej dotknąć, upewnić się, że to nie sen, że naprawdę patrzy na niego z miłością. Ale nie, to się dzieje naprawdę. Pragnął, żeby już zawsze tak na niego patrzyła.

Nic innego mu nie wystarczy.

Kiedy rano czekali w szpitalu na wyniki biopsji, wydawało mu się, że tam, w tamtej chwili, świat wali mu się na głowę. Obawy onkologa, który podejrzewał przerzuty, okazały się przedwczesne, i Eric wymyślił, że uczczą fakt, iż jest zdrowa, biorąc ślub. I to natychmiast. „Nasze zawsze zaczyna się od teraz, skarbie”. Kiedy jednak przedzierał się przez miasto do urzędu, doszedł do wniosku, że może jednak trochę się pośpieszył. Nie był pewien, czy Rebece ten pomysł spodobał się tak samo jak jemu. Jakby nie było, wcale nie pytał jej o zdanie, założył po prostu, że podobnie jak on dojrzała do formalnego związku.

Samochód za nimi zatrąbił niecierpliwie, przypominając, że kiedy tylko światło zmieni się na zielone, powinien wcisnąć pedał gazu. Zazwyczaj odwdzięczyłby się, pozdrawiając dupka środkowym palcem, ale dzisiaj nic nie mogło zepsuć mu humoru, nie teraz, gdy kobieta u jego boku jest zdrowa. I jest jego.

– Kocham cię – powiedział, zanim przesunął dłoń na drążek skrzyni biegów, wcisnął sprzęgło i ruszył z miejsca z imponującym piskiem opon.

– Ja ciebie też! – zawołała, chwytając się tablicy rozdzielczej, gdy samochodem lekko zarzuciło, zanim Eric odzyskał nad nim panowanie.

Niestety na ulicy był zbyt duży ruch, żeby mogli się naprawdę zabawić, i już na następnych światłach Eric musiał się zatrzymać. I czekać. Boże, jak on miał dosyć czekania. Kiedy po raz kolejny dawał ujście nadmiarowi energii, grając na kierownicy jak na perkusji, jego uwagę nagle przykuł wyblakły szyld przed sklepem na sąsiedniej przecznicy: „Wypożyczalnia Kostiumów Malachi”.

Serce zabiło mu szybciej. Zerknął na Rebekę. Pójdzie na to? Taki zwyczajny ślub cywilny w urzędzie to zbyt przeciętna impreza jak dla nich, ale może gdyby...

– Mam pomysł – powiedział.

Zesztywniała i zerknęła na niego spod długich rzęs. Zazwyczaj ochoczo towarzyszyła mu we wszystkich szalonych pomysłach, zdziwiło go więc nietypowe dla niej wahanie.

– Co za pomysł? – zapytała.

– Pobierzmy się w kostiumach.

– W kostiumach?

– No tak! – Ten pomysł podobał mu się coraz bardziej. – Będzie super!

– Sama nie wiem – mruknęła, zaplatając drobne dłonie.

Pytając uniósł brew. Chyba nie zmieniła zdania co do ślubu? Może nie powinien przesadzać. Zdawał sobie sprawę, że po rozmowie z lekarzem jest bardzo rozedrgana, ale z drugiej strony nic dziwnego, że za wszelką cenę chciał, żeby ich ślub był jak najbardziej spektakularny, zważywszy na totalny brak przygotowania i planów.

Nie czekał, aż się zdecyduje, zaparkował w jednym z pięciu wolnych miejsc przed wypożyczalnią i zgasił silnik.

– No chodź. – Wziął ją za rękę. – Przekonajmy się, w jakie kłopoty zdołamy się tu wpakować.

Nadal nie była zdecydowana.

– Nie chcesz, żeby dzisiejszy dzień był wyjątkowy? – zapytał.

Oderwała wzrok od wystawy, na której wyeksponowano kilka kostiumów, w tym elegancką staroświecką niebieską suknię, której Rebecka przyglądała się z wyraźnym zainteresowaniem. Spojrzała na niego z tym entuzjazmem i głodem życia i przygody, które spodziewał się w nich zobaczyć.

– Już i tak jest wyjątkowy – odparła. – Ślub z tobą? To bez wątpienia będzie najważniejsze pięć minut mojego życia.

– Ale nie chcesz, żeby to było tak superwyjątkowe, specjalnie dla nas? – Pochylił się nad nią z nadzieją, że okiełzna ją władczym spojrzeniem.

Roześmiała się tylko.

– A ty chcesz?

Uśmiechnął się promiennie.

– Tak.

– Dobrze – odparła. – W takim razie zrobię z siebie idiotkę.

Przelotny całus wdzięczności wkrótce przeszedł w namiętny pocałunek z językiem, rękami i erekcją, wszystko przez jego nienasycone pożądanie tej kobiety. Z bijącym sercem przyciągnął ją do siebie. Pocałował mocniej. Kochał ją bardziej z każdą spędzoną wspólnie chwilą, bo dawała mu tyle szczęścia.

Od kiedy niby taki z niego pieprzony mięczak?

Oderwała się od jego ust i głęboko zaczerpnęła tchu.

– Nie tak ostro, bracie – mruknęła. – Przez ciebie mam mokro w majteczkach.

– Cudownie – szepnął zadowolony. – Taką lubię cię najbardziej. – Może powinni sobie darować to całe wybieranie kostiumów i jak najszybciej pojechać do urzędu? Nagle nie mógł się doczekać, kiedy zaczną świętować ślub.

Kiedy otworzyli drzwi sklepu przepelnionego zapachem stęchlizny, rozległ się cichutki dzwoneczek. Przy drzwiach, za długim drewnianym kontuarem, siedział pomarszczony staruszek w białej koszuli z czarnymi szelkami i czerwoną muchą. Eric przyjrzał mu się uważnie i dopiero wtedy dostrzegł, że mężczyzna ma zamknięte oczy. Czyżby naprawdę spał na siedząco?

– Ma pan otwarte? – zapytał Eric głośno.

Mężczyzna ani drgnął.

– Żyje pan w ogóle?! – wrzasnął Eric.

Mężczyzna podskoczył i uśmiechnął się leciutko, gdy w końcu uniósł powieki i spojrzał na nich z ukosa.

– Witajcie w Kostiumowej Krainie Malachi – odezwał się ze swego miejsca na krześle z wysokim oparciem, tuż przy ścianie. – Dajcie znać, gdybyście czegoś potrzebowali. Życzę miłego buszowania.

Podrapał się w przypominające dziób nosisko wierzchem dłoni, oparł o ścianę i ponownie zamknął oczy. Chwilę później oddychał głęboko i miarowo. Zapewne znowu spał.

Eric zerknął na Rebeke – podobnie jak on była zaskoczona ogromem zaufania, jakie właściciel wypożyczalni pokładał w swoich klientach. Co prawda akurat w grudniu w tym biznesie ruch jest zapewne mały, ale mimo wszystko...

Rebeka nie zwracała na niego uwagi, bo pochłonął ją jeden z kostiumów. Puściła rękę Erica i podeszła do najbrzydszej sukni ślubnej, jaką Eric w życiu widział. Pożółkły, smętnie oklapnięty koronkowy kołnierz przypominał gigantyczny śliniak, opadał na barki. Zakrywał prawie cały przód. Poniżej talii suknia spływała szerokimi falbanami, ozdobionymi cienutką siateczką, która wyglądała, jakby zaplątała się do niszczarki. A Rebeka dotykała tego paskudztwa, jakby to był największy cud świata.

Zakłuło go w sercu, gdy zrozumiał, o co tak naprawdę jej chodzi. Rebeka nie chciała brać ślubu w urzędzie. Marzyła jej się uroczystość z prawdziwego zdarzenia, taka z kwiatami, druhami, kościołem i piękną białą suknią.

– Rozejrzyj się, a ja zadzwonię do Jace’a i powiem mu, że się chwilę spóźnimy.

Jego drużba nie będzie zachwycony, stercząc cały dzień przed urzędem, podczas gdy on i Rebeka buszują w Wypożyczalni Kostiumów Malachi.

– Też powinnam zadzwonić do mamy – zauważyła. Odwróciła suknię, żeby obejrzeć równie paskudny tył, zdobiony pięcioma kokardami, namacalnym dowodem straszliwego kiczu kreacji.

– Ja do niej zadzwonię – zapewnił Eric.

Rebeka oderwała oczy od sukni i zamruwała, jak wyrwana ze snu.

– Sam proponujesz, że zadzwonisz do mojej matki? – powtórzyła z niedowierzaniem, wskazując palcem to na niego, to na siebie.

Dzisiaj rano, w szpitalu, poczuł wyjątkową bliskość z jej matką i chciał to wykorzystać, zanim znowu coś schrząni i przyszła teściowa ponownie go znienawidzi. Na razie zakładał, że jeszcze przez kilka dni będzie o nim dobrego zdania. Najwyżej.

– Tak, załatwię to, nie przejmuj się.

Rebeka wzruszyła ramionami i ponownie zajęła się podziwianiem ślubnego paskudztwa.

Eric zagryzł usta, wpatrzony w nią. Zastanawiał się, jak sprawić jej przyjemność. Miał niemal chorobliwą potrzebę, żeby dawać jej tyle radości, ile ona daje jemu. Doszedł do wniosku, że czas ściągać stare długi. Wyszedł na zewnątrz, żeby porozmawiać spokojnie – nie chciał, żeby Rebeka zorientowała się, że nastąpiła nagła zmiana planów. Liczył, że przyjaciele rzucają wszystko. Ciekawe, jak długo uda mu się zatrzymać Rebeke w wypożyczalni kostiumów, zanim uda się zrealizować jego plan. Żołądek fikał mu salto, gdy dzwonił do domu przyszłych teściów i czekał, aż ktoś podniesie słuchawkę. Oby się okazało, że Rebeka lubi takie niespodzianki. Byłby załamany, gdy koniec końców okazało się, że nie udało mu się jej uszczęśliwić.

Rozdział 2

Rebeka Blake – a wkrótce Rebeka Sticks – wyjrzała zza stojaka z kostiumami, które oglądała, i zerknęła na narzeczonego; bardzo wysoki, bardzo przystojny, bardzo wytatuowany i bardzo nerwowy. Choć miała zdecydować, w czym wystąpi na spontanicznie wymyślonym ślubie cywilnym, nie mogła oderwać wzroku od Erica. Nie mogła przestać myśleć o tym, jaki jest kochany. Jaki wspaniały. Jaki hojny. Jaki cudowny. Jaki troskliwy i wyrozumiały. Jaki idealny.

Właściwie jakim cudem ma tyle szczęścia? I właściwie dlaczego tak strasznie się denerwuje? Żołądek co chwila fikał salto, choć w kółko powtarzała sobie, że przecież właśnie tego chce. I naprawdę tak było. Zarówno jej serce, jak i umysł były uszczęśliwione z radości na myśl o poślubieniu Erica. Tylko żołądek zdawał się protestować.

Eric, który odbył przed sklepem co najmniej dwudziestominutową rozmowę telefoniczną, dołączył do niej w końcu, zdjął strój z wieszaka i przyłożył do siebie. Spojrzał krytycznie na zielone rajtuzy, brązową tunikę i filcowy kapelusz, smętnie zwisający z wieszaka.

– Idealne – stwierdził. – Okradam bogatych i rozdaję biednym.

– Nie włożysz tego na nasz ślub – orzekła Rebeka.

– Dobrze mi w zielonym – upierał się. Spojrzał na nią i dostrzegł rozmarzenie, ledwie poczuła na sobie jego błękitne spojrzenie. – A Robin Hood to jeden z bohaterów, któremu żadna kobieta się nie oprze.

Eric był facetem, któremu Rebeka nie mogła się oprzeć.

– Jesteś za wysoki na rajtuzy – oznajmiła.

– W sensie: za chudy?

– Nie, nie za chudy: za wysoki. Będziesz miał krok w kolanach, zobaczysz.

– Chyba mnie mylisz z Trójnogiem.

Roześmiała się. Podobno Jace, najlepszy przyjaciel Erica, miał gigantyczny członek, na którego widok kury z przerażenia gubiły jajka. Zresztą może gubiły je samice wszystkich gatunków.

– A ty co wybrałaś? – zainteresował się, unosząc podbródek z dołeczkiem. – Kleopatę.

Nie było to właściwie pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Pomyślała, że skoro już mają brać ślub cywilny w kostiumach, równie dobrze mogą się przebrać z jedną z wielkich par z historii. Robin Hood i Lady Marion to niezły pomysł, ale Kleopatra i Marek Antoniusz to para bardziej wyuzdana, z większą dynamiką. Bardziej podobna do niej i jej ukochanego rockmana. Oczywiście poza tym pomysłem z podwójnym samobójstwem. To nie dla niej. Za bardzo kocha życie, żeby odejść z własnej woli.

– Czyli mój wybór ogranicza się do rajtuzów albo kiecki – stwierdził, patrząc na kostiumy, które wybrała. Skrzywił się na widok togi Marka Antoniusza. – Może lepiej wybierzmy Romeo i Julię. Chociaż... czy Romeo przypadkiem też nie nosi rajtuzów? – Pokręcił głową, zawahał się, dotknął podbródka. – A może Bonnie i Clyde? W przebraniu Clyde'a nie będę przynajmniej wyglądał jak dureń. To będzie Clyde w wydaniu gangsta! – Strzelał z wymyślanego karabinu maszynowego, wydając przy tym odpowiednie odgłosy. Bardzo głośne odgłosy.

Właściciel niewzruszenie spał za ladą.

Kleopatra i Marek Antoniusz. Romeo i Julia. Bonnie i Clyde. Oni wszyscy zginęli straszną śmiercią w imię miłości.

Rebeka ściągnęła brwi.

– Zauważyłeś, że najszynniejsze pary danej epoki zawsze młodo umierają?

– Cóż, samobójstwo jest bardziej spektakularne niż spłacanie kredytu i zmywanie garów.

Zachichotała.

– Zależy. Ja tam wolę przez kolejne siedemdziesiąt lat zmywać po tobie gary niż w dowód miłości spocząć w grobie.

– No nie! – Uśmiechnął się krzywo. – Więc z samobójczego paktu nic nie będzie?

Rebeka potrząsnęła strojem Kleopatry.

– Chociaż bardzo cię kocham, nie pocałuję dla ciebie żmii plującej jadem. Więc daruj sobie i nie przeszywaj się dla mnie mieczem.

– Mam takiego węża, którego możesz pocałować – zapewnił, przesuwając dłonią po rozporoku. – Nie jest jadowity, ale jak go odpowiednio popieścić, to owszem, pluje.

Prychnęła rozbawiona, pokręciła głową i przyłożyła mu do piersi togę Marka Antoniusza.

– Przymierz to – poleciała.

– A poza tym, o ile wiem, Kleopatra nie zabawiała się ze żmiją, tylko z kobrą – zauważył.

– Nie licz, że przed ślubem będę całować czy zaklinać twojego węża czy żmiję. Czy tam kobrę.

– Za to po... – Uniósł brwi i poruszył nimi komicznie.

Uśmiechnęła się.

– Możesz na to liczyć.

Eric zerknął przez ramię na właściciela za kontuarem. Staruszek – najwyraźniej głuchy jak pień, choć miał zaskakująco wielkie uszy – nadal spał jak kamień, z głową opartą o ścianę. Eric uśmiechnął się, podszedł do drzwi wejściowych, zamknął je z ledwie słyszalnym szcęknięciem. Pan Malachi zachrapał cicho, ale nawet nie drgnęły mu powieki.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała cicho Rebeka.

– Pilnuję, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– W czym?

Eric, ze szklistym wzrokiem i z uśmiechem na twarzy, zaciągnął ją do dużej przymierzalni dostosowanej do potrzeb klientów na wózku inwalidzkim. Sądząc po jego wyglądzie, jego kobra była gotowa, by opluć Rebekę. Ten facet nigdy nie ma dość. Nie żeby Rebeka miała się na co skarżyć. Jej libido w pełni dorównywało jego. W każdym razie odkąd poznała Erica Sticksa, ucieleśnienie pożądania.

Ledwie weszli do obszernej przebieralni, zamknął za nimi drzwi i ściągnął jej koszulkę przez głowę.

– Nie obawiasz się, że mają tu kamery albo coś? – zapytała, zasłaniając stanik rękami.

Eric rozejrzał się i dostrzegł podejrzenie wyglądającą czarną skrzyneczkę. Przykrył ją jej koszulką, upewnił się, że nie ma więcej kamer i zapytał:

– Lepiej?

– A jeśli Malachi się obudzi?

– Moim zdaniem nawet wybuch nuklearny nie ściągnie go na ziemię.

Rebeka wzruszyła ramionami i zdjęła dzinsy i klapki, włożyła kostium i podziwiała swoje odbicie w

lustrze. Eric tymczasem męczył się, kombinując, jak zapiąć skórzany pas na todze.

Rebeka strzepnęła fałdy krótkiej białej sukienki i przyjrzała się swojemu odbiciu.

Suknię ozdobiły sztuczne złoto i szklane klejnoty. Była urocza i bardzo śmiała, odsłaniała brzuch, ale nie w takiej kreacji wyobrażała sobie, że wypowie słowa przysięgi małżeńskiej. Oczywiście nigdy też sobie nie wyobrażała, że wyjdzie za mąż za kogoś pokroju Erica, za mężczyznę tak zabawnego, oryginalnego, spontanicznego i pełnego entuzjazmu. Za kogoś, kto stanowi jej uzupełnienie, przy którym czuje się pełna życia i radości. Myślała, że spędzi życie z kimś spokojniejszym. Innymi słowy, z kimś nudnym. Dzięki Bogu, przejrzała na oczy.

– Nie jestem pewna, czy to odpowiedni strój na ślub – mruknęła.

– Wyglądasz seksownie, skarbie – szepnął jej do ucha.

Zadrzała, wiedziała, że zaraz ulegnie jego namiętności.

Silne, męskie dłonie objęły ją w talii, otoczyły odsłonięty brzuch, aż dygotała w oczekiwaniu. Tymi dłońmi zawsze rozpalał ją do szaleństwa.

Obserwowała, jak ją dotyka, i uśmiechnęła się do ich odbicia w lustrze: on wysoki, ciemny, mroczny, ona – drobna, jasna i... aż wstyd się do tego przyznać... urocza. Fuj! Skrzywiła się lekko, widząc gołe nogi Erica wystające spod jego sukni. To znaczy togi.

– Pamiętam, jak gdzieś czytałem, że Kleopatra żeglowała po Nilu topless. – Drażnił oddechem płatek jej ucha, aż przeszył ją dreszcz. – Nie uważasz, że powinnaś iść w jej ślady?

– Uważam, że wyssałeś to z palca – odparła.

– Ależ skąd. Pewien słynny historyk odkrył, że pani Patra miała skłonności ekshibicjonistyczne. Ostatnio mówi się o niej: Lady Godiva znad Nilu.

– Czyżby? A jak, przepraszam, nazywał się ten historyk?

Pokręcił głową.

– Pewnie i tak nigdy o nim nie słyszałaś.

– Pewnie nie. Bo nigdy nie istniał.

Eric rozpiął złotą klamerkę między jej piersiami, zsunął górę sukienki z jej ramion. Tkanina opadła na podłogę. Eric obrysował palcem kontur stanika.

– Tak być nie może. Wiadomo przecież, że Kleopatra nie nosiła staników – stwierdził.

Uniosła brew i odnalazła jego wzrok w lustrze.

– Chcesz powiedzieć, że była pierwszą feministką w historii?

– Nie, skądże. – Obserwował w lustrze, jak jego palec wędruje po miękkiej krzywiznie jej piersi. – Po prostu wtedy jeszcze nie było staników.

Rebeka parsknęła śmiechem.

Eric majstrował na jej plecach przy haftkach biustonosza. Po chwili biała koronka opadła na czerwono-zieloną wykładzinę z dziwnym wzorem. Wystroju wewnątrz nie zmieniano tu od co najmniej trzydziestu lat, ale to wszystko nie miało znaczenia. Rebeka świetnie się bawiła.

Jak zawsze z Erikiem.

Przesunął dłońmi wzdłuż jej żeber, na piersi, i uszczypnął brodawki. Drgnęła, aż poczuła, jak jej cipka drży niespokojnie w oczekiwaniu na jego pieszczoty.

Seks także stanowił nieodłączną część życia z Erikiem.

Pocierał jej sutki kciukami, aż nabrzmiały boleśnie pod jego dotykiem. Rebeka westchnęła, uniosła rękę, wplotła palce w jego gęste ciemne włosy, ciepłe i miękkie w jej dłoniach. Niektórzy uważali, że jego oryginalna fryzura jest dziwaczna, ale ona była nią zachwycona. Miała wszystko w jednym: mogła zarazem gładzić krótkie miękkie włosy, wpleść palce w te średniej długości, owinać sobie dłoń długimi pasmami i jeszcze do tego bawić się krótką, najeżoną czupryną. I to wszystko na jednej głowie. Z palcami w kosmykach średniej długości przyciągnęła go do siebie, żeby poczuć na sobie te jego cudowne usta. Eric posłusznie całował jej barki. Obserwowała go w lustrze.

– Najważniejszym, jedynym sensem życia Marka Antoniusza było pieścić sutki jego królowej, żeby sterczały kusząco, widoczne dla wszystkich. – Eric jeszcze nie skończył wysanej z palca lekcji historii.

– Czyżby? – Nie była przekonana.

– A niby dlaczego tyłu możnych i potężnych ulegało jej czarowi?

– Może dlatego, że była inteligentna i przebiegła?

– E tam. – Uparcie pieścił jej sutki kciukiem i palcem wskazującym. – Po prostu miała mega bufet.

Pieścił nabrzmiące sutki, aż wyslizgnęły się z jego palców. Rebeka czuła fale rozkoszy. Poruszyła się z jękiem.

– Może nie masz włosów jak Kleopatra, ale twoje cycki rzuciłyby królów na kolana.

Zachichotała, słysząc ten komplement.

– A co niby robił Marek Antoniusz, gdy pod wpływem jego poświęcenia dla jej sutków cipka jego pani była mokra i rozpalona? Jej na pewno bardzo to przeszkadzało. Niełatwo jest sprawować rządu nad imperium, jeśli myślisz jedynie o wielkim, twardym członku kochanka. – Wielki, twardy członek jej ukochanego znacząco napierał na jej pośladki. Eric ugiął nogi, żeby znalazł się na tej wysokości.

– I dlatego wszyscy nosili kiecki – orzekł.

Roześmiała się.

– Czyli togi?

– Tak właśnie powiedziałem. – Skubał jej ucho. – Ściągaj majteczki, królowo, a zaraz zajmę się twoją rozpaloną cipką.

Zarumieniła się, słysząc jego bezpośrednie słowa. Jeśli teraz zdejmie majteczki, sprawy błyskawicznie wymkną się spod kontroli.

– A nie musimy zaraz jechać do urzędu? – zapytała.

– Mamy jeszcze co najmniej godzinę.

– Jesteś pewien, że właściciel nie podgląda nas teraz przez kamerę?

– Pewnie nawet nie wie, gdzie jest ta kamera. A poza tym zasłoniliśmy obiektyw, zapomniałaś już?

Zamknąłem drzwi wejściowe, więc jesteśmy tu sami.

– Mogłam się domyślić, że coś knujesz, kiedy to robiłaś.

– Zawsze coś knuję.

Zerknęła na różową koszulkę zasłaniającą obiektyw kamery w rogu przebieralni, a potem zsunęła majteczki, zdjęła je i drgnęła, czując chłodne powietrze na rozpalonej skórze między udami. Szczerze mówiąc, nie miała nic przeciwko temu, że sprawy wymykały się z rąk, pod warunkiem, że były to sprawne ręce Erica.

Kiedy puścił jej piersi, złapała jego dłonie i położyła na dawnym miejscu.

– Ależ Marku Antoniuszu – skarciła go. – Chyba nie zapomniałeś o najważniejszym celu twojego życia? Rób, co do ciebie należy.

Pieścił jej sutki, cały czas obserwując ją w lustrze.

– Być może Marek Antoniusz miał dwa cele w życiu. Sutki i cipki.

– Chyba chciałeś powiedzieć: cipkę. Mam tylko jedną. – I do końca życia nie pozwoli mu tknąć żadnej innej.

– O ile pamiętam, najlepszą na świecie – mruknął. – Ale może pokaż mi, żebym wiedział na pewno, czy warto poświęcić jej całe życie.

– Nie życie, tylko ptaka – poprawiła z uśmiechem.

– A także usta, język i palce.

– I oczy.

Był wzrokowcem. Ostatnio co prawda koncentrował się, ku jej wielkiej radości, na dotyku, ale nadal lubił patrzeć, a ona lubiła pokazywać. Oparła stopę o ścianę przy lustrze, uniosła spódniczkę i pokazała narzeczonemu to, co zazwyczaj kryło się między jej nogami. Rozsunęła wargi sromowe dwoma palcami, jednym masowała nabrzmiałą łechtaczkę.

– I co ty na to? Czy to jest warte poświęcenia?

– Wiesz, że kocham cię nie tylko za boską cipkę, prawda? – upewnił się.

– Tak.

Zsunęła palec niżej, aż zniknął w mokrej szparce.

Eric z jękiem ocierał się o jej pośladki.

– Ale nie ukrywam, że bardzo mi się ona podoba. Skończ dla mnie, Rebeko – szepnął.

– Tutaj?

– Tak. Chcę patrzeć.

– Przyłapią nas – szepnęła.

Co prawda pan Malachi mało co słyszał i spał jak kamień, ale Rebeka zazwyczaj szczytowała bardzo głośno, zwłaszcza gdy robiła to w nietypowej sytuacji. A pieszczenie się w przymierzalni na oczach ukochanego to niemało. Nawet jak na nią.

– Spokojnie, drzwi wejściowe są zamknięte na klucz – przypomniał. – Nie ma tu nikogo oprócz nas.

– Nadal nie pojmuję, jak dałam się na to namówić – stwierdziła.

– A musiałem cię naprawdę namawiać? Czyżby? – Uśmiechnął się. – Skarbie, zawsze mogę na ciebie liczyć.

Klepnęła go w udo.

– Jeśli noc poślubną spędzimy za kratkami, to będzie twoja wina.

Zachichotał.

– Zawsze mogłaś odmówić.

– Tobie? – Uśmiechnęła się do niego w lustrze. – Wiesz przecież, że owinąłeś mnie sobie dokoła małego palca, prawda?

Uśmiechnął się.

– Wolałbym owinąć cię wokół czegoś innego.

Parsknęła śmiechem.

– Tam też.

Wolną ręką sięgnęła za siebie, zadarła mu togę i uwolniła członek z bokserek. Zaciśnięła na nim dłoń.

– Na kolana, piękny generale. Nie chcę skończyć dla ciebie, tylko na tobie.

Gdyby nie był tak cholernie wysoki, zrobiłby to na stojąco, ale ponieważ przewyższał ją o prawie pół metra, nie chciała, żeby dźgał ją członkiem w plecy. Czy choćby w pośladki. Chciała go między nogami, tam, gdzie jego miejsce.

Puściła twardą, nabrzmiąłą męskość, żeby Eric mógł uklęknąć za jej plecami. Kucnęła nad nim, przywarła plecami do jego klatki piersiowej.

– Tylko mnie nie upuść – poprosiła.

Trzymał ją za uda, balansował klatką piersiową, gdy zawisała nad jego członkiem. Była w takiej pozycji, że nabrzmiąłą główką napierał na jej łechtaczkę. W życiu nie wyobrażał sobie równie erotycznego widoku. Jednocześnie masowała palcami swoją łechtaczkę i drażniła jego główkę. Eric zafascynowany obserwował w lustrze jej dłoń, a ona patrzyła na jego szczupłą twarz. Uwielbiała sposób, w jaki powieki ciężko opadały mu na oczy, gdy był podniecony tym, co widział. A sądząc po jego minie, był równie podniecony widokiem swojego członka na skraju jej cipki jak ona.

Była coraz bardziej rozpalona, napierała biodrami na swoją dłoń, a dotyk jej cipki chyba doprowadzał Erica do szaleństwa, bo zaczął się poruszać razem z nią, ocierał się o nią, co chwila muskał główką członka jej palce. Płaską dłonią przyciskała jego ptaka do rozpalonej łechtaczki, ocierając się o niego, żeby skończyć. Czubek jego członka pojawiał się i znikał przy każdym jej ruchu.

– O Boże – szepnęła. – Jak dobrze. – O wiele lepiej niż pieszczota samymi palcami w jej wykonaniu. Jego gruby członek ocierający się o jej cipkę na całej długości sprawiał, że chciała mieć go głęboko w sobie.

– Nie wytrzymam dłużej. – Eric głośno zaczerpnął tchu. – Chcę być w tobie.

Pchnął ją lekko w przód, aż straciła równowagę. Oparła się dłońmi o lustro i głośno nabrała powietrza, gdy Eric wsunął dłoń między ich ciała i wszedł w nią płytko. Przesunął się na klęczkach, by zająć wygodniejszą pozycję, i nagle wszedł w nią jednym mocnym ruchem. Opuściła głowę i widziała wszystko w lustrze. Jego nabrzmiąły członek, wilgotny od jej soków, gdy w niej znikał i po chwili pojawiał się ponownie. Widok był niemal równie wspaniały jak dźwięki, ale nic nie mogło się równać z tym, co czuła, rozciągając się na jego przyjęcie, gdy wchodził w nią na dokładnie taką głębokość, jak trzeba.

– Widzisz? – zapytała, niezdolna oderwać wzroku od tego widoku. Od tego, jak nabrzmiwała, wypełniona nim, od jego ptaka, lśniącego od jej soków. Widziała też swoje imię na jego podbrzuszu i ten widok rozpalał ją jeszcze bardziej.

Eric lekko przechylił głowę, musnął gorącym oddechem jej kark i jęknął głośno.

– Teraz tak – odparł. – Jezu, skarbie. Nie ma na świecie piękniejszego widoku niż mój ptak w twojej cipce.

Najwyraźniej ten widok pobudził go do żywszych ruchów wąskimi biodrami. Była na niego gotowa, przyjmowała go w siebie, gdy wypełniał ją, wycofywał się i wchodził ponownie, pod innym kątem. Nogi jej dygotały w niewygodnej pozycji, ale do licha, podniecało ją obserwowanie, jak wściekle atakuje jej cipkę. Jej podniecenie rosło. Rosło. Rosło.

– O Boże, Eric! – Jęknęła, wychodząc mu na spotkanie ruchami bioder. Chciała skończyć. – Proszę, mocniej.

Poruszał się coraz energiczniej, aż jej piersi kołysały się przy każdym pchnięciu.

– Piękna – szepnął. – Jesteś taka piękna.

Nie zdawała sobie sprawy, że kwili cicho, póki nie szepnął:

– Pomóc ci?

Skinęła głową. Puścił jej udo i dotknął łechtaczki. Krzyknęła, niezdolna nad sobą zapanować, i szczytowała mocno, zalewając sokami jego członek i jądra. Zaciskała się na nim rytmicznie, kusiła, ciągnęła za sobą w rozkosz.

Jęknął, zadrżał, wbity w nią aż do nasady i skończył. Widziała w lustrze, jak jego członek drży, poczuła w sobie jego ruchy.

Na drżących nogach osunęła się na kolana. Eric, ku jej rozpaczce, wysunął się z niej, ale nie wytrzymałaby w tej pozycji ani chwili dłużej.

– Kocham cię – szepnął z ustami na jej karku. Przypomniawszy sobie sens życia Marka Antoniusza i przesunął dłonie na uwrażliwione sutki.

– Ja ciebie też.

– Nie wolno kłamać w dniu ślubu – zauważył, przygryzając płatek jej ucha, aż zadrżała.

– Nie kłamię – zapewniła. – Naprawdę cię kocham!

– Nie o to chodzi. Powiedziałaś, że zajmiesz się moim wężem dopiero po ślubie. A przed chwilą zaklinałaś go, aż miło.

Zachichotała.

– Przepraszam bardzo – zapewniła z całą szczerością, na jaką mogła się zdobyć. – Obiecuję, że już nigdy więcej cię nie okłamię.

– Przyjmuję przeprosiny. – Mrugnął znacząco, objął ją. – A może kłamałaś też w kwestii całowania kobry? Co?

– Chyba nie chcesz, żebym znowu złamała słowo? – zażartowała. – Musisz mi ufać.

– Ależ ufam. Obiecałaś, że po ślubie będzie zaklinanie węża i całowanie kobry i trzymam cię za słowo.

– Im szybciej się pobierzemy, tym szybciej spełnię obietnicę.

– Więc chodźmy! W tym chcesz wystąpić na naszym ślubie? – zapytał, przesuwasjąc dłonią wzdłuż jej uda, do spódniczki, zadartej do talii. – Bardzo seksowny strój. Zwłaszcza że widziałem, jak w nim szczytujesz.

– Eric!

– Ale górę też możesz włożyć, bo twój bufet jest tylko mój, inni niech się obejdą smakiem.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze i doszła do wniosku, że jednak wcale nie ma ochoty na ten strój.

– Ponieważ pieprzył mnie już Marek Antoniusz, ślub wolałabym brać w innym stroju. Może mniej wyzywającym.

Zachichotał i pocałował ją w ramię.

– Jakiś pomysł?

– Nie wiem, rozejrzyjmy się.

– Może król Artur i Ginewra? Wsadzę mojego Ekskalibura w twój kamień. I wyjmę. I wsadzę. I tak w kółko, aż wydarzy się cud.

Stłumiła śmiech.

– Królu Arturze, a gdzie ja mam, za przeproszeniem, kamień?

– Między cyckami. – Wziął je w dłonie i ścisnął.

– O kurczę – mruknęła. – Miałam nadzieję, że nieco niżej.

Mrugnęła do niego znacząco, wstała i odsunęła się. Wyjęła z torebki wilgotne chusteczki – niezbędne, gdy jest się z Erikiem Sticksem. Doprowadzili się do porządku, ubrali i wyszli z przebieralni, jak gdyby przed chwilą wcale się tam nie pieprzyli.

Nie, żeby ktokolwiek mógł to zauważyć. Malachi nadal spał jak kamień.

Rebeka oglądała strój narzeczonej Frankensteina i astronauty. Zawahała się przy sukni z krynoliną, której mogłaby jej pozazdrościć sama Scarlett O'Hara, ale nie wiadomo dlaczego, co chwila wracała do białej kreacji, na którą jako pierwszą zwróciła uwagę. Pewnie w zamierzeniu była to kreacja ducha o złamanym sercu, ale z technicznego punktu widzenia była to suknia ślubna. Rebeka zdjęła ją z wieszaka i przyłożyła do siebie.

– Znalazłaś coś? – Eric buszował w garniturach mafiosów.

– Suknię panny młodej – odparła, pokazując mu naręcze koronek i zakładek, do której co chwila wracała, jak przyciągana magnesem.

– Odpowiednia – przyznał. – Ale to niezbyt kreatywne.

Odwiesiła ją i rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś bardziej kreatywnego. Jeśli Eric spodziewał się, że weźmie ślub ubrana jak zazwyczaj, w szmatki raczej odsłaniające niż ukrywające jej cycki i pośladki, czekało go nie lada rozczarowanie. Na ślubie będzie jej matka jako jej świadkowa. A Rebeka wyjątkowo nie chciała jej drażnić.

Przesuwała kolejne wieszaki i oglądała stroje baletnic i suknie z epoki, mundury i narzutki. Drgnęła, gdy poczuła na plecach szeroką dłoń. Tatuaz, który od niedawna się tam znajdował, sprawiał, że skóra była nadal dość wrażliwa. Eric wcisnął jej w ramiona koronkową suknię ślubną.

– Włóż to.

– Mało kreatywne – zauważyła.

– Nic nie szkodzi. Pod warunkiem że pójdziesz w tym dzisiaj do łóżka – zdecydował. – Na myśl o tobie w sukni ślubnej obawiam się, że rajtuzy Robina i Romeo byłyby zdecydowanie za krótkie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Roześmiała się i uściskała go serdecznie. Umiał poprawić jej humor, sprawiał, że śmiała się sama z siebie, a do tego stawał mu częściej niż trzem innym facetom razem wziętym.

– Może lepiej ty ją włóż, żeby zamaskować ten niekończący się wzwód – rzuciła. – A ja włożę rajtki, bo przecież jestem niziutka.

Pytająco uniósł brwi.

– Podnieca cię myśl o mnie w sukience?

– Eee... nie. Wcale.

– Więc nie ma mowy.

Roześmiała się na myśl o Ericu w sukni ślubnej. Gdyby skłamała i zapewniła go, że podnieca ją facet w damskich ciuszkach, jej szalony ukochany zapewne składałby przysięgę ślubną w koronkowej kreacji. Nie mogła mu jednak tego zrobić. Chociaż byłoby to bardzo zabawne.

– Więc w sukni ślubnej wystąpię ja, a ty w tym. – Podeszła do wieszaka i zdjęła frak, bardzo elegancki – w stylu agenta 007 – chyba w jego rozmiarze.

– Skarbie, może jednak chcesz poczekać? Może wolisz ślub w katedrze, w białej sukni, z tuzinem druzhen, tortem i...

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Chciał dać jej cały świat – i dawał. Sam był jej światem, więc póki ma jego, ma wszystko, czego zapragnie.

– Nie interesuje mnie katedra, druhny ani tort – zapewniła. – Zależy mi na przysiędze, pocałunku i, choć mnie samą to zaskoczyło, na tej głupiej sukni.

– Ja osobiście najbardziej cieszę się na pocałunek – stwierdził. – Chyba musimy poćwiczyć, żebym wiedział, właściwie jak głęboko mam ci wsadzić język. Co ty na to?

Lekko uderzyła go w ramię.

– Żadnego pocałunku, dopiero po przysiędze, bo inaczej znowu będziemy się pieprzyć w przebieralni i jeszcze spóźnimy się na własny ślub.

– Świetnie. – Westchnął zrezygnowany. – Na razie zadowolę się wyobrażaniem sobie, jak cię całuję, a ty idź, zmierz suknię. A potem pojedziemy do urzędu.

Uniosła suknię i przyjrzała się jej uważnie. Była przeraźliwie niemodna, z wielkim koronkowym kołnierzem pożółkłym ze starości, poplamiona, jak się wydawało sztuczną krwią – pewnie wspomnienie po narzeczonej Draculi z halloweenowej imprezy.

– Nie jest zbyt piękna – stwierdziła.

– Jeśli chcesz, skoczmy do salonu sukni ślubnych i kupimy ci prawdziwą – zaproponował.

– Tak bez przymiarek i dopasowania? Słabe.

– W tobie nie ma niczego słabego, skarbie. – Zahaczył palcem dekolt jej koszulki i odciągnął, żeby spojrzeć na jej biust.

Odepchnęła jego dłoń.

– Zresztą i tak nie mamy czasu na zakupy – ucięła.

– Mamy jeszcze chwilę – zapewnił. – Co prawda chcę, żebyś jak najszybciej była moją żoną w obliczu prawa, ale najważniejsze jest twoje szczęście. A zaraz za nim twój biust. – Złapał ją za pierś. Wymierzyła mu cios w nadgarstek.

– Równie dobrze mogę wziąć ślub o, tak. – Wskazała swoją różową koszulkę i sprane dżinsy. Poruszyła nawet palcami u stóp, widocznymi w kłapkach. – Te przebieranki to był twój pomysł, prawda?

– Czy aby na pewno? – mruknął. – Moim zdaniem to wygląda na jeden z twoich głupich pomysłów.

Nie odezwała się, tylko znacząco uniosła brew.

– Weźmy ślub nago – zaproponował. – To też jest pewne rozwiązanie.

Uśmiechnęła się i z oburzeniem pokręciła głową.

– To dopiero jest głupi pomysł. Moja mama dopiero co zaczęła cię lubić. Nie sądzę, żeby chciała cię poznać aż tak dobrze.

Eric pobladł wyraźnie.

– Święta racja. Rzeczywiście wolałbym nie wygłaszać słów przysięgi, mając erekcję na oczach twojej matki.

Rebeka zachichotała.

– A niby dlaczego miałbyś mieć erekcję?

– Zawsze mam, ilekroć jesteś naga.

Wsunęła dłoń w jego rękę, oparła głowę o jego ramię, i czuła, że kocha go odrobinę bardziej po każdej wulgarnej odzywce.

– I przez połowę czasu, kiedy jesteś ubrana – dodał. – A kiedy włożysz seksowny kostium... – miauknął gardłowo. – Już całkiem szaleję. Ale dobrze o tym wiesz.

Fakt, wiedziała i umiała to wykorzystać. W pierwszej chwili zaskoczyło ją, że chciał, żeby brali ślub w przebraniach. Owszem, w sypialni lubili odgrywać różne role, ale ślub to nie seks, za to noc poślubna to już zupełnie inna sprawa. Czy już czas na noc poślubną? Zerknęła na zegar na ścianie. Są tu od ponad godziny. Jakim cudem zdążyli zmarnować już tyle czasu? W takim tempie nigdy stąd nie wyjdą i nie zdążą – na własny ślub. Zaczynała podejrzewać, że Eric celowo gra na zwłokę. Może w głębi duszy chce, żeby się spóźnili. Jeśli tchórzy i naprawdę nie chce się z nią żenić, mógłby powiedzieć jej to wprost, a nie marnować pół dnia w tym zapyziałym sklepie.

Warkot silnika na zewnątrz sprawił, że czujnie uniośł głowę i nadstawił uszu. Kiedy dźwięk ucichł w oddali, spochmurniał.

O tak, coś knuje, była tego pewna.

– Przymierzysz to w końcu? – zapytał, widząc, że usiłuje przejrzeć jego myśli.

Chyba nie ma to sensu. Paskudna suknia z wypożyczalni kostiumów zaprzecza idei spontanicznego ślubu.

– Może jednak poszukam czegoś innego. O, ta wiktoriańska suknia też jest bardzo ładna. – Spojrzała na piękną kreację na manekinie na wystawie. – Tylko nie w moim rozmiarze.

– Jesteś piękna tu i teraz.

Nie była o tym przekonana. Miała za sobą stresujący poranek u onkologa. Była ledwo żywa z emocji i dałaby sobie rękę uciąć, że to po niej widać. Podejrzanie, że plamka widoczna na rezonansie oznacza przerzuty raka macicy, sprawiło, że w panice zamknęła się w sobie. Znała to aż za dobrze, już tam była. Rak odebrał jej już szansę ma macierzyństwo; nie mogła uwierzyć, że jest tak okrutny, że odbierze jej też szczęście u boku Erica. Nawet kilka lat wcześniej, gdy po chemii była ledwo żywa, nie była tak załamana jak tego ranka.

A potem, kilka godzin później, okazało się, że wszystko jest w porządku i wróciła do świata żywych – pozwoliła sobie znowu wierzyć w przyszłość. Swoją. W przyszłość z Erikiem. Jego pomysł, by natychmiast wzięli ślub, dodawał jej skrzydeł, jednak taka emocjonalna huśtawka, z najgłębszych czeluści wysoko, wysoko pod niebo, nie może nie pozostawić śladów. Na samą myśl, ile straciłaby, gdyby znowu zachorowała, drżały jej usta. I choć Eric zapewniał, że zostanie przy niej, jeśli rak powróci, chciała, żeby ich wspólne chwile wypełniały radość i miłość, a nie ból i rozpacz.

– Co jest? – zapytał.

Wzięła się w garść, nie chcąc go martwić. Nie musiał wiedzieć, jak bardzo ją to wszystko dotknęło. Miała przecież zapomnieć o strachu, nie dusić go w sobie – ale łatwiej to powiedzieć niż zrobić.

Dotknęła twarzy dłonią.

– Jestem zmęczona, to był naprawdę długi dzień. Dobrze zrobiłaby mi chwila przerwy. Kiedy mamy być w urzędzie?

– Nie później niż o piątej.

Zegar na ścianie wskazywał już prawie czwartą.

– Musimy podjąć decyzję co do kostiumów, i to już. Mamy bardzo mało czasu.

– Poczekają na nas, nawet jeśli się chwilę spóźnimy.

Rebeka uśmiechnęła się pod nosem.

– Urzędnik stanu cywilnego? Chyba żartujesz.

Eric ponownie zerknął na zegarek.

– Nie ma pośpiechu – zapewnił.

– Czegoś mi nie mówisz – stwierdziła. – Grasz na zwłokę, tak?

– Co? Ja. Nigdy w życiu. – Wcisnął jej suknię ślubną i pchnął w stronę przymierzalni.

Do tej pory jeszcze nigdy je nie okłamał w ważnej sprawie. Oby teraz nie zaczął. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, jak ukradkiem zerka na wyświetlacz telefonu.

Zagryzła usta naprawdę wkurzona, że w dniu ich ślubu zawraca sobie głowę innymi sprawami.

Podniósł wzrok, wsunął aparat do kieszeni i pchnął ją do przymierzalni.

– No, włóż to, a potem zdecydujemy.

– Pod warunkiem, że ty wystąpisz jako James Bond.

Posłusznie zdjął garnitur szpiega z wieszaka.

– Proszę bardzo.

Westchnęła, bynajmniej niezadowolona z kreacji, i poszła do przymierzalni na tyłach sklepu. Eric szedł za nią. Zamknęła mu drzwi przed nosem, gdy chciał wejść z nią do środka. Drugi raz nie da się na to nabrać. Spóźnią się na pewno, jeśli znowu do niej dołączy. Ściągnęła dzinsy i koszulkę i włożyła suknię przez głowę. Kiedy zobaczyła swoje odbicie, zachciało jej się płakać, i nie był to płacz z radości, z serii: o Boże, jaka ja jestem piękna, ta suknia jest dla mnie stworzona. Nie, nie wyjdzie za miłość swojego życia w tej kpinie z sukni ślubnej.

– Nie podoba mi się! – zawołała przez drzwi.

Nie odpowiedział. Zaintrygowana przechyliła głowę i nasłuchiwała czujnie. Eric mówił coś półgłosem, chyba rozmawiał przez komórkę.

– Co tak długo? Dłużej jej nie zatrzymam – mówił, daremnie usiłując szeptać.

A więc miała rację. Chciał ją tu przetrzymać, pytanie tylko – dlaczego? Oby nie dlatego, że zmienił zdanie. Uchyliła drzwi. Drgnął, gdy przyłapała go na gorącym uczynku.

– Z kim rozmawiasz? – zapytała.

– Skarbie, okropnie ci w tej sukni.

Nie przesadzał. Niestety, emocjonalna huśtawka opadła o jeden raz za wiele i zanim wzięła się w garść, z jej oczu popłynęły łzy.

– O Boże, nie płacz – sapnął. – Błagam cię. To tylko Jace. – Wyciągnął do niej rękę z telefonem. – Proszę, pogadaj z nim.

– Nie chcę z nim gadać. Nie płaczę dlatego, że gadasz z Jace'em! Powiedziałaś, że wyglądam

okropnie.

Spowaźniał.

– Nieprawda. Powiedziałem, że suknia jest okropna.

– Na to samo wychodzi. – Wbiegła do przebieralni, zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła je na zasuwkę.

– Reb? – Eric zapukał zdecydowanie. – Wpuść mnie. Wcale okropnie nie wyglądasz. – Nie do niej, tylko do Jace’a, jak się domyślała, warknął: – No to się pośpiesz, do cholery, dobrze?

Ściągnęła suknię przez głowę, przerzuciła ją przez drzwiczki i z satysfakcją słuchała, jak Eric usiłuje wyplątać się z metrów koronki, tafty, satyny i brzydoty.

– Obiecuję, że kiedy przyjedzie Jace, wszystko będzie dobrze – zapewnił Eric.

Dziwna obietnica. Rebeka otarła z oczu idiotyczne łzy. Nie pojmowała, czemu w ogóle ściągnął tu Jace’a. Po co? Nie wystarczy, że jeden facet mówi jej, że wygląda okropnie w tej idiotycznej kiece?

– Rebeka? W porządku?

– Daj mi chwilę – sapnęła zdyszana. Cały czas starała się wziąć się w garść. Dałaby wszystko za gorącą kąpiel, miękkie łóżko i twarde ciało u boku.

– Kocham cię – szepnął przez szparę w drzwiach.

Cóż, wcale jej nie pomógł zapanować nad uczuciami. Wbiła wzrok w sufit, mrugając nerwowo. Żeby te łzy przestały w końcu lecieć jak woda z kranu.

– Rebeka?

– Ja ciebie też – zapewniła i skrzywiła się, słysząc, jak jej głos się łamie.

– Płaczesz?

Pociągnęła nosem.

– Nie.

– Skarbie, nie chciałem sprawić ci przykrości. Wpuść mnie.

– Nie dlatego płaczę – chlipnęła.

– A dlaczego? Naprawię to.

Roześmiała się przez łzy.

– Sama nie wiem. Po prostu... Nagle całkiem się rozsypałam. – Przycisnęła dłonie do oczu, głęboko zaczerpnęła tchu. – Nie chodzi o ciebie. – A jednak właśnie o niego chodziło. Bała się, że kocha go za bardzo, za szybko, że miłość się wypali, że skończy się uczucie, skończy się życie, tak jak skończyło się tym tragicznym parom, o których wcześniej rozmawiali. Ale to nie jego wina, że płacze. Po prostu to ze względu na niego tak bardzo chciała żyć. Naprawdę żyć. U jego boku.

– Wpuść mnie – poprosił łagodnie.

Otarła resztki łez, odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. Wszedł do przymierzalni, zamknął je za sobą i zmierzył ją wzrokiem. Choć miała na sobie tylko bieliznę, nie czuła się skrepowana; dwadzieścia minut wcześniej miała na sobie o wiele mniej, a też ją widział.

– Mam coś na te łzy – mruknął.

W przypadku Erica nigdy nie wiadomo, w jaki sposób zechce ją uspokoić. Spojrzała na niego sceptycznie.

Dotknął swojej piersi.

– No, chodź.

Wtuliła się w jego klatkę piersiową. Objął ją mocno. Przywarła do niego, otoczyła ramionami w pasie, żeby znaleźć się jak najbliżej. W jego ramionach czuła się bezpieczna i kochana. Spełniona i kompletna. Żadne z tych doznań nie przyprawiało jej o łzy, jeśli już – o uśmiech. Rozkoszowałaby się każdą chwilą w jego objęciach, choćby to był cały miesiąc, rok, dekada, wiek. Nikt nie wie, ile czasu nam zostało na świecie. Musi zapomnieć o strachu i rozkoszować się tym, co ma, nieważne, ile go właściwie jest. Wtuliła się w niego i poczuła, jak kąciki jej ust wędrują w górę. Pocałował ją w czubek głowy.

– Lepiej? – zapytał po chwili.

Skinęła głową.

– Dzisiaj ma być najszcześniejszy dzień mojego życia.

– A nie jest?

Uśmiechnęła się i odchyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć w jego niebieskie oczy.

– Na razie nie, ale jest coraz lepiej. – Uniosła rękę i pociągnęła go za długi lok. – Dzięki, że wyczułeś, że chcę, żebyś mnie przytulił.

– A chciałaś? – Zamrugął ze zdumieniem. – Ja tylko chciałem zobaczyć cię w samej bieliźnie.

– No i proszę, oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy. – Poklepała go po pośladku. Wiedziała, że prostacki humor to w jego przypadku mechanizm obronny. Ilekroć czuł, że zaraz się rozklei, uciekał się do niewybrednych żartów. Czyli dzisiejszy dzień obojgu dał się we znaki.

Zatraciła się w jego oczach, aż pochylił głowę i pocałował ją, a Rebeka zamknęła oczy. W czułą pieśczętę wkradła się namiętność. Eric zsunął dłonie z jej pleców na pośladki. Wtuliła się w niego, chciała poczuć przy sobie jego nagą skórę, chciała, żeby wszedł w nią głęboko, aż staną się jednością. Nic nie szkodzi, że robili to zaledwie godzinę temu. Znowu go pragnęła.

– Wiesz, o czym myślę? – szepnął w jej usta.

– Że chcesz oprzeć mnie o ścianę i pieprzyć, aż mi mózg wyjdzie uszami?

– Eee... nie, wyjątkowo nie.

– Że mam uklęknąć, ściągnąć ci spodnie i obciągnąć ci, a ty będziesz to wszystko obserwował w lustrze?

Jęknął.

– Jezu, dziewczyno, wiesz, jak działa mój mózg, co? Ale nie, wyjątkowo nie o tym myślę.

– Więc o czym? – Przesunęła dłoń niżej, na nabrzmiewające wybrzuszenie między jego nogami. Czule uścisnęła jego wiecznie gotowy członek.

– O tym, że Jace się zgubił.

Sapnęła z wrażenia.

– Czemu ty ciągle o nim?

Znajomy ryk przybierał na sile – pod wypożyczalnią zatrzymał się harley Jace'a.

– W końcu. – Eric pocałował ją szybko i odsunął się. – Poczekaj tutaj – polecił. – Zaraz wracam.

– Co tu się dzieje?

– Niespodzianka. – Uśmiechał się łobuzersko, emanując chłopięcym urokiem.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie lubię niespodzianek.

– Kłamczucha. – Wyszedł z przymierzalni. Wyjrzała w ślad za nim, widziała, jak podchodzi do drzwi wejściowych. Musiał je otworzyć, żeby wpuścić Jace’a. Nad drzwiami rozległ się dzwoneczek.

– Witajcie w Wypożyczalni... – zaczął staruszek za ladą, ale nie dokończył, tylko zachrapał potężnie.

Rebeka zachichotała. Aż dziw, że do tej pory nikt nie wyniósł całego sklepu z właścicielem na dodatek.

Jace, w skórze i dżinsach, wszedł do środka z wielkim białym pudłem w ramionach. Wydawał się jeszcze bardziej wkurzony niż zwykle.

– Jesteś moim dłużnikiem – rzucił do Erica na powitanie.

– Co tylko zechcesz, bracie. – Eric radośnie poklepał go po plecach, aż ten, zatoczył się na stojak cudownych kostiumów – warzyw i owoców dla najmłodszych.

Eric wyjął pudło z jego ramion i ruszył w stronę Rebeki. Zdumiona, schowała się do przebieralni i udawała, że wcale nie podsłuchiwała.

– Wiesz, jak trudno jest wieźć coś takiego na motorze? – marudził Jace. – Wiatr mi przeszkadzał, kilka razy mało się nie wywaliłem.

– Nie moja wina, że jesteś kretynem. Trzeba było wziąć wóz Aggie. – Eric był już pod przebieralnią.

– Nie mówiłeś, że to cholerstwo jest takie wielkie.

– Nie wiedziałem.

Pukanie do drzwi sprawiło, że Rebeka drgnęła nerwowo.

– Tak? – Rzucała, niby nonszalancko, choć serce bilo jej jak oszałałe.

– Mam tu coś, co powinnaś przymierzyć.

– Co takiego?

– Sukienkę.

– Skąd ją masz? – zdziwiła się.

– Otwórz drzwi.

– Jestem tylko w bieliźnie, zapomniałeś już?

– Odwróć się, stary – mruknął Eric do Jace’a. – Już nie patrzy, Reb. Otwórz drzwi.

Uchyliła drzwi. Eric uśmiechał się promiennie, wcisnął jej wielkie pudło i zamknął drzwi. Postawiła je na podłodze i wpatrywała się z niedowierzaniem. Bardzo dobrze je znała.

– Eric. – Uniosła do ust drżącą dłoń.

– Cieszysz się?

– Eric? Skąd to masz? – Nie musiała nawet unosić wieka, by wiedzieć, co jest w środku.

– Zapytałem twoją mamę czy ma coś, co mogłabyś założyć, a potem poprosiłem Jace’a, żeby po to skoczył.

Zagryzła usta, czując, że łzy, które dopiero co opanowała, zaraz znowu popłyną, jeśli tylko spojrzy na suknię ślubną swojej matki, bo wiedziała już, że właśnie to kryje się w pudle. Jako mała dziewczynka oglądała ją setki razy, wyobrażała sobie, że bierze w niej ślub jak z bajki, w kościele, że poślubia królewicza. Cóż, zamiast kościoła będzie urząd, a jej królewicz to wytatuowany od stóp do głów perkusista z wariacką fryzurą, za to bez krzty oglady, ale to i tak było spełnienie jej marzeń.

– Dziękuję – szepnęła.

– Pośpiesz się, skarbie, bo się spóźnimy. Jace jest dzisiaj strasznie marudny.

– Cud boski, że się nie rozbiłem – burknął Jace.

Głuche dźwięki zdradzały, że przyjaciele wdali się w zaimprovizowany mecz bokserski.

Rebeka uniosła wieko i wyjęła suknię, wygładziła ją, by wyprostować delikatne zagniecenia. Na jej widok nie rozpląkała się wbrew temu, czego się spodziewała; ku jej zdumieniu jej emocje poszły w całkiem nieoczekiwanym kierunku. Wpatrywała się w suknię z promiennym uśmiechem i przycisnęła ją do piersi, a potem włożyła i spojrzała w lustro. Zobaczyła w nim pannę młodą. Przyszłą żonę Erica. Rozpromieniła się jeszcze bardziej.

– Idealnie, idealnie, idealnie – stwierdziła, tuląc do siebie suknię i tańcząc z radości. Otworzyła drzwi do przymierzalni i uściskała Jace'a z wdzięczności za to, że ryzykował dla niej życie, a potem złapała Erica i wciągnęła za sobą do przymierzalni. Z wrażenia otworzył usta.

– O Boże, skarbie, wyglądasz cudownie.

Dotknęła palcami ust i skinęła głową, zbyt wzruszona, by cokolwiek powiedzieć.

– Dobrze się spisałem? – zapytał.

Skinęła jeszcze raz. Usiłowała przełknąć ślinę, ale szczęście dławiło ją w gardle, tłumilo oddech. Mówiła z trudem, męcząc się, wyduszając słowa przez gulę w gardle.

– Cudownie, Eric. Nie mieści mi się w głowie, że to zrobiłeś, że w ogóle o tym pomyślałeś i zrealizowałeś ten pomysł. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby wystąpić dzisiaj w sukni mojej mamy. – Dotknęła jego policzka. – To dla mnie wiele znaczy. Ty dla mnie wiele znaczysz.

Uśmiechnął się. Jego oczy zalśniły podejrzenie.

– Cieszę się – mruknął, jakby zdyszany. – Z obu powodów.

Cmoknęła go w usta i odwróciła się do niego plecami.

– Zapniesz mnie?

Drżącym palcami zapinał drobniutkie perłowe guziczki.

– Pośpieszcie się lepiej! – zawołał Jace przez drzwi. – Brian mówi, że są gotowi.

– Zamknij się, stary! – warknął Eric.

– Gotowi z czym? – zdziwiła się Rebeka, wyglądając spod jego ramienia. – Co ty kombinujesz, Ericu Sticks?

– Nic. – Coraz szybciej zapinał jej guziczki.

– Eric...

Odetchnął głęboko.

– Dzięki tobie miałem wyjątkowe urodziny, więc chcę ci urządzić wyjątkowy dzień ślubu. Nie zadawaj więcej pytań, tylko ciesz się tym wszystkim.

Roześmiała się.

– Od tej chwili.

Przestała zadrećcać go pytaniami, choć miała ich w głowie mnóstwo, ale stała spokojnie, żeby w końcu zapiął jej suknię. Obserwowała go w lustrze, zachwycona koncentracją na jego twarzy; z przejęcia aż wysunął koniuszek tego swojego magicznego języka. Do tego stopnia pochłonął ją ten widok, że nie zwracała uwagi na własną transformację w pannę młodą z prawdziwego zdarzenia. Było zupełnie inaczej, niż kiedy poprzednio byli razem w tej samej przebieralni, teraz byli sobie jeszcze bliżsi. Nie w sensie fizycznym, ale fakt, że pomagał jej włożyć suknię, był bardzo intymny.

– Strasznie się wieczorem namęczę, zanim to z ciebie ściągnę, co? – mruknął, zapinając ostatnie guziczki.

– Chyba jakoś sobie z tym poradzimy.

– Załatwione! – Z ulgą uniosł ręce w geście zwycięstwa.

– Nowy rekord świata – mruknęła, uniosła obfitą spódnicę i podeszła do drzwi. Suknia była właściwie prosta – nagie ramiona, nie licząc wąskich ramiączek, ledwie przykrywających ramiączka stanika, szeroki pas satyny na wysokości barków i obojczyków, obcisły gorset, spódnica w kształcie litery A, przechodząca w długi tren. Jedyną ozdobę stanowiły perłowe guziczki na plecach, piękny kwiatowy haft na matowej satynie i delikatny szlaczek przy skraju. Żadnej koronki, kokardek, falbanek. Czysta elegancja.

Zanim jednak zdążyła wyjść, Eric złapał ją za rękę.

– Dobra, rozbieraj się.

– Co? Niby dlaczego? – Przesunęła dłonią po tkaninie w poszukiwaniu wady, której najwyraźniej nie zauważyła. Jeśli jego zdaniem wygląda okropnie, chyba pójdzie w ślady Kleopatry albo Julii i skończy z tym wszystkim tu i teraz.

– Nie ma szans, żebym widząc cię tak piękną, myślał głową, nie ptakiem.

Odetchnęła z ulgą i klepnęła go w ramię.

– Nie wygłupiaj się, Eric!

– Ona myśli, że żartuję – poinformował swoje odbicie.

Ze śmiechem otworzyła przymierzalnię.

Jace podniósł głowę znad telefonu. Z wrażenia opadła mu szczęka.

– O rany – sapnął. – Super wyglądasz.

W nagrodę Rebeka uściskała go kolejny raz, a Eric walnął w głowę.

Eric zerknął na zegarek i poblądł.

– Właściwie kiedy zrobiło się tak późno?

– Kiedy przed ślubem oglądałeś pannę młodą w sukni ślubnej – prychnął Jace. – Wiesz, że to przynosi pecha.

– W tej chwili jestem najszczęśliwszym dupkiem na świecie i mam w nosie głupie przesady.

Jace zamrugnął i pokręcił głową.

– Tego jeszcze nie było. Najpierw porzucasz kretyński zwyczaj farbowania włosów na inny paskudny kolor równo co czterdzieści dziewięć dni, a teraz jeszcze to?

– Zawsze mnie intrygowało, dlaczego właściwie to jest czterdzieści dziewięć dni – zauważyła Rebeka.

– Akurat Eric, Gwiazda Porno-Rocka, powinien raczej wybrać sześćdziesiąt dziewięć jako szczęśliwą liczbę.

Uśmiechnął się pod nosem, pewnie myśląc o tym właśnie numerze.

– Fakt, sześćdziesiąt dziewięć uszczęśliwia dwie osoby, ale mój szczęśliwy numer to zawsze była siódemka.

Rebeka zmarszczyła czoło.

– Ale w czterdziestu dziewięciu nie ma siódemki – zauważyła.

– Owszem, i to aż siedem siódemek. Czyli jest to najszczęśliwsza liczba na świecie.

– Właśnie dlatego martwi mnie, że w ogóle nie przejmujesz się przesadami – mruknął Jace.

– Największe szczęście tego świata uśmiechnęło się do mnie, gdy zdobyłem tę dziewczynę – odparł. –

Więcej już niczego mi nie trzeba.

Rebeka rozpływała się, słysząc te słowa, za to Jace udał, że mu niedobrze, i teatralnie wsunął sobie dwa palce do gardła. Eric zerknął na zegarek i złapał ją za rękę.

– Wszyscy gotowi? – zapytał Jace’a, biegnąc do drzwi. – Dzięki, że mogliśmy skorzystać ze sklepu – zwrócił się do właściciela. – Wkrótce do pana wrócimy.

– Witamy w Wypożyczalni Kostiumów... – zaczął przez sen.

– Radzę opróżnić kosz w przymierzalni – rzucił Eric. – Tak na wszelki wypadek.

Rebeka poczuła, jak się rumieni na wspomnienie sterty zużytych chusteczek higienicznych w koszu na śmieci w przymierzalni.

– Cały czas czekają na Treya, ale już jedzie – odparł Jace, gdy wyszli na zewnątrz.

– Właściwie ile osób zaprosiłeś na naszą małą prywatną uroczystość? – zainteresowała się Rebeka.

Nie żeby miała coś przeciwko temu, była zwyczajnie zaskoczona. Kiedy zdążył to zrobić? To dlatego wymknął się na dwór i gadał przez dwadzieścia minut? I wkurzał ją, co chwila zerkając na telefon, zamiast zajmować się tylko i wyłącznie nią?

– Tylko rodzinę – odparł. A ponieważ właściwie nie miał rodziny, miał na myśli zespół. Kiedy była z nimi w trasie, zajmując się dźwiękiem, Sinnersi stali się także jej rodziną. Fajnie, że Eric ich zaprosił. Suknia była dla niej ważna, ale jeszcze ważniejsze było to, że będzie składała Ericowi przysięgę na oczach ludzi, na których im zależy.

Rozdział 3

Eric przytrzymał drzwiczki swojej niedawno wskrzeszonej boskiej corvette'y i pomógł przyszej żonie i jej sukni wsiąść do środka, o nic nie zahaczając. Pochylił się i pocałował ją. Jej oczy błyszczały ze szczęścia.

Najbardziej na świecie chciałby do końca życia sprawiać, że będzie miała taką minę. Był tak wzruszony, że z trudem nabierał powietrza. Rebeka była dla niego całym światem. Przez kilka strasznych minut w poczekalni lekarza obawiał się, że będzie musiał nauczyć się żyć bez niej. Nie był pewien, czy to możliwe. Za wszelką cenę chciał, by każda wspólnie spędzona chwila była pełna miłości i szczęścia, bo choćby dożyli stu dwudziestu lat, nadal nie zdąży jej okazać, ile dla niego znaczy.

– Na twojej twarzy maluje się głupkowaty zachwyt – stwierdziła. Dotknęła jego nosa palcem wskazującym.

– Wolisz wściekle pożądanie? Jeszcze moment pogapię się na twoje cycki, a mina mi się zmieni.

Naprawdę wyglądała bosko w tej sukni ślubnej. W sukni ślubnej jej matki przypomniała antyerekcyjną synapsę w mózgu.

Roześmiała się.

– Wsiadaj już. Chcę jak najszybciej za ciebie wyjść.

– Cóż, tym sposobem nie zetrzesz mi z twarzy głupkowatego zachwyty, jeśli już, to tylko go utrwalisz.

Wzięła jego dłoń w swoje ręce, uniosła do ust i ponownie przyłożyła sobie do policzka.

– Chyba jakoś sobie z tym poradzę – szepnęła.

Puściła jego dłoń. Zanim usiadł za kierownicą, cmoknął ją w policzek. Odpalił silnik – i samochód ożył, nie dusząc się i kaszląc jak zwykle. Oczywiście jeśli w ogóle raczył odpalić.

– Jesteś genialna – stwierdził z uśmiechem. – Jutro zajmiesz się moim camaro?

Włączył się do ruchu. Jechali do urzędu stanu cywilnego. Martwił się, czy Rebecce spodoba się plan, który pośpiesznie wcielił w życie, chcąc, by ten dzień był dla niej wyjątkowy. Wiedział, że kobiety lubią same wszystko załatwiać w związku ze ślubem, nigdy nie słyszał, by pan młody wszystko organizował, ale z drugiej strony nie są typową parą. O nie, od zwykłych ludzi są o wiele szczęśliwsi.

Jace czekał już przed budynkiem. Eric pomógł Rebecce wygramolić się z wozu w obszernej sukni.

– Czy to nie jest przypadkiem nasz świadek? – zdziwiła się. – Powinnam zadzwonić do mamy i dać jej znać, że już tu dotarliśmy.

O dziwo, jej matka zgodziła się być jej świadkową, ale bynajmniej nie czekała w urzędzie. Kiedy załatwią formalności, muszą udać się gdzie indziej, tego jednak jej na razie nie mówił. Chciał zrobić jej niespodziankę, zwłaszcza teraz, gdy wiedział, jak zareagowała na numer z suknią ślubną.

– Najpierw musimy załatwić pozwolenie na ślub – wyjaśnił. Była to jedna z wielu rzeczy, których się dowiedział, gdy rano dzwonił do urzędu. Upewnił się też, kto może udzielić ślubu, a odpowiedź sprawiła, że wpadł na kolejny pomysł, który miał sprawić, że ten dzień będzie dla Rebeci jeszcze piękniejszy.

Mijani ludzie uśmiechali się na widok jej sukni. Intrygowało ich pewnie, czemu towarzyszy jej wysoki kretyn w dżinsach i koszulce. Oby Trey znalazł smoking w jego szafie. Kilka lat temu wystąpił w nim na

nagrodach Grammy i dałby sobie rękę uciąć, że nadal wisi gdzieś na końcu szafy. Miał też nadzieję, że nic ciekawszego nie przykuje jego uwagi, gdy będzie szukał jego stroju ślubnego.

Ustawili się w kolejce po dokumenty, a on dyskretnie sprawdzał wiadomości w telefonie. Dobrze, że udało mu się odwrócić uwagę Rebeki mierzeniem kostiumów, gdy wszystko organizował. Niełatwo było zrobić to tuż pod jej nosem.

Wiadomość od Briana: „Czekamy na Treya. Wszyscy zvarci i gotowi”.

Od przyszłej teściowej, pani B: „Dziękuję, że sprawiasz, że to będzie dla niej wyjątkowy dzień. Przepraszam za to, jak cię traktowałam”.

Od Seda: „Myślisz, że w wolny dzień nie ma nic lepszego do roboty niż być na twoim ślubie?”

Eric wiedział, że to tylko żart, więc wcale się nie obraził.

Od przyszłego szwagra, Dave'a: „Jeśli złamiesz jej serce, rozgniotę ci jaja moim wózkiem inwalidzkim”.

Eric poruszył się niespokojnie na samą myśl.

Od Isaaca, byłego Rebeki: „Nie musiałeś mnie zapraszać, ale wielkie dzięki. Cieszę się, że jest szczęśliwa”.

I od Jona: „Nie dam rady, niestety, ale ucałuj ją ode mnie”.

– Widzę, że dzisiaj jesteś bardzo popularny – zauważyła Rebeka, wyciągając szyję, by przeczytać wiadomość.

Wsunął telefon do kieszeni.

– Ja? – Położył jej dłoń u nasady pleców i przyciągnął do siebie, choć obszerna spódnica plątała mu się teraz między nogami i mało brakowało, a straciłby równowagę. – To na ciebie wszyscy patrzą.

– Głupio mi, że paradyję po urzędzie w takiej sukni – przyznała. Zarzuciła sobie tren na ramię. Wygładziła fałdy spódnicy.

– Niepotrzebnie, bo wyglądasz ślicznie – zapewnił. – I jesteś piękna.

Doszli do okienka, podali dokumenty i czekali na pozwolenia.

– Jakie nazwisko będzie pani nosić?

Eric zeszywniał. Właściwie wcale o tym nie rozmawiali. Urodził się jako Anderson, ale potem oficjalnie zmienił nazwisko na Sticks. Czy Rebeka zechce je nosić? Nie zdziwiłby się, gdyby było inaczej. Jakkolwiek by było, wybierał je osiemnastoletni gnojek.

– Rebeka Esther Sticks – odparła zdecydowanie.

– Na pewno?

– Oczywiście. Chyba że uważasz, że skoro już mam okazję, powinnam pozbyć się tego okropnego drugiego imienia?

– Chodziło mi raczej o nazwisko.

– O, z niego nie zrezygnuję – zapewniła go z promiennym uśmiechem.

Nie pojmował dlaczego, ale puchł z dumy, że chce nosić jego nazwisko.

– Pani tu rządzi, pani Sticks.

– Dokąd jedziemy? Do urzędu stanu cywilnego, gdzie urzędnik udzieli nam ślubu? – zapytała.

– Nie, nie urzędnik.

– Sędzia pokoju?

– Nie.

Zmarszczyła brwi.

– Czyli kto?

– Zobaczysz.

– Strasznie jesteś dzisiaj tajemniczy – mruknęła.

– Jak zawsze.

Roześmiała się.

– Nigdy nie jesteś tajemniczy. Jesteś bardzo otwarty i to jedna z rzeczy, które mi się w tobie najbardziej podobają. – Poglaskała go po karku. Nie oparł się pokusie i pocałował ją głęboko.

Kiedy w końcu się od niej oderwał, dotknął dłonią jej policzka.

– Niespodzianki bywają fajne.

– Już się nie mogę doczekać, co mi szykujesz – odparła. – Jedno jest pewne: na pewno na długo to zapamiętam.

Powiedziała to takim tonem, jakby podejrzewała, że ściągał cyrkowego klauna, żeby udzielił im ślubu na trampolinie, wypowiadając słowa przysięgi piskliwym głosem po helu. Uśmiechnął się pod nosem. Zdziwi się, kiedy zobaczy, za jakiego żałośnie sentymentalnego tradycjonalistę, przynajmniej w kwestii ślubów, zdecydowała się wyjść.

Z dokumentami w garści wyszli z urzędu. Wracali do samochodu.

– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytała.

Uśmiechnął się, z trudem trzymając język za zębami, bo najbardziej na świecie chciał opowiedzieć jej ze szczegółami, co takiego wymyślił.

– Zobaczysz – mruknął.

Kiedy załatwiali sprawy w urzędzie, Jace zrobił swoje – przywiązał do ich tylnego zderzaka kilkanaście pustych puszek i przykleił do bagażnika kartkę z napisem: „Prawie państwo młodzi”. Rebeka roześmiała się głośno i uściskała go kolejny raz. Tym razem odwzajemnił gest.

– Wiem, że dzisiaj najważniejsza jest panna młoda – powiedział cicho – ale dbaj o tego swojego męża wariata. Jest dla mnie ważny.

Eric przewrócił oczami i walnął go w plecy, jakby wcale się nie cieszył, słysząc ckliwe deklaracje z jego ust.

– Masz opaskę? – upewnił się.

Jace wyjął ją z tylnej kieszeni spodni.

– Nigdzie się bez niej nie ruszam.

Eric uśmiechnął się pod nosem, biorąc od niego pasek czarnej skóry.

– No jasne.

– Po co ci przepaska na oczy? – zainteresowała się Rebeka.

– Mnie po nic – odparł. – To dla ciebie.

– Eric?

Zawiązał jej oczy opaską. Zaskoczył go przypływ pożądania, którego doświadczył na widok Rebeki w sukni ślubnej, ze skórzaną przepaską na oczach.

– Jezu, skarbie, wieczorem znowu po to sięgniemy.

– Tylko mi tego za bardzo nie zapaprajcie – mruknął Jace. – To jedna z moich ulubionych.

– Niczego ci nie obiecuję – mruknął Eric, wziął Rebekę za rękę i prowadził do samochodu. – Nigdy nie wiadomo, co się może upaprać.

– Na przykład szczęśliwy kapelusz? – zażartował Jace.

– No właśnie.

Czuł, jak dłoń Rebeki drży pod jego palcami, ale ufała mu i pozwoliła, by poprowadził ją do samochodu. Nie przywykł do tego, by ktoś darzył go takim zaufaniem, to wielka odpowiedzialność, ale był na nią przygotowany.

Kiedy już siedziała wygodnie w samochodzie, zajął miejsce po stronie kierowcy, odpalił silnik i odjechał. Puszki przywiązane do tylnego zderzaka brzęczały głośno, inni kierowcy trąbili radośnie, a to wszystko sprawiało mu wielką przyjemność. Podczas tej wyjątkowo głośnej przejażdżki ani razu nie miał ochoty pokazać środkowego palca innemu kierowcy, choćby nie wiadomo jak na niego trąbił.

Pokonując kolejne przecznice dzielące ich od miejsca, w którym wymienią przysięgę małżeńską, miał nadzieję, że Rebeka nie będzie zła, że tego z nią nie skonsultował. Jeśli pomysł nie przypadnie jej do gustu? A jeśli przez to przestanie go kochać? Albo, co gorsza, uświadomi sobie, że nigdy nawet przez chwilę, go nie kochała?

Zerknął na nią z ukosa i doszedł do wniosku, że to byłoby najgorsze, co go w życiu spotkało. A Eric Sticks przeszedł niejedno.

Rozdział 4

Rebeka nie miała pojęcia, dokąd jadą, ale w ciągu kilku miesięcy, odkąd byli razem, przekonała się, że Eric jest o wiele rozsądniejszy i zarazem romantyczny, niż mogłoby się wydawać. Skoro chciał sprawić jej niespodziankę, to dobrze. Dotknęła ciepłego metalu pierścionka zaręczynowego. Tej niespodzianki chyba nie przebije. A może?

– Powiesz mi, dokąd jedziemy? – zapytała. Przesunęła lekko opaskę, żeby było jej wygodniej, ale jej nie zdjęła. Postanowiła, że będzie robiła dobrą minę do jego gry, choćby miało to mieć oplakane skutki. Na razie wszystko było dobrze, ale z Erikiem nigdy nic nie wiadomo. Zazwyczaj to dobrze, ale czasami...

– Nic ci nie powiem.

Słyszała uśmiech w jego głosie, nawet przez hałas na drodze.

– Mogę zgadywać?

– Proszę bardzo, ale i tak ci nie powiem, nawet jeśli trafisz.

Samochód podskoczył na wyboju. Rebeka chwyciła się deski rozdzielczej. Jazda z Erikiem to niezłe przeżycie, nawet gdy wszystko widziała, a po omacku było to naprawdę nie lada wyzwanie.

– Jedziemy do salonu tatuażu? – zaryzykowała. Planowali przecież wytatuować sobie słowa przysięgi. Wiele razy o tym rozmawiali. Rebeka spisała już swoją przysięgę i nauczyła się jej na pamięć. Nie była jednak pewna, czy Eric już się tym zajął.

Zachichotał.

– Całkowite pudło, skarbie.

– Mówiłeś przecież, że chciałeś wytatuować sobie słowa przysięgi, ja moje zresztą też, jako kaligraficzne dzieło sztuki. Zmieniłeś zdanie? – Dotknęła nagiego przedramienia, oczyma wyobraźni już widząc kolorowy skomplikowany wzór – kwiaty, motyle i nuty, oplatające słowa wyrażające jej miłość do Erica.

– Nie, nadal chcę to zrobić, ba, nie mogę się doczekać, ale tym się zajmiemy, gdy będziemy mieli więcej czasu. Taki tatuaż zajmie kilka godzin, a teraz wszyscy na nas czekają.

– Gdzie? – zainteresowała się.

– Przy twoim... – Urwał i roześmiał się. – Mało brakowało, a byłbym się wygadał.

– Przy moim... – zastanawiała się i myślała intensywnie, co to mogło być. Nic nie przychodziło jej do głowy. – Przy moim... czym?

Na pewno nie przy domu rodziców.

Nie odpowiedział. Zbywał milczeniem jej dalsze pytania. W końcu samochód się zatrzymał. Słyszała głosy, ale były zbyt daleko, by je rozróżniała. Opaska, nagle zsunięta przez Erica, opadła jej na nos. Zamrugowała gwałtownie, oślepiona popołudniowy słońcem, i czekała, aż odzyska ostrość widzenia. Czyżby to namiot cyrkowy, zastanawiała się, widząc strzelistą białą budowlę. Zamknęła oczy ponownie.

– Weźmiemy ślub na trapezie cyrkowym? – zapytała.

Roześmiał się.

– No co ty, oślepaś? To kościół twojego ojca.

Szczęka jej opadła ze zdumienia. Uniosła drżącą dłoń do ust. Miała łzy w oczach. Otworzyła zasnutymi oczami i wreszcie go zobaczyła – tak jak mówił Eric. Z malutkim kościółkiem o białych ścianach i witrażach w oknach wiązało się wiele pięknych wspomnień. Choć od wielu miesięcy byli w trasie i nie mogła uczestniczyć w nabożeństwach, doskonale pamiętała stare ławy, wysoką ambonę, radosny chór. I jej ojca, pełnego ciepła i dobroci, który niósł dobre słowo wszystkim, którzy chcieli go słuchać. Nie musiała nawet wchodzić do środka, żeby poczuć więź łączącą ją z tym miejscem. Zajmowało ważne miejsce w jej życiu.

– Pewnie powinienem cię wcześniej zapytać, ale pomyślałem, że chciałabyś, żeby ślubu udzielił nam twój ojciec. No wiesz, skoro już robi w tej branży...

– To pomysł mojej mamy? – zapytała. Jej matka jest bardzo dominująca, a Eric nie należał do osób szczególnie religijnych. Nie wyobrażała sobie, że z własnej woli chciałby wziąć ślub w kościele, ale kochała go tak bardzo, że była gotowa to zaakceptować. Bóg zrozumie. Bóg wie, co to miłość, i nie chce stawać jej na drodze. Nie zawraca sobie głowy rasą, wiekiem, płcią – interesuje go tylko miłość. Rebeka zawsze w to wierzyła. A jej ojciec prawił o tym w kazaniach, odkąd sięgała pamięcią.

– Hm. – Eric westchnął. – Najwyraźniej to nie był najlepszy pomysł. Zawracamy?

Nakryła jego dłoń swoją, zanim zdążył zmienić biegi.

– Byłabym zachwycona, gdyby ślubu udzielił nam mój ojciec w tym kościele, ale nie chcę, żebyś ze względu na mnie robił coś wbrew sobie tylko dlatego, że moja matka uważa się za królową całego pieprzonego świata. – Zamknęła oczy i pokręciła głową. Zawsze była przesadnie świętoszkowata. Nawet jak na żonę pastora.

Eric uśmiechnął się.

– Nawet się o tym nie zająknęła. To, podobnie jak suknia, mój pomysł. Zadzwoń do twoich rodziców i, gdy odebrał twój ojciec, zapytałem, czy zechce udzielić nam ślubu, zamiast tylko prowadzić cię do ołtarza. Kiedy się rozłączałem, chyba płakał, więc jeśli czuję jakąś presję, to taką, że nie chcę złamać mu serca. Ale jeśli nie chcesz, żebyśmy pobrali się tutaj, odjedziemy teraz, a twojemu ojcu powiemy później.

Złapała go za rękę, przycisnęła do swego rozszalałego serca.

– Ależ chcę poślubić cię tutaj, tak, tak!

– Z tymi „tak” poczekaj do uroczystości – zażartował.

Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała. Drażek skrzyni biegów wbijał jej się boleśnie w udo, ale w tamtej chwili niezbyt ją to interesowało.

Po chwili oderwała się od niego i przyjrzała uważnie. Boże, jak bardzo go kocha. Jakim cudem wiedział, co jest dla niej najważniejsze? Nigdy mu przecież nie opowiadała, ile dla niej znaczy kościółek ojca. Jeśli akurat nie byli w trasie, ilekroć mogła, chodziła na niedzielne nabożeństwa, ale Eric nigdy jej nie towarzyszył. Mówił, że w kościele czuje się nieswojo. Zawsze wybierała się sama.

Kciukiem otarł łzę z jej policzka.

– Mam nadzieję, że to łzy szczęścia – zauważył.

– A jakże – zapewniła.

Eric ujął jej twarz w dłonie, przywarł swoim czołem do jej.

– Skoro już powiedziałaś „tak” i zdążyliśmy się pocałować, czy to znaczy, że już po ślubie i możemy

zabrać się do nocy poślubnej? Bo w tej chwili nato mam największą ochotę. I na rzeczy, o których naprawdę nie powinienem myśleć pod kościołem.

Zanim odpowiedziała, rozległo się głośne walenie w maskę. Eric wyprostował się, wstał i chwycił kogoś za poły koszuli nad przednią szybą.

– Tylko przewiozłem frak... – Trey pojednawczo uniósł ręce.

– Nie waż się walić w mój samochód – wycodził Eric przez zęby i z całej siły odepchnął Treya.

– Od kilku minut tu sterczę i czekam, aż mnie zauważysz, ale rozumiem doskonale, co pochłonęło twoją uwagę. Witaj, Rebeko Blake.

– Sticks – poprawił Eric.

– Jeszcze nie. – Trey znacząco mrugnął do Rebeki. – Jeśli o mnie chodzi, nadal jest wolna.

Rebeka zaczerwieniła się po korzonki włosów. Nie wiedziała, co właściwie sprawiało, że Trey Mills był ucieleśnieniem seksu. Nie zamieniłaby Erica za stu Treyów, ale miała oczy. Był zaskakująco zmysłowy. Zawsze to widziała. Może to dziwne, że nadal się jej podobał, choć przecież wiedziała, że pozbawił jej byłego narzeczonego, Isaaca, serca i dziewictwa, ale jakimś cudem nie mogła mieć mu tego za złe.

– Straciłaś już szansę na trójkącik z Treyem – szepnął jej Eric do ucha. – Nawet o tym nie myśl.

Lekko uderzyła go w ramię.

– Gdyby naprawdę marzył mi się trójkącik z Treyem, miałabym go już za sobą – zapewniła i w tej chwili do samochodu podeszła jej matka. Na szczęście nie słyszała ostatnich słów, bo głośno narzekła na niebieskie – czy też fioletowe – pasemka we włosach córki. Rebeka wolała sobie nawet nie wyobrazić, co biedaczka zrobiłaby z oburzenia, gdyby wiedziała o części rzeczy, które jej córka wyprawiała w autokarze zespołu Sinners, nie będąc w związku małżeńskim, a nawet w stałej relacji.

– Tak się cieszę, że ją włożyłaś, kochanie. – Matka uśmiechała się promiennie na widok sukni ślubnej.

– Widzisz? Nie zawsze byłam taka gruba.

– Nadal super wyglądasz, mamó.

– Schrupałbym panią z największą przyjemnością, pani B – zapewnił Trey z szerokim uśmiechem.

Rebeka dałaby sobie rękę uciąć, że gdyby te słowa powiedział jakikolwiek inny mężczyzna – może nawet jej mąż – jej matka pozbawiłaby go kilku zębów, jednak kiedy Trey wsunął do ust czerwonego lizaka i uderzył o niego kolczykiem, matka, ku jej wielkiemu zdumieniu, zarumieniła się tylko i wbiła wzrok w ziemię.

– Och, może przed dwudziestu laty – mruknęła speszona.

– Podobają mi się dojrzałe kobiety – zapewnił Trey. – I młodsze. I moje rówieśnice.

– Podoba ci się wszystko, co żyje – uciął Eric.

Rebeka odetchnęła z ulgą, że Trey nie wspomniał, że podobają mu się też wszyscy mężczyźni. Nie bardzo wiedziała, jak jej matka zniesie, po pierwsze, absolutną seksualną otwartość Treya, a po drugie – informację, że Isaac, który jej zdaniem byłby idealnym mężem dla Rebeki, podobnie jak ona całkiem stracił głowę dla Treya Millsa.

– Przestań wreszcie robić maślane oczy do Treya! – syknął Eric.

– Nie robię do niego maślanych oczu – zapewniła. – Za bardzo cię kocham, żeby go w ogóle zauważyć.

– Tylko tak mówisz.

– Trey nigdy w życiu nie pożyczylby od mojej mamy sukni ślubnej.

– Można o mnie wiele powiedzieć – burknął Trey. – Ale nie, że jestem drag queen.

Rebeka nie mogła się nie roześmiać.

– Nigdy w życiu nie poprosiłby mojego ojca, żeby udzielił nam ślubu.

– Pewnie, bo ja się nigdy nie ożenię.

– Trey, próbuję porozmawiać z narzeczoną. Trzymaj się z daleka, bardzo proszę.

– Rebeko Esther Blake, tak nie można! – uniosła się jej matka.

Rebeka westchnęła.

– Może po prostu wracajmy do urzędu i schodźmy z drogi naszym rodzinom.

– Już i tak zamknięte – zauważył Eric.

– Więc hajtnijmy się w końcu, żebyśmy mogli świętować w cztery oczy.

– Bardzo chętnie poświęcę w cztery oczy. – Eric wyskoczył z samochodu, nie zwracając sobie głowy drzwiczkami, i pochylił się, by wziąć Rebeke na ręce. Śmiała się, gdy usiłował wyciągnąć ją z auta przez otarty dach.

– Wydawało mi się, że to taki świetny pomysł – sapnął, gdy w końcu udało mu się przytulić ją do piersi. – Chyba uszkodziłem sobie kręgosłup.

– Więc mnie postaw – zauważyła.

– Nie chcę, żebyś mi uciekła. – Przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszę.

– Słowo?

– Słowo harcerza.

Postawił ją na ziemi i uścisnął wyciągniętą dłoń.

Ledwie puścili swoje dłonie, Rebeke otoczyły rozchichotane kobiety. Jej matka za wszelką cenę chciała usunąć z sukni ślubnej trzydziestoletnie zagniecenia i zmarszczki, gładząc je uparcie. Pozostałe dopiero zauważyły, że w końcu przybyła panna młoda i chciały zwrócić na siebie jej uwagę.

Piękna narzeczona Seda wzięła Rebeke pod rękę i ruszyła z nią w stronę kościoła.

– Zrobiliśmy, co się dało, z dekoracji po poprzednich ślubach – tłumaczyła. – Trochę to wszystko eklektyczne, ale wyszło nie najgorzej, zwłaszcza że Eric poprosił, żebyśmy się tym zajęły niecałe dwie godziny temu. Chodź, zobacz, czy mamy coś zmienić.

Rebeka spojrzała bezradnie na Erica. Ledwie mu obiecała, że nigdy się nie rozstaną, a już dawała się odciągać. Rozdzielało ich coraz więcej osób. Uśmiechnął się do niej i skinął ręką w stronę kościoła. Po chwili otoczyli go członkowie zespołu i morze kuksańców, szturchnięć i poklepań po plecach.

– Spotkamy się przy ołtarzu! – zawołał.

– Będę czekać! – odparła.

Rozdział 5

Eric patrzył, jak Myrna, Jessica i pani B. prowadzą Rebekę w stronę kościoła, aż całkiem znikły mu z oczu. Wszyscy wokół niego mówili jednocześnie, ale był zbyt przejęty, by cokolwiek zrozumieć.

Wcisnęli mu w ręce kłęb czarnego materiału.

– Wkładaj to cholerstwo – rzucił Trey. – Poza tym szczęśliwym frakiem masz w szafie bardzo dziwne rzeczy, bracie. Chyba do końca życia się nie otrząsnę.

Eric się zachnął.

– Akurat. Wolę nie myśleć, co się kryje w twojej szafie.

Fakt, Eric i Rebeka mieli u siebie sporo pikantnych zabawek, ale nic nie mogło się równać z urządzeniami Treya Millsa. Co innego gdyby Trey buszował w szafie Jace'a; wtedy Eric mógłby od biedy zrozumieć jego udawane oburzenie.

– Pewnie powinnam się dzisiaj zachowywać jak grzeczna dziewczynka. – Aggie odprowadzała pozostałe kobiety tęsknym spojrzeniem błękitnych oczu. – Wiecie, że wolałabym zostać tu z wami, prawda, chłopcy?

– Dlatego że kobiety trudniej ci zastraszyć? – zapytał Eric. Nie znał innej kobiety, która zjawiałaby się na ślubie w spodniach z czarnej skóry i czerwonym swetrze zsuwającym się z jednego ramienia.

– Aggie ma kilka niewolnic. – Jace objął ją w talii i pocałował. – I zapewniam, że są nieźle zastraszone.

Eric ciekawie uniósł brew.

– Nie wiedziałem, że ma pani takie skłonności, pani V.

Aggie uśmiechnęła się tajemniczo.

– Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz o moich skłonnościach, Sticks.

Jace parsknął śmiechem.

– Ona je tylko bije. A ja zdecydowanie wolę obserwować, jak wymierza klapsy uległej kobiecie niż facetowi.

– Pozwala ci patrzeć? – Eric czuł, jak jego szczęka zmierza na spotkanie z ziemią. – Naprawdę? O kurczę... ja też bym mógł?

– Nie tyle pozwalam, co każę. Za nieposłuszeństwo – wyjaśniła Aggie.

Szepnęła mu coś na ucho, aż poczerwieniał po koniuszki utlenionych sterczących włosów; nawet gęsty zarost nie zdołał tego ukryć. Aggie klepnęła go w pośladek i uszczypnęła boleśnie, zanim odwróciła się na pięcie i ruszyła za pozostałymi kobietami.

– Ukarze mnie, jeśli wam powiem – stwierdził Jace z uśmiechem.

– I co z tym niby nie tak? – wycedził Trey z lizakiem w ustach. – Przecież wiemy, że cię to kręci. A jeśli za karę każe ci patrzeć, jak leje inne dziewczyny, pozwól, że będę ci towarzyszył. – Kolczyk w języku zniekształcał jego słowa.

Erica zaintrygowało, w czym mu przeszkodził, kiedy do niego dzwonił. Wiedział, że Trey wkłada ten kolczyk tylko na specjalne okazje, a śluby, o ile wiedział, za takie nie uchodzą w jego świecie.

Jace wbił wzrok w czubki swoich butów.

– Pani V zaprosiła na dzisiaj sześć studentek. Wydaje im się, że chcą spróbować czegoś ostrzejszego, po tym, jak w klubie czytelniczym omawiały jakąś pikantną książkę.

– O rany – mruknął Trey. – Może powinienem wam pomóc. Sześć kobiet jednocześnie? Nie wiem, czy nawet Sed posunął się aż tak daleko.

– Może raz czy dwa. – Sed roześmiał się gardłowo.

– A czym niby zasłużyłeś na tak straszliwą karę, Trójnogu? – zapytał Eric złośliwie.

– Niczym. Po prostu potrzebuje mojego wsparcia. Zdaniem Aggie co najmniej połowa z nich okaże się dominami, jeśli w nocy będą mogły się mną pobawić. A obserwowanie grupy młodych kobiet, wymierzających sobie klapsy, po tym, jak pastwiły się nade mną, sprawi, że kolejne godziny sam na sam z Aggie będą niesamowite.

– Naprawdę rozumiem prośbę o spuszczeniu ci lania, Trójnogu. Nie pojmuję tylko, czemu Aggie pozwala innym wyżywać się na swoim uległym.

– Nie jestem jej uległym – zaznaczył Jace i przeszył go gniewnym wzrokiem. – Po prostu kręci mnie ból.

Eric pojednawczo rozłożył ręce.

– A to przepraszam bardzo. – Wiedział, że doprowadzony do ostateczności Jace zadaje bolesne ciosy, a jedyne gwiazdy, które chciał teraz widzieć, to te w oczach Rebeki, kiedy na niego spojrzy.

– Dobra, Eric. – Sed podrapał się w kark. Z przesadnym zainteresowaniem wpatrywał się w bezchmurne niebo. – Nie powinieneś się przypadkiem przebrać? O ile pamiętam, bierzesz dzisiaj ślub.

Fakt. Od razu zapomniał o wszystkim innym. Wyjął frak z pokrowca – i przekonał się, że Trey przywiózł tylko marynarkę i spodnie, ale zapomniał o butach, koszuli, muszce i kamizelce.

– Trey? – zaczął. – A gdzie reszta?

– Jaka reszta?

– No wiesz, koszula, buty i tak dalej.

– Miałem tylko przywieźć twój szczęśliwy frak. O koszuli ani butach mowy nie było.

– Chyba nie myślicie, że wystąpię we fraku, w koszulce i trampkach, co?

Po chwili namysłu wszyscy czterej członkowie zespołu skinęli twierdząco głowami.

– Ależ owszem – powiedział Brian. – Dokładnie tak myślimy.

– Reb nie będzie miała nic przeciwko temu – dodał Jace. – Ona cię rozumie. Jak Aggie mnie.

– A Myrna mnie – dodał Brian.

– I Jess mnie – zawtórował Sed.

– Litości, ciebie nikt nie rozumie – sapnął Eric. – Jess po prostu cię znosi.

Za to oberwał w głowę, na co prawdopodobnie zasłużył.

Włożył frak na białą koszulkę. Spojrzał w dół, ale nie sposób określić, jak idiotycznie to wyglądało bez koszuli i muchy pod szyją.

– Jej to nie przeszkadza – zapewnił Jace i poklepał go po plecach.

– Za to jej matce – tak.

– A to problem? Dlaczego? – zdziwił się Trey.

Eric wzruszył ramionami. Może dlatego, że jego jedyne wspomnienie biologicznej matki to chwila pożegnania, gdy zostawiała go pod opieką państwa. Szczerze mówiąc, w ogóle jej nie pamiętał. Tego, jak

wyglądała. Jaki miała głos. Nic. Pamiętał tylko, jakie to uczucie ciągle na nią czekać. I czekać. I czekać. Żeby w końcu zrozumieć, że nigdy nie wróci, bo on nie jest tego wart. Cóż, ona też nie jest tego warta.

Eric i pani B. nie mieli najlepszego początku, ale naprawdę liczył, że pewnego dnia pozwoli mu mówić do siebie „mamo”. Nie, żeby miał się do tego przyznać chłopakom. No, może Jace’owi. Jace znał jego przeszłość, ale pozostali nie zrozumieliby, o co chodzi. Matka Treya to owszem, ekscentryczka, ale kocha go do szaleństwa, matka Seda to chodzący ideał, a Briana – ostra sztuka, której nie sposób nie zauważyć. Claire Sinclair, zdaniem Erica, może nie była zbyt wylewna, ale aż nadto nadrabiała to boskim ciałem i twarzą supermodelki. Oczywiście Briana niespecjalnie obchodziło, że jego matka super wygląda w bikini, jednak one wszystkie były o wiele lepsze niż matka Erica. Nawet matka Jace’a nie była taka zła. Przynajmniej, zanim zmarła, nauczyła go grać na pianinie. A to już coś. Eric nie miał nic. Żadnych wspomnień czy zdjęć.

Sam nie wiedział, dlaczego akurat dzisiaj myśli o swojej puszczańskiej matce narkomance. Już dawno porzucił jej wspomnienie, tak samo, jak ona porzuciła jego – i tak było dobrze. Od ponad dziesięciu lat właściwie o niej nie myślał, odkąd zmienił nazwisko z Anderson na Sticks. I to nazwisko będzie nosiła jego żona. To, które sam sobie wybrał. Teraz, gdy nie był już rozżalonym osiemnastolatkiem, zdawał sobie sprawę, że Sticks to kiepskie nazwisko dla perkusisty, ale i tak puchł z dumy, że Rebeka zdecydowała się je przyjąć.

– Halo, Sticks, tu ziemia?! – zawołał Brian.

– Jestem, jestem – odparł, zaskoczony ściśniętym głosem, który wydobywał się z jego gardła. Nie do wiary, że nawet po tak długim czasie matka może nim wstrząsnąć. Pewnie już od dawna nie żyje – i bez niej świat jest lepszym miejscem. Nie chciał o niej więcej myśleć, nie dzisiaj. W każdym razie postanowił spróbować. Nie zastanawiać się, czy cieszyłaby się jego szczęściem.

– Ozeńmy cię w końcu – burknął Brian. Położył mu dłoń na plecach i pchnął w stronę kościoła. Eric nie potrzebował większej zachęty. – I tak wypadła twoja kolej, pamiętasz?

– Tak? Niby dlaczego? – zdziwił się.

– Złapałeś podwiązkę Myrny, zapomniałeś już?

Roześmiał się pod nosem. Rzeczywiście, na śmierć o tym zapomniał.

– Nadal ją mam – powiedział. – Zachowałem na szczęście. Jest w schowku przy kierownicy w corvette. Miałem ją powiesić na lusterku, ale zapomniałem.

– Może Rebeka powinna ją dzisiaj włożyć – zaproponował Brian. – Niech to się stanie tradycją Sinnersów.

– Szczęśliwa podwiązka, już się robi. – Jace odwrócił się na pięcie i pobiegł do samochodu Erica.

Eric wszedł do małego pomieszczenia za ołtarzem, żeby się przebrać z dzinsów w eleganckie spodnie od fraka. Właściwie nie przeszkadzało mu, że zostanie w trampkach converse. Nadal nie był do końca przekonany co do T-shirtu pod frakiem od Armaniego, ale nie miał innego wyjścia. Chyba że wystąpi z gołą klatą. Zaraz jednak odepchnął tę myśl.

Idąc przez przytulny kościółek, nigdzie nie widział Rebeki, dostrzegł natomiast bukiety sztucznych kwiatów przy ławkach – różowe nijak nie pasowały do złotych róż na wielkich świecznikach przy ołtarzu. Ale i tak, zważywszy, że dziewczyny Sinnersów miały niecałe dwie godziny, żeby wszystko przygotować, musiał przyznać, że spisały się na medal. Jess owszem, była jego dłużniczką, w końcu trafił

za kratki po tym, jak się oświadczyła Sedowi, ale Myrnie i Aggie będzie się musiał jakoś odwdzięczyć za pomoc.

Drzwi uchyliły się i do pomieszczenia zajrzał ojciec Rebeki. Miał na sobie długą sutannę, co przeraziło go jeszcze bardziej, ale łysiejący, pulchny mężczyzna się uśmiechnął, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Usiadł na ławce koło Erica. Ukrył dłonie między kolanami.

– Myślałem, że będę miał więcej czasu na przygotowanie mowy – mruknął ojciec Blake.

Eric zerknął na niego i poczuł, jak ze zdenerwowania żołądek ściska mu się boleśnie. Chciał zdobyć szacunek tego człowieka, ale nie wiedział, jak to zrobić.

– Nie musi pan nic mówić – zapewnił.

– Ależ muszę. W końcu żenisz się z moją małą córeczką.

Eric przygotował się wewnątrz na falę krytyki.

– W przypadku większości mężczyzn oddanie córki w ręce innego faceta to jedna z najtrudniejszych chwil w życiu, ale po tym, kiedy obserwowałem, jak moja ukochana córeczka choruje, traci włosy i ociera się o śmierć, to jest naprawdę bułka z masłem.

– Jeśli znowu zachoruje, będę przy niej – zapewnił Eric.

Pastor Blake uśmiechnął się ciepło.

– Wiem o tym, synu.

Synu... Z małego, przegrzanego pomieszczenia nagle uciekło całe powietrze.

Pastor Blake poklepał go po plecach i uściśnął mu ramię.

– Jeśli znowu zachoruje, może liczyć na wsparcie wielu osób. Proszę cię o to, żebyś był przy niej, gdy zatką zlew, albo przypali jajecznicę, albo samochód nie będzie chciał jej odpalić.

Eric zachichotał.

– Jeśli chodzi o samochód, ona poradzi sobie z tym lepiej niż ja, ale co do jajecznicy daję słowo.

– Nie o to mi chodzi. Nie musisz wszystkiego za nią robić. Po prostu przy niej bądź. Kochaj ją. Bo choć wydaje się, że nie musisz jej tego przypominać – musisz. Powtarzaj. Pokazuj jej to. Nie tylko kiedy świat wali się na głowę, ale też wtedy, gdy to najważniejsze. Codziennie.

– To naprawdę, naprawdę, żaden problem – zapewnił Eric jednym tchem.

– Dobrze. Jeśli o tym zapomnisz, przypomnę ci bez ceregieli, żeby było jasne.

– Nie zapomnę. Pana córka – Rebeka – jest dla mnie wszystkim. Wszystkim.

Pastor Blake przez chwilę z uśmiechem patrzył mu w oczy, a potem odchrząknął.

– O seksie chyba nie musimy rozmawiać?

Eric zeszywniał ze strachu. Cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Nie, zdecydowanie nie. – Energicznie pokręcił głową.

– To dobrze, bo żaden z nas nie czułby się z tym komfortowo. – Pastor się roześmiał.

Niekomfortowo? Mało powiedziane.

– Chciałem też zapytać, czy bardzo ci zależy na obrączkach, które wymienicie podczas uroczystości.

– Obrączki? – Eric poderwał się na równe nogi. – Cholera! Zapomnieliśmy o obrączkach.

– To dobrze – mruknął pastor. Szukał czegoś w kieszeni sutanny.

– Dobrze? – Czy teraz trzeba odwołać ślub? Niby dlaczego ojciec Rebeki uważa, że to dobrze, że zapomniał o czymś tak ważnym? Czyżby zmienił zdanie? Czyżby jednak nie chciał, żeby się pobrali?

Rebeka będzie załamana. I pewnie odwoła całą uroczystość.

– Siadaj, Eric.

Usiadł. Częściowo dlatego, że ugięły się pod nim kolana, częściowo dlatego, że bał się mu sprzeciwić, żeby pastor nie obdarzył go niechęcią. Starszy mężczyzna wyjął dłoń z kieszeni, rozchylił ją i pokazał Ericowi dwie srebrne obrączki.

– Znajdują się w naszej rodzinie od pięciu pokoleń. Byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciał ich użyć podczas dzisiejszej uroczystości.

Eric był tak zaskoczony – tak wzruszony – że nie wiedział, co powiedzieć. W jego rodzinie nie było takich skarbów. Ba, jego rodziny w ogóle nie było, więc sam fakt, że ojciec Rebeki dawał mu coś tak wartościowego, dosłownie zwałił go z nóg.

– Ja... – Nagle gardło ścisnęło mu się tak bardzo, że nie mógł wykrztusić słowa.

– Zrozumiem, jeśli ich nie zechcesz. Są trochę sfatygowane, choć starałem się je dzisiaj doczyścić. Facet z twoi majątkiem pewnie woli platynę.

Pastor Blake zacisnął usta i dłoń i chciał schować obrączki do kieszeni.

– Nie – szepnął Eric. Świadomość, że odbiera mu się coś tak cennego, do czego nawet nie zdążył przywyknąć, była jak cios w serce. – Ja... chciałbym...

Pastor Blake bez słowa wziął Erica za rękę, wsunął mu srebrne obrączki w dłoń, zacisnął ją jak dziecku. Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu obok siebie. Eric chciał mu podziękować za to, że powierza mu obrączki i, co ważniejsze, swoją córkę, ale był tak przejęty, że bał się, że lada chwila zbłąźni się przed przyszłym teściem, szlochając jak małe dziecko.

– Nadal uważam, że jesteś dla niej za wysoki – zauważył pastor Blake. – Ale wiem, że masz dobre serce, a to w końcu najważniejsze, prawda? Łącząca was miłość.

Eric lekko skinął głową.

– Bardzo to doceniam – zapewnił. Rozchylił dłoń i spojrzał na leżące w niej obrączki. Mniejsza znajdowała się w większej, wypełniając częściowo pustkę w jej środku. – Rebece także.

– Wiesz, co się mówi: że kobiety często wychodzą za facetów podobnych do ich ojców – zauważył pastor Blake.

Eric zamrugał z niedowierzaniem. Pastor kościoła baptystów i rockowy perkusista raczej nie mają wiele wspólnego. A jednak oczy starszego mężczyzny zaszyły mgłą i Eric dostrzegł w nich ten sam sentymentalizm, który wyczuwał w sobie. W każdym razie, jeśli chodzi o Rebece. Więc jednak coś ich łączyło – cklive uczucie do pewnej drobnej, upartej blondynki z fioletowymi pasemkami.

Pastor Blake roześmiał się.

– Ale za skarby świata tego nie widzę.

– Cóż, obaj ją kochamy. To chyba wystarczy, prawda?

Starszy mężczyzna skinął głową i poklepał go po udzie.

– Gotów do ślubu?

Eric uśmiechnął się. Żołądek nagle fiknął mu salto. Zacisnął dłoń na obrączkach.

– Dzięki, że uratował mi ksiądz tyłek.

– W domu Pana zważaj na słowa, synu – mruknął i wstał.

– Przepraszam. – Eric się speszył.

– I na miłość boską, nie zwracaj się do mnie per ksiądz. Nie jestem księdzem katolickim.

Serce podeszło mu do gardła. Świetnie. Teraz jeszcze go obraził. Czy naprawdę musiał spieprzyć absolutnie wszystko w relacjach z rodzicami Rebeki? Jasne, bo jest w tym mistrzem świata. Już otwierał usta, żeby znowu przeprosić, ale wielebny, czy jak mu tam, Blake nie dał mu dojść do słowa.

– Członkowie naszej kongregacji mówią do mnie „brat Bill” – ciągnął. Uśmiechnął się ciepło. – Ale ty powinienes mówić mi „tato”.

I Eric znowu nie mógł wykrztusić słowa, więc tylko uśmiechnął się i skinął głową. Ojciec Bla... Brat Bill... tata wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi, i Eric został sam, żeby w spokoju pozbierać myśli. Oby nie okazał się jednym z tych mięczaków, którzy mdleją w dniu własnego ślubu. Kręciło mu się w głowie, to wszystko go przytłaczało. Rozchylił dłoń, spojrzął na srebrne obrączki, obrysował je palcem. Wiedział, że dla Rebeki będą znaczyły równie wiele jak dla niego. Żałował jedynie, że nie może dać jej choćby w połowie tak wiele, jak ona jemu – prawdziwą rodzinę. Jak można się odwzajemnić po takim darze? Mógł jej dać tylko swoje serce i wszystko, czego tylko zapragnie. Oby to wystarczyło.

Rozległo się pukanie do drzwi. Uchyliły się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Sed zajął do środka.

– Można?

Eric uśmiechnął się nagle, nie wiadomo dlaczego, spokojniejszy. Sed zawsze tak kojąco na niego działał.

– Jasne. Już czas?

– Jeszcze nie. Jessica uznała, że Rebeka musi mieć welon i moim samochodem udały się na poszukiwania.

– Niech się pośpieszą. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam tego czekania.

Sed zamknął za sobą drzwi i usiadł na ławce obok Erica.

– Chyba nie stchórzysz, co?

– Nie, po prostu chciałbym mieć to już za sobą i wrócić do normalnego życia.

Sed zachichotał.

– Rozumiem cię doskonale. Matka Jess doprowadza mnie do szału przygotowaniami weselnymi. Wygląda na to, że twoja teściowa to też twardy orzech do zgryzienia. Możemy sobie obaj pogratulować.

Eric parsknął śmiechem.

– Pani B. chyba już trochę ochłonęła, pogodziła się z tym, że Rebeka nie wyjdzie za Isaaca, choć to było największe marzenie jej matki.

Sed zacisnął powieki i pokręcił głową.

– Jest zadziwiająco miła dla Treya, zważywszy, że to on po wsze czasy odebrał kobietom szanse u Isaaca.

– Szybko dochodzi do siebie po załamaniu nerwowym na tamym lewym przyjęciu zaręczynowym Rebeki.

Sed współczująco skinął głową.

– Nie zazdroszczę ci, ale i tak powtarzam, że moja przyszła teściowa jest sto razy gorsza.

– A u Jace’a? Poznałeś matkę Aggie?

– No, nie.

– Pamiętaj, żeby zaprosić ją na wasz ślub. To dopiero jest agentka.

Sed zachichotał.

– Może naprawdę to zrobię. Matka Jess tak bardzo się obawia, że jakiś parweniusz z niższej klasy społecznej zjawi się na weselu, że już trzykrotnie zmieniała listę gości.

Eric pytająco uniósł brew.

– A widziała twoich przyjaciół? Przecież my wszyscy to banda parweniuszów z dołów społecznych.

– Którzy, tak się składa, mają kupę kasy, więc to jej nie przeszkadza. Co chwila dopisuje do listy znanych aktorów, których na oczy nie widziałem, i skreśla z niej całą ekipę techniczną Sinnersów. A bez nich jesteśmy niczym. Ci goście tyrają dla nas w pocie czoła. Najdziwniejsze, że matka Jessiki wcale nie należy do elity, ma tylko takie aspiracje. Jej zachowanie doprowadza Jess do szaleństwa. Wkurza się po każdej rozmowie.

Eric uśmiechnął się pod nosem, wiedząc, jak bardzo temperament Jessiki działał na Seda – pod każdym względem, złym, dobrym i każdym pomiędzy. Szczególnie jednak reagowało jego pożądanie.

– I dlatego za cholerę nie możesz się jej oprzeć.

Sed się roześmiał.

– Po prostu się cieszę, że choć raz gniewa się nie na mnie, tylko na kogoś innego.

– Mogę udzielić ci pewnej rady?

– Ty? – Sed roześmiał się, zaraz jednak spoważniał. – Jasne, stary.

– Postaw się jej matce. To ma być wasz ślub i wasze wesele i powinniście świętować z tymi ludźmi, których sami chcecie na nim widzieć.

– Ja tylko chcę, żeby Jessica była szczęśliwa – mruknął Sed. – Mnie na ślubie nie zależy, to dla niej.

– A chce takiego, jaki planuje jej matka?

Pomruk Seda przypominał warkot.

– Zdecydowanie nie.

– Więc niech jej matka wybiera stroiki na stół i rodzaj szampana, ale daj jej jasno do zrozumienia, że lista gości to wasza sprawa. I nie idź na kompromis. Pokaż jej, gdzie jej miejsce, do cholery. – Uderzyło go, jakie to dziwne, że akurat on udziela Sedowi rad. Dawniej Sed nigdy ich nie chciał. Ani nie potrzebował. Ten ślub chyba naprawdę go przeraża, skoro w ogóle chce posłuchać tego, co Eric ma mu do powiedzenia.

– Chyba wy z Brianem mieliście najlepszy pomysł – mruknął Sed. – Szybko i bezboleśnie.

– Nie dość szybko. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie byłbym już żonaty, gdyby twoja pani nie wymyśliła, że Rebeka powinna mieć welon.

Sed radośnie poklepał go po plecach.

– Pół godziny zwłoki? Nie tak źle. Pomyśl, że miałbyś to znosić przez osiem miesięcy.

– O nie, wielkie dzięki.

– Co właściwie robił tu jej ojciec? Groził ci? Ja przynajmniej mam wśród teściów tylko jednego świra.

Eric przecząco pokręcił głową i zacisnął dłoń na obrączkach.

– Witaj mnie w rodzinie. To wspaniały człowiek.

– Cóż, Dave ogłosił wszem wobec, że nie spocznie, póki cię nie załatwi, więc lepiej miej się na

baczności.

Eric się uśmiechnął.

– To tylko gadanie. Kiedy jego siostra jest szczęśliwa, jest miękki jak wosk, a już ja dopilnuję, żeby była bardzo szczęśliwa.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak! – zawołał Sed.

Uchyliły się drzwi i do środka zajrzał Trey.

– Uświadomiłeś go w końcu?

– Tak. – Sed wstał. – Wie, do której dziurki co wsadzać.

– Wie o wszystkich? – upewnił się Trey.

– Tak. Ustaliliśmy tylko właściwą kolejność. – Sed poklepał Erica po plecach i triumfalnie uniósł kciuk.

– W sensie: zaczynamy od dupki, prawda? – Zażartował Eric, rozkoszując się beztroską atmosferą. Pomagała mu się rozluźnić, bo był nieoczekiwanie spięty. – A potem prosto do buzi.

– Powtarzaj za mną:, jak w alfabecie: B-C-D – nauczał Trey. – Buzia-cipka-dupka.

– C-D-B? – upewnił się Eric.

– Tylko jeśli lubi taki smak – prychnął Trey.

– B-C-D. – Eric wskazywał w powietrzu niewidzialne części ciała. – Buzia. Cipka. Dupka. Jasne.

– Ja tam wolę B-S-C – zauważył Sed. – Nie przepadam za D.

– A co to niby jest: B-S-C? – zainteresował się Trey.

– Buzia-szparka-cipka.

– Czy aby S i C to nie to samo? – Eric podrapał się w głowę, jakby całkiem zbili go z tropu.

– Owszem, ale zawsze robię dwukrotne podejście – wyjaśnił Sed. – Najpierw czule pieszczę szparkę, a potem pieprzę cipkę do nieprzytomności.

W progę ktoś chrząknął znacząco.

– O, pan Blake! – zawołał Trey, jakby omawiali składniki hamburgera, a nie coś innego. – Już czas?

Eric mógłby na palcach jednej ręki policzyć okazje, gdy widział rumieniec na twarzy Sedrica Lionhearta. Teraz jednak zanosilo się na to, że wreszcie będzie musiał posłużyć się też palcami drugiej – bo Sed był tak czerwony, że na jego policzkach można by spokojnie usmażyć hamburgera.

– Tak, już czas – zaczął pastor Bl... Tata, i ponownie zamknął za sobą drzwi.

– Po prostu świetnie, Sed – mruknął Eric.

– Myślisz, że mnie słyszał? – szepnął Sed.

– Cały kościół cię słyszał – odparł Trey.

– O Boże. Teraz to już na pewno trafię do piekła.

– A wcześniej było to wątpliwe? – zdziwił się Trey.

Sed zachichotał.

– Cóż, przynajmniej będę w doborowym towarzystwie. – Objął Erica ramieniem i poprowadził do drzwi.

Eric patrzył na kościelne ławy. Myrna, Aggie i Jessica w pierwszym rzędzie po stronie pana młodego. Po stronie Rebeki – Isaac, który ukradkiem zerkał na Treya, zeszywniał, jakby dostał w twarz i zaraz

uciekł wzrokiem do przedniej części kościoła, gdzie przy ołtarzu stali już państwo B. i Jace. Mrugnął do Erica porozumiewawczo, gdy Sed i Trey porzucali go i dołączyli do kobiet w kościelnej ławie. Briana nigdzie nie było widać. Ani Dave'a, co wydało się Ericowi dość dziwne. Ale zapomniał o tym zdziwieniu – i całym bożym świecie – gdy drzwi otworzyły się i do nawy głównej wjechał wózek inwalidzki. Rozległy się pierwsze nuty marsza weselnego na gitarze elektrycznej, a mogły popłynąć tylko spod zręcznych palców mistrza Sinclaira. Jednak nawet te dźwięki nikły w porównaniu z dudnieniem w uszach, gdy w końcu dostrzegł swoją ukochaną u boku mężczyzny na wózku. Jej twarz zasłaniał welon, ale czuł na sobie jej spojrzenie i nie mógł oderwać od niej wzroku ani tym bardziej skupić się na czymś tak przyziemnym jak oddychanie.

Nie zemdlej, powtarzał sobie, kiedy ruszyła w jego stronę. Tylko nie zemdlej.

Rozdział 6

Rebeka czuła, jak serce trzepocze się jej w piersi jak skrzydła motyla, gdy patrzyła na Erica czekającego przy ołtarzu. Uśmiechnęła się, widząc, że ma na nogach conversy i T-shirt pod drogim frakiem. Idealny strój dla niego. Idealny mężczyzna dla niej.

Wózek inwalidzki Dave'a piszczał i zgrzytał, gdy ten usiłował dotrzymać tempa szaleńczej wersji marsza weselnego w wykonaniu Briana Sinclaira. Rebeka oderwała wzrok od narzeczonego i spojrzała na brata.

– Jakiś problem? – szepnęła.

– Nie znoszę tego cholerstwa – burknął, a potem objął ją w talii i posadził sobie na kolanach.

Wyglądziła fałdy sukni i śmiała się, gdy Dave przemierzał kościelną nawę równiejszym tempem. Musieli stanowić dość oryginalny widok, bo wszyscy się uśmiechali, gdy w końcu dotarli przed ołtarz. Tren jej sukni ciągnął się za wózkiem inwalidzkim. Czekali, aż Brian skończy grać, i dopiero wtedy jej ojciec zabrał głos:

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

– Chyba ja – odezwał się David.

David zsunął ją ze swoich kolan. Zgarnęła połę sukni. Zaskoczył ją, gdy przytrzymał się jej ramienia i wstał. Złapał ją za rękę, położył sobie na ramieniu i z trudem zrobił trzy kroki. Przekazał ją Ericowi.

– Weź ją, jest strasznie męcząca i od teraz twoja – powiedział, unosząc jej welon. – Kocham cię, siostrzyczko.

– Ja ciebie też.

Pocałował ją w policzek i zmusił swoje odporne nogi do jeszcze kilku kroków, zanim opadł na ławkę koło Isaaca, a wózek inwalidzki został pośrodku nawy.

Rebeka uśmiechnęła się, widząc spojrzenie Isaaca. Cieszyła się, że przyszedł. Nie byli już parą, ale nadal był jej najbliższym przyjacielem. Miała nadzieję, że pewnego dnia zaprzyjaźnią się z Erikiem. Było między nimi więcej podobieństw niż różnic. Żaden z nich na razie nie zdawał sobie z tego sprawy, ale ona – tak. Uniosła głowę i wtedy zaparło jej dech w piersiach. Uśmiech Erica rozjaśniłby najbardziej pochmurny dzień. Sprawiał, że i ona lśniła.

Wpatrzona w jego pełne miłości oczy słuchała, jak jej ojciec przypomina o powadze małżeństwa i wypowiada standardowe słowa przysięgi. Nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co mówi, ale jednocześnie każde z nich głęboko zapadało jej w serce.

– Masz obrączki? – zapytał ojciec.

Serce podeszło jej do gardła. Zapomnieli o obrączkach!

Eric odwrócił się do Jace'a, który wręczył mu dwie wiekowe srebrne obrączki. Usta jej zadrżały, gdy je rozpoznała. Uniosła głowę znad dłoni Erica na zamglony wzrok ojca.

– Tatusiu? – szepnęła.

Uśmiechnął się i dodał jej otuchy skinieniem głowy.

Nie mieściło jej się w głowie, że dał im obrączki, przekazywane w jego rodzinie od pięciu pokoleń. Wiedziała, ile dla niego znaczą. Że nie dałby ich Ericowi, gdyby naprawdę nie chciał przyjąć go do

rodziny. Dziękuję, tatusiu. Bardzo, bardzo dziękuję.

– Niech wam się dobrze noszą – powiedział i pobłogosławił obrączki i młodą parę słowami, które słyszała dziesiątki razy, ale tym razem były skierowane do nich, do niej i do Erica. Zanim zdążyła się za bardzo wzruszyć, ojciec zapytał:

– Czy jest coś, co chciałabyś powiedzieć Ericowi, zanim weźmiesz go sobie za męża?

Skinęła głową. Niewiele widziała przez łzy. Wzięła większą z obrączek z dłoni ojca i wsunęła na serdeczny palec lewej dłoni Erica. Ucieszyło ją, że pasowała idealnie, jakby od zawsze miał stać się częścią jej rodziny. Patrząc mu w oczy, wypowiadała uprzednio przygotowane słowa. Te, które później sobie wytatuuje.

– Ericu, ślubuję żyć u twego boku, jakby jutra miało nie być, kochać cię tak, jakbyś był jedynym mężczyzną na ziemi i śmiać się tak, jakby nikt nas nie widział. Wnosisz w moje życie tyle radości, miłości i namiętności, poruszasz moją duszę i moje ciało.

Słyszała, jak matka mlaska ustami z dezaprobatą, ale nie zwracała na to uwagi. To jej przysięga dla Erica i nie dotyczy nikogo innego, jej matki też nie.

– Ericu, jesteś moim sercem i moją duszą. Mogę mieć tylko nadzieję, że dam ci choć w połowie tyle szczęścia, ile ty mi dajesz. Przez całe życie będę się starała. Ofiarowuję ci moje serce, moją duszę, moje życie, mój ukochany. Mój mężu.

Eric zagryzał wargę. Miał taką minę, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć Rebecce, zanim weźmiesz ją sobie za żonę? – zapytał jej ojciec.

Eric drgnął, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że nie są sami. Rozumiała go doskonale.

Z trudem przełknął ślinę, wziął obrączkę z dłoni jej ojca drżącymi palcami i wsunął na jej lewy serdeczny palec. Wydał policzki, zamknął oczy, zaraz je jednak otworzył, żeby na nią spojrzeć. Nie drżał już tak, gdy przez dłuższą chwilę tylko na nią patrzył, aż w końcu zaczął mówić.

– Póki cię nie poznałem, „na zawsze” było tylko słowem. Teraz to obietnica. Marzenie. Bezcenna rzeczywistość. Kocham cię na zawsze, Rebeko. Moja miłości. Moja żono. – Uniósł jej dłonie do ust i pocałował obrączkę, cały czas patrząc jej w oczy. – Na zawsze.

– Na zawsze – szepnęła, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Jej matka głośno pociągała nosem. Nie ona jedna, o ile dobrze słyszała.

– Co, wszyscy uczulenie jakieś macie czy co? – zapytał Eric. Jego głos niósł się echem po całym cichym kościółku.

Wiele osób się roześmiało, Rebeka także.

Eric zerknął na jej ojca.

– No to jak? – zapytał z błyskiem w oku.

– Nadaną mi mocą ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

– W końcu, do cholery – mruknął Eric i przyciągnął ją do siebie.

Przy akompaniamencie krzyków, pohukiwań i szlochów jej matki, a także bardzo zmysłowego gitarowego solo Rebeka Sticks po raz pierwszy pocałowała męża. Dotyk jego ust był jeszcze czulszy, namiętny i pełen emocji, niż się spodziewała. Gardło ścisnęło się jej od niewypłakanych łez. Łez wzruszenia i szczęścia. Najpiękniejszych.

Eric objął ją mocniej, zamknął w uścisku miłości, czułości i pożądania. Nie mogła o tym zapomnieć.

– Idźcie do hotelu! – krzyknął Trey. Czuła na ustach uśmiech Erica. Odsunął się, żeby na nią spojrzeć.

– Najlepsza rada tego dnia – mruknął.

Nie mogła się nie zgodzić.

Jej ojciec odchrząknął i odezwał się głośnym, czystym głosem:

– Rebeka i Eric weszli tu osobno, ale wychodzą jako jedna całość – oznajmił. – Moi drodzy, oto państwo Sticks. Oby ich miłość rosła z każdym mijającym dniem.

Posłała ojcu promienny uśmiech. Staruszek mrugał podejrzenie szybko. Matka złapała ją za ramię. Rebeka odwróciła się i zobaczyła, że uśmiecha się przez łzy. Eric uściskał rękę jej ojcu, a potem pomógł jej zejść ze schodka przy ołtarzu, żeby mogli wyjść.

Nie zaszli daleko.

Rozdział 7

Eric drgnął, gdy ktoś z całej siły objął go od tyłu. Odwrócił się i zobaczył Jace'a, twarziela w dzinsach i skórze, z lezką w oku, który ukrył mu twarz na ramieniu. Eric uśmiechnął się i poklepał dłonie mocno otaczające go w talii.

– Ejże, stary – mruknął. – Miałeś szansę ze mną, ale wybrałeś Aggie.

Zobaczył zdumienie na twarzy Rebeki i mrugnął do niej znacząco. Rozluźniła się natychmiast, uśmiechnęła, przechyliła lekko głowę i spojrzała na mężczyznę za plecami męża.

– Odczep się – sapnął Jace z ustami wtulonymi w jego frak. Wyglądał, jakby trenował dziwną formę manewru Heimlicha. – Po prostu się odczep.

Po dłuższej chwili Jace głęboko zaczerpnął tchu, odsunął się i zadowolony uderzeniem Erica w plecy z taką siłą, jakby chciał pogruchotać mu żebra.

– Tak, wiem, lubisz mnie. – Eric zachichotał. – Już rozumiem. A teraz przestań mnie atakować. Aggie, weź w karby swojego niewolnika.

– Ależ z ciebie dupek – prychnął Jace.

A czego niby się spodziewał? Gdyby Eric nie obrócił jego nieoczekiwanego przypływu uczuć w żart, sam zaraz odwzajemniłby się tym samym.

Jace złapał go za szyję i udawał, że go dusi. Eric, który nigdy nie przepuszczał okazji do żartu, komicznie wywalił język i wybałuszył oczy, jakby naprawdę groziło mu niebezpieczeństwo.

Matka Rebeki chciała interweniować – prawdopodobnie żeby ocalić mu życie – ale Rebeka złapała ją za rękę i przecząco pokręciła głową. I za to Eric kochał ją jeszcze bardziej. Rozumiała go tak dobrze, że czasami nie mógł w to uwierzyć. Zapewne większość kobiet wkurzyłaby się, gdyby pierwsze chwile po ślubie zakłócił najlepszy przyjaciel świeżo poślubionego małżonka w przypływie szczeniackiej męskiej przyjaźni, ale nie jego Rebeka.

Ponieważ nic nie wskazywało, że uda im się odejść od ołtarza, goście poderwali się z miejsc i podeszli do nich z życzeniami i gratulacjami.

Eric nie spuszczał oczu z żony. Rebeka pocałowała go w rękę i odsunęła się, by paść w ramiona swojej – a teraz także i jego – rodziny. Aggie postanowiła pomóc Jace'owi zapanować nad emocjami. Uszczypnęła go w pośladek i natychmiast puścił szyję Erica. Ten uśmiechnął się pod nosem. Nie, skądże, wcale nie jest jej uległym.

Sed skorzystał z okazji, żeby tradycyjnie zdzielić Erica w plecy, a potem wykręcił mu rękę do tyłu, żeby Trey mógł drażnić go tym swoim czerwonym lizakiem.

– Spokojnie – mruknął Trey, śledząc nerwowe ruchy jego głowy wiśniowym cukierkiem.

Z galeryjki dla chóru, na której grał na gitarze, zszedł Brian, czule objął ciężarną żonę ramieniem i podszedł do Erica.

– Jedna rada od jednego żonatego dla drugiego – zaczął, usiłując nadążyć za spojrzeniem Erica. Po chwili puścił żonę i złapał Treya od tyłu, na co ten natychmiast znieruchomiał.

– Doprawdy, panowie? – prychnął Brian. – Koleś dopiero co się ożenił. Okażmy mu odrobinę szacunku.

– No właśnie – zawtórował mu Eric. – Słyszeliście go.

Sed puścił jego wykręcone ręce.

– Zabierzcie się do niego, kiedy ja z nim skończę – dodał Brian.

– A już myślałem, że jesteś po mojej stronie.

– Jestem. Pomogę ci. Słuchaj uważnie.

Eric skinął głową. Rzadko się zdarzało, by kumpel z zespołu mówił coś z takim przejęciem w głosie.

– Wystarczą dwa słowa, żeby twoja żona była szczęśliwa – wyjawiał Brian, puszczając Treya, żeby znowu objąć Myrnę.

– Kocham cię? – domyślił się Eric.

– Nie, na to wpadnie każdy debil. Te słowa to „masz rację”. Zapamiętaj je, a twoje życie ułoży się gładko.

– A jeśli się myli?

Brian pogroził mu palcem.

– Nie, bracie. Nie rozumiesz. Słuchaj uważnie: ona zawsze ma rację.

– Ona zawsze ma rację – powtórzył potulnie.

Myrna parsknęła śmiechem.

– Ale jeśli chcesz trochę podkreślić atmosferę, zarzuć jej – niesłusznie – że się myli.

Brian uderzył go w pierś.

– Tylko pamiętaj, żeby po superseksie na zgodę przyznać jej, że jak zawsze ma rację.

– Tak jest – mruknął Eric.

– Brian? – Jessica położyła mu rękę na ramieniu.

Odwrócił się do niej.

– Tak?

– Mógłbyś, proszę, powtórzyć to wszystko Sedowi? – zapytała.

– Jasne. A kiedy wasz ślub?

– Nie czekaj do uroczystości. Już teraz musi to zrozumieć!

Wszyscy się śmiali, nawet rodzina Blake'ów, stłoczona wokół Dave'a na wózku. Eric zobaczył, że jedyny, który pozostał w ławie, był Isaac, przyjaciel Rebeki. Pewnie mu niełatwo patrzeć, jak Rebeka wychodzi za mąż za innego faceta, a do tego jeszcze widzieć Treya, który go całkiem ignorował, a do którego Isaac najwyraźniej nadal wzdychał. Biedak. Eric wyzwolił się z grupy przyjaciół i dosiadł się do niego na sfatygowanej drewnianej ławie. Isaac podniósł głowę. W piwnych oczach rozbłysło zdumienie.

– Dlaczego siedzisz tu sam jak palec? – zagaił Eric.

– Przyszedłem ze względu na Rebekę. Nie chcę zakłócać jej szczęścia.

– Chociaż ona akurat pewnie by tego chciała – zauważył Eric. – Nie wiem, co w tobie widzi. Moim zdaniem jesteś dupkiem.

Isaac zamrugał, wyraźnie zszokowany.

Eric uśmiechnął się promiennie.

– Żartowałem. Tak czasami mam. – Nie dodał, że czasami ukrywał się za maską klauna, żeby mówić szczerze, ale tego Isaac nie musiał wiedzieć.

– Och.

– Ale wybaczyła ci, choć jesteś dupkiem i bardzo boleśnie ją zraniłeś. Nie pojmuję tego. Najchętniej zakopałbym cię w ogrodzie. Martwego.

Tak naprawdę rozumiał. Mniej więcej. Miał przyjaciela, który nieraz boleśnie go zranił, a jednak nadal stanowił część jego życia. Jednak w przeciwieństwie do Isaaca, Jonowi zabrakło odwagi, by pojawić się na ślubie. Isaac przynajmniej na tyle cenił Rebekeę, że przyszedł ze względu na nią. Jon nie zdobył się nawet na to.

– Nie zasługuję na jej wybaczenie – mruknął Isaac.

– Więc może powinieneś podejść do niej i powiedzieć, że się cieszysz ze względu na nią, nawet jeśli to kłamstwo. Wiem, że chciałaby to od ciebie usłyszeć. – Eric spojrzął na Rebekeę i zobaczył, że na nich patrzy. Uśmiechnął się. Po chwili wahania odpowiedziała tym samym. Pewnie obawiała się, że będzie dla Isaaca niemiły. I fakt, naprawdę taki miał zamiar. Drań złamał jej serce, a Eric nikomu nie pozwoli jej krzywdzić. Nie podobało mu się też, że Isaac chciał ich rozdzielić. Ale koniec końców, Eric wygrał, Isaac przegrał. To wystarczająca kara dla pięknisia. Bo wygląda no to, że pod tym wszystkim kryje się dobre serce.

– Nie wiem, co jej powiedzieć – szepnął Isaac. – Ostatni tydzień był dla mnie piekłem.

– Zaczynaj od tego, że skoncentrujesz się na niej, nie na sobie – poradził Eric. Wstał. – Może na przykład zapytaj, jak poszło dzisiejsze badanie.

– Dzisiejsze? – Krew odpłynęła mu z twarzy. – I jak?

– A jak myślisz? – odpowiedział Eric.

Obaj spojrzeli na nią. Pokazywała otaczającym ją kobietom wielki, drogi pierścionek zaręczynowy i skromną, bezcenną obrączkę ślubną.

– Promienieje – przyznał Isaac. – Ze mną nigdy nie była tak szczęśliwa.

A Rebeka, jakby poczuła na sobie ich spojrzenia, uniosła głowę i spojrzała Ericowi w oczy nad tłumem przyjaciół. Uśmiechnęła się pogodnie i poczuł, jak wypełnia go duma. Z nikim nie była tak szczęśliwa jak z nim. Nawet z doktorkiem Idealnym. Jest się czym poszczycić.

Zanim Eric porwał ją na ręce i wyniósł z kościoła, żeby w końcu mogli to uczcić po swojemu, Isaac podszedł do niej zdecydowanie, wziął ją za rękę i pociągnął na bok, żeby porozmawiali w cztery oczy. Eric zignorował ukłucie zazdrości. Ufał jej, za to nie wierzył za grosz lalusiowatemu doktorkowi.

Rozdział 8

Rebeka wpatrywała się w mężczyznę, z którym przyjaźniła się od dzieciństwa, i doszła do wniosku, że właściwie wcale go nie zna. A może nigdy nie znała. Zawsze wydawał jej się idealny, pod każdym względem. Wszyscy wokół stawiali go na piedestale i przez całe życie nie pozwalali z niego zejść. A teraz, gdy jak wszyscy śmiertelnicy zaliczył kilka ciosów od losu, doszła do wniosku, że wcale nie ma o nim innego zdania. Nie, teraz, gdy okazało się, że ma wady, jak wszyscy śmiertelnicy, lubiła go jeszcze bardziej.

Ujął jej ręce w swoje i głęboko zajrzał jej w oczy.

– Twój mąż stwierdził, że dzisiaj nie powinienem mówić o sobie, tylko skupić się na tobie. – Głęboko zaczerpnął tchu. – Bardzo się cieszę twoim szczęściem, Rebeko. Myślę, że znalazłaś swoją drugą połówkę.

– Nie przeszkadza mi, jeśli będziesz mówił o sobie. Wiem, że przechodzisz trudne chwile. Rozmawiałaś z ojcem od przyjęcia?

Przeczący ruch głową.

– Przejdzie mu – powiedziała. – Idę o zakład, że nie jesteś pierwszym gejem w historii, który wyszedł z szafy na udawanym przyjęciu zaręczynowym.

Roześmiał się, aż zrobiło jej się cieplej na sercu.

– Chętnie pogadałbym z kimś, kto ma podobne doświadczenia. Może mógłby mi poradzić, co dalej mam robić z moim życiem. Mój plan, żeby przejąć praktykę ojca, kiedy przejdzie na emeryturę, legł w gruzach.

– Powiem ci, co robić. Nie użalaj się nad sobą i poszukaj nowego marzenia – odparła. – Wiesz, ile razy moje plany legły w gruzach? Ile razy musiałam godzić się z porażką? Ile razy musiałam na nowo stawać na nogi?

Isaac, jak zawsze logiczny, liczył szybko.

– Eeee... Sześć?

Roześmiała się.

– Mniej więcej. Sama już straciłam rachubę.

– Jak ty to robisz, Rebeko? Przecież zdarzały się chwile, że chciałaś to wszystko rzucić i zaszyć się w mysiej norze, prawda?

Uniosła brwi.

– Naprawdę tak myślisz?

Zagryzł idealne usta idealnymi zębami.

– No tak, ty nigdy tego nie czułaś.

– Cały czas. Zwłaszcza dzisiaj rano.

– Na badaniu?

Skinęła głową. Oczy zaszyły jej łzami, gdy nagle poczuła przypływ emocji.

Isaac spoważniał.

– Znaleźli coś, tak? – Złapał ją za ramiona, potrząsnął. – I stąd ten pośpieszny ślub. To dlatego mnie

zaprosiłaś. Bardzo źle?

– Po pierwsze, nie ja cię zaprosiłam, tylko Eric. – Zerknęła nad jego barkiem na roześmianego Erica w towarzystwie przyjaciół. Obserwował ją cały czas. – Było podejrzenie przerw w macicy.

– O Boże! Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Bo to fałszywy alarm. I widzisz, co się dzieje?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Jesteś świetny, jeśli trzeba pomóc komuś stanąć na nogi. Ale kiedy to ty potrzebujesz wsparcia, nie masz na to siły. Dlaczego?

I znowu ruch głową, tak energiczny, że miękkie brązowe loki podskoczyły lekko.

– Nie wiem. Może z zewnątrz łatwiej analizować sytuacje, niż kiedy jest się w jej centrum.

– Więc spójrz na siebie obiektywnie. Z boku. Czego pragniesz?

– Treya – odparł bez wahania.

– A jeśli ci powiem, że nigdy cię nie kochał?

Isaac zmrużył oczy.

– Już to wiem.

– Więc czego jeszcze chcesz?

– Wydawało mi się, że chcę być taki, jak mój ojciec, mieć dobrze prosperującą praktykę, mnóstwo pieniędzy, wielki dom i grono znajomych, którzy udają moich przyjaciół. Żonę i dzieci. Rękę do golfa. Ale...

Z otuchą ścisnęła jego rękę, bo wiedziała już, że Isaac w niczym nie przypomina swojego ojca, ani teraz, ani w przeszłości. I nie będzie szczęśliwy, starając się do niego upodobnić. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Ale? – podsunęła.

– W Afryce czułem, że moja praca ma sens. Każdego ranka budziłem się z przeświadczeniem, że robię coś wartościowego. Sam nie wiem. To było takie... słuszne. Jakbym robił to, co powinienem. Jakby to było moje przeznaczenie. Czy to w ogóle brzmi sensownie?

Energicznie skinęła głową.

– Czuję to samo, kiedy miksuję muzykę Sinnersów. Dawniej nigdy nie doświadczyłam niczego podobnego. I dlatego ciągle upadałam. Nie znalazłam mojego powołania. Musisz go szukać, Isaac. Jeśli to leczenie ludzi w Afryce, którzy w zamian mogą ci ofiarować jedynie wdzięczność – wracaj tam. Tutaj nic cię nie trzyma.

Zerknął na Treya, który śmiał się z Jace'a, a ten z kolei usiłował oderwać od pleców swojej kurtki czerwonego lizaka. Jak dziecko klepał się po plecach, ale wiśniowy cukierek był poza jego zasięgiem. Isaac nawet na niego nie spojrzał, widział jedynie Treya. Który chyba całkiem zapomniał o jego istnieniu.

Isaac westchnął i wbił wzrok w podłogę.

– Wolałbym, żebyś się myliła – mruknął – ale niestety masz rację. Trey nie musi dochodzić do siebie po naszym rozstaniu. Nigdy mu na mnie nie zależało. Miał tylko ochotę na seks, a ja uległem mu bez wahania.

– Wiem, jak to jest – zapewniła ze śmiechem.

Isaac gwałtownie uniósł głowę.

– Też byłeś z nim w łóżku?

– No, prawie. I co teraz zrobisz, Isaac? Potrzebujesz kopniaka w zadek? – Zadarła suknię ślubną. – Bo jeśli tak, proszę bardzo!

Przez chwilę wpatrywał się w dal, a potem uśmiechnął się lekko. Skinął głową. Pokręcił nią przecząco. Odetchnął głęboko.

– Isaac! – Potrząsnęła nim.

– Co?

Odnalazł jej wzrok. Widziała niepewność w jego oczach.

– Świetnie – mruknął. – Pomyślę o powrocie do moich pacjentów. Potrzebują mnie bardziej niż ludzie tutaj.

Objęła go i uściskała serdecznie.

– Nie myśl o tym. Zrób to.

– Ale może mój ojciec...

– Przestań się zagryzać tym, co myśli o tobie twój ojciec. Bóg jeden wie, jak bardzo moja mama nie znosi mojego życia, ale to moje życie, a nie jej. A ty... – Dotknęła jego klatki piersiowej. – Musisz żyć tak, jak ty tego pragniesz. Olej go, Isaac. Po prostu go olej.

Zachichotał i zarumienił się lekko.

– Masz rację. Olać go. Odczep się, tato. Jeśli nie kochasz mnie takiego, jaki jestem, nie potrzebuję twojej aprobaty.

– Właśnie tak. I co, lepiej?

Uśmiechnął się tym swoim idealnym uśmiechem i przeczesał idealnie wypielegnowaną dłońią idealnie ułożone brązowe loki.

– Szczerze? Tak.

– To dobrze, bo muszę już wracać do męża. Chyba rozumiesz.

– Już i tak zająłem ci za dużo czasu.

– Isaac, nadal jesteś moim najlepszym przyjacielem. Tego nic nie zmieni. Zawsze możesz na mnie liczyć, gdy chcesz pogadać, potrzebujesz wsparcia czy towarzystwa na zakupach. Tylko nie w moją noc poślubną, dobrze?

Roześmiał się.

– Będzie mi ciebie brakowało – zapewnił, obejmując ją tak mocno, że straciła oddech. – No wiesz, tam, w Afryce.

Odwzajemniła uścisk. Oby koniec końców był równie szczęśliwy jak ona. Choć to raczej niemożliwe. Tyle szczęścia powinno być karalne.

Rozdział 9

Eric uśmiechał się do żony, kiedy wsunęła dłoń w jego rękę i oparła się o niego. Czuł na sobie jej spojrzenie i cieszył się, że tradycyjne wesele postanowili urządzać za kilka tygodni. Jakim cudem inni świeżo upieczeni mężowie wytrzymywali cały wieczór, nie zaciągając żon do łóżka? Może dlatego tyle pili.

– Fajnie się gadało z Isaakiem? – zapytał.

– Owszem – mruknęła. – Czy możemy już iść, zanim ktoś jeszcze zechce nas zatrzymać?

– O, jak dobrze, jeszcze tu jesteście – odezwał się znajomy głos przy drzwiach. – Już myślałem, że nie zdążę.

– I nie zdążyłeś, Jon! – zawołał Sed. – Właśnie wychodzą.

Jon szybkim krokiem przemierzał nawę. Wyglądał zadziwiająco dobrze. Złapał Erica za rękę i uścisnął ją energicznie.

– Myślałem, że nie przyjdiesz – mruknął Eric.

– Nie przegapiłbym tego za żadne skarby świata.

– Jon! – Sed pokręcił głową. – Przecież przegapiłeś!

– Tak? No, fakt. Mam nadzieję, że wszystko poszło dobrze. W każdym razie znalazłem nam perkusistę.

Cały zespół odwrócił się w jego stronę. Na ich twarzach malował się szok w najróżniejszych postaciach.

– Chyba nie odejdziesz z zespołu? – Jace złapał go za rękaw.

Sed przechylił głowę i spojrzał w sufit.

– Historia stara jak świat. Facet się żeni. Żona przejmuje kontrolę nad jego życiem. Facet odchodzi z zespołu. Zespół jest w kropce.

– Nie odchodzę z Sinnersów – zapewnił Eric. – Po prostu... chcę założyć drugi zespół. Co do którego fani nie będą mieli tylu oczekiwań i mógłbym sobie pozwolić na pewne eksperymenty. Chciałbym śpiewać. I grać na gitarze. – I tym sposobem nadepnął na odcisk wszystkim kolegom z zespołu.

Rebeka dodała mu otuchy uściskiem. Nie tak mieli się dowiedzieć jego przyjaciele. Chciał najpierw puścić im parę kawałków, żeby sami się przekonali, jak zupełnie inny będzie ten nowy zespół i dlaczego nie liczy, że Sinnersi podzielą jego entuzjazm.

Super, Jon. Wielkie dzięki.

– Potrzebujesz basisty? – zapytał Jace.

Eric nie był w stanie spojrzeć mu w oczy, kiedy odpowiadał:

– Jon gra na basie.

– Och – szepnął Jace.

Cholera. Ostatnie, na co miał ochotę, to skrzywdzić Jace'a. Był wściekły na Jona, że nie umiał trzymać języka za zębami. Eric wolałby sam powiedzieć chłopakom o wszystkim, dać im jasno do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera. Że ten jego nowy projekt zawsze zejdzie na drugi plan wobec Sinnersów.

– To na razie tylko pomysł – zaczął, chcąc jakoś złagodzić cios. – Nie wiem, czy w ogóle wyjdzie poza fazę projektu.

– Na pewno! – wtrącił się radośnie Jon. – Kiedy wysłałeś mi zaproszenie na ślub, rozmawiałem właśnie z Caidenem Jamesem. Co prawda kosztowało mnie to sporo wysiłku i alkoholu, ale udało mi się namówić go, żeby do nas dołączył. To znaczy, jeśli go zaprosisz. Mnie chyba nie uwierzył. Ale nie może się doczekać współpracy z tobą, Sticks.

– Skontaktuje się z tobą za kilka dni – wtrąciła się Rebeka i stanowczo wzięła Erica pod rękę. – I wtedy ustalicie wszystkie szczegóły.

Z twarzy Jona zniknął uśmiech. Spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

– Mój mąż – ciągnęła niewzruszona – przez najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny jest tylko mój. Być może po tym czasie dam mu chwilę dla siebie, choć wcale nie jestem tego pewna. Obiecał mi wieczny miesiąc miodowy i trzymam go za słowo.

Eric uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

– To prawda. Więc lepiej bierzmy się do roboty. Na razie, chłopaki.

Porwał Rebeke na ręce i ruszył do drzwi. Są pewne granice czekania, doprawdy.

Rozdział 10

Objęła go za szyję i zachichotała z ustami na jego ramieniu. Bogu dzięki, że postanowił położyć temu kres, bo ile czekania można wytrzymać? Byli już niemal przy drzwiach, gdy za ich plecami rozległy się szybkie kroki.

– Ej! – zawołała Jessica. – Nie zapomnij rzucić bukietu. I mamy ryż. Na szczęście!

– I jeszcze podwiązka – przypomniała Myrna.

Eric wydał policzki i postawił Rebekę na ziemi.

– A było tak blisko – mruknął.

Rebeka cisnęła za siebie bukiet.

Rozległo się głuchoe tąpnięcie. Rebeka odwróciła się zobaczyła Jessicę na ziemi, między ławkami. Jej nogi sterczały zabawnie w górę.

– Ostrzegaj ludzi, do licha! – sapnęła z podłogi. Triumfalnie uniosła dłoń z bukietem.

Seda zachichotał i pomógł jej wstać.

– Uderzyłaś się w głowę? Dlaczego tak się po ten bukiet rzuciłaś?

– Bo nie pozwolę, żeby któraś z obecnych tu kobiet wyszła za mąż przede mną! – Jessica wygładziła połę sukienki.

– Może Aggie – mruknął Jace. – Jeśli nadarzy się odpowiednie miejsce i okazja...

Jessica wydeła policzki.

– O nie. To ja złapałam bukiet, ryzykując życie, więc teraz my. – Spojrzała na Seda. – A ty łap podwiązkę, bo inaczej śpisz dzisiaj na kanapie.

Rebeka pisnęła cicho, gdy nagle dół jej sukni powędrował w górę. Poczwała na udzie ciepłe dłonie Erica, gdy zsuwał z niego podwiązkę. Robił to zadziwiająco rzeczowo. Ściągnął ją i cisnął prosto do Seda, który złapał ją jedną ręką.

– Szczęśliwa? – Eric spojrzał na Jessicę.

Zarumieniła się.

– Tak – odparła cicho.

– To dobrze. A teraz leć ugotuj ten ryż swojemu facetowi, nam nie jest potrzebny.

Rebeka parsknęła śmiechem, widząc szeroko otwarte oczy Jessiki i jeszcze szerzej otwarte usta. Biedaczka nie zdążyła wymyślić odpowiedniej riposty, bo Eric już przerzucił sobie Rebekę przez ramię, drugą ręką zgarnął tren jej sukni i praktycznie podbiegł do drzwi. Rebeka radośnie pomachała wszystkim uśmiechniętym twarzom w kościółku. Nawet Jon uśmiechał się od ucha do ucha i klepał Jace'a po plecach.

U szczytu schodów Eric zawołał:

– Moja żona! – Poprawił ją sobie na ramieniu i zbiegł ze schodów, nie puszczając jej z objęć.

– Mój mąż! – odkrzyknęła.

Klepnął ją w pupę, ale właściwie wcale tego nie poczuła przez warstwy materiału. A potem w końcu postawił ją na ziemi, obok corvette'y. Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi, kiedy patrzyła w jego rozpromienioną twarz. Pochylił się, żeby ją pocałować. Zanim jednak ich usta się dotknęły, przerwał im

głośny krzyk:

– Stop! Jeszcze nie jesteście małżeństwem!

W ich stronę biegł jej ojciec, wymachując kartką papieru.

– Nie odpisaliście aktu ślubu!

– Tyle, jeśli chodzi o szybką ewakuację – mruknął Eric. – No, ale podpisanie aktu ślubu to ważna spawa.

Podpisali się, kładąc dokument na masce samochodu. Jace i jej matka byli świadkami, jej ojciec pełnił rolę urzędnika, i w końcu wszystko było załatwione. Naprawdę byli małżeństwem.

– Możemy już jechać? – zapytał Eric. – Nie miałem pojęcia, że przez ślub tak długo będę musiał trzymać się od niej z daleka.

– Możecie – zapewnił ojciec. – Wszystkiego najlepszego.

Pozostali zdążyli już podejść do ich samochodu, więc wszystko zaczęło się od nowa – uściski, poklepywania, całusy. Eric otworzył drzwiczki od strony pasażera i powoli odciągał Rebekeę od grupki gości w stronę corvette'y.

Zatrzasnął je stanowczo, odetchnął głęboko i obszedł wóz, by usiąść za kierownicą. Jessica wyjęła telefon komórkowy i poprosiła o uśmiech, żeby pstryknąć im kilka fotek. To samo robiła podczas uroczystości. A Myrna filmowała wszystko telefonem. Przez kolejne minuty Rebeka dziękowała im wylewnie. Wychyliła się z auta, żeby uściskać Myrnę, zdjęła welon z głowy i oddała Jessice, dziękując, że zechciała go jej pożyczyć. Spojrzała na Erica – i zobaczyła, że zaciska zęby, wymownie przewracając oczami. Odpalił silnik, wyraźnie zdecydowany przejechać każdego, kto stanie im na drodze.

– Chyba musicie zmienić napis – zauważyła Aggie, stojąca za samochodem. – Tu jest napisane: prawie państwo młodzi.

Eric uderzył się w czoło.

– Doprowadzacie mnie wszyscy do szaleństwa. Nie potrzebuję tego całego zamieszania. Chcę tylko jej. *Comprende?*

Wrzucił pierwszy bieg i silnik warknął ostrzegawczo.

– Będziemy się bawić na weselu! – zawołała Rebeka do rodziny i przyjaciół, którzy na wszelki wypadek odsunęli się od samochodu. – Będzie super, będzie nawet tort i pierwszy taniec, i w ogóle.

Eric pochylił się i z czymś na kształt cierpliwości czekał, aż Dave zjedzie mu z drogi na wózku inwalidzkim. Aż w końcu droga była wolna. Odjechali, nie odrywając dłoni od klaksonu.

Rebeka odwróciła się i machała wszystkim na pożegnanie; przestała dopiero, kiedy znikli im z oczu. Westchnęła z zadowoleniem. Nie przeszkadzała jej ciągnąca się uroczystość, ale wolałaby spędzić więcej czasu z Erikiem niż z gromadą ludzi o choćby najlepszych intencjach.

– Jedziemy do hotelu? – zapytał Eric ze wzrokiem wbitym w drogę.

– Nie, do ciebie.

– Do nas – poprawił.

– Do nas. – Uśmiechnęła się czule.

Może uroczystość jest po to, żeby człowiek poczuł, że naprawdę wziął ślub. Nie czuła, że między nimi coś się zmieniło. A właściwie jak miała to poczuć? Przecież i tak oddała mu serce, jeszcze zanim padło sakramentalne „tak”.

Spojrzała na swoje dłonie, dotknęła obrączki ślubnej. Była stara i sfatygowana, wygodna jak rozchodzone adidas. Wydawało się jej, że nosi ją od dziecka.

– Cieszę się, że tata przekazał nam te obrączki. – Ze łzami w oczach spojrzała na Erica.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz.

Wyciągnął rękę i dotknął jej głowy. Jego oczy lśniły podejrzenie.

– Opowiedział ci ich historię?

Zaprzeczył.

– Pradziadowie mojego ojca przybyli do Stanów z Anglii w połowie dwudziestego wieku. Walter był dobrym stolarzem, ale początkowo trudno im było związać koniec z końcem, bo wszystko, co zarobił, inwestował w rozwój warsztatu. Podobno musieli sprzedać obrączki, żeby kupić dzieciom buty, żeby miały w czym iść do szkoły. Po wielu latach firma zaczęła przynosić zyski. Walter i jego żona kupili dom – i buty dla dzieci. Założyli, że facet, któremu sprzedali swoje obrączki, już dawno je przetopił, więc kupili nowe. Aż pewnego dnia staruszek Walter budował witrynę dla handlarza starą biżuterią i co zobaczył na wystawie?

– Ich stare obrączki.

Zacisnęła dłoń na jego kolanie.

– No tak, obrączki. I tradycją rodzinną jest, że młodożeńcy noszą je, póki nie zarobią na nowe, a wtedy chowają je w bezpiecznym miejscu i przekazują następnym pokoleniom. Za czasów moich rodziców nie powodziło im się najgorzej, więc tata i mama posłużyli się nimi podczas ślubu, ale już następnego dnia włożyli nowe.

Eric oderwał dłoń od kierownicy i spojrzał na srebrny krążek.

– Więc nie możemy nosić ich do końca życia?

– Jak długo zechcesz – zapewniła. W końcu nie będą mieli dzieci, którym mogliby je przekazać. W każdym razie nie własnych, biologicznych dzieci. Ciekawe, czy jej przodkom przeszkadzałoby, gdyby przekazali je adopcyjnemu potomstwu.

– A jeśli Dave będzie chciał brać w nich ślub?

Uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że pewnego dnia jej brat znajdzie kobietę, z którą zechce spędzić resztę życia.

– Wtedy mu je przekazemy. Mają moc wielu pokoleń miłości, naszej również. Nie możemy go tego pozbawić.

Eric uśmiechnął się smutno.

– Chętnie opowiedziałbym ci wspaniałą historię o moich przodkach, ale nic o nich nie wiem. Moje drzewo genealogiczne to pewnie sami pijacy i kryminaliści.

– Nie sądzę – mruknęła. – Masz na to zbyt dobre serce. Przynajmniej w jakimś stopniu masz to w genach.

Skupił całą uwagę na drodze. Od domu nadal dzieliło ich wiele kilometrów. Milczał przez dłuższy czas. Nie naciskała. Nie chciała, żeby dzisiaj był smutny. Niemal żałowała, że opowiedziała mu historię obrączek, to, jak z pokolenia na pokolenie łączyły jej przodków. Zapewne przez to poczuł się całkiem oderwany od swojej rodziny.

Skręcili w zwirowaną drogę wiodącą do jasnożółtego wiktoriańskiego domku na wsi. Zatrzymał

samochód, zgasił silnik, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby wysiąść.

Zaczerpnął głęboko tchu i spojrzał na nią.

– Póki cię nie poznałem, właściwie w ogóle nie myślałem o mojej rodzinie, o tym, ile tracę, nie mając nikogo.

Zabolało ją to.

– Kochany, jeśli chcesz się dowiedzieć, skąd się wzięłeś, możemy poszukać w starych aktach, odnaleźć twoich krewnych. Na pewno czeka tam wiele fascynujących historii.

– Nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć.

– Od aktu urodzenia. A także o systemu opieki społecznej. Gdzieś muszą istnieć jakieś akta.

Roześmiał się.

– O, to na pewno.

– Jeśli nie chcesz wiedzieć, zrozumieć to – zapewniła. – I spokojnie mogę być całą twoją rodziną.

– Ty i zespół. I to mi wystarczy. – Wziął ją za rękę, uniósł do ust, ucałował palec poniżej obrączki ślubnej. – Ale pomyślę o tym. Może wiedza o tym, kim jestem, skąd się wzięłem, okaże się mniej przerażająca z tobą u boku. Przy tobie czuję, że jestem w stanie wszystkiemu stawić czoło.

Rozluźniła się, z rozmarzeniem na twarzy wtuliła się w fotel.

– Nie zmiękczaj mnie – mruknęła. – Bo zaraz rozpląnę się z zachwyty.

Uśmiechnął się.

– I to mi się podoba. Jeszcze nigdy żadna kobieta się rozpląwała się przeze mnie z zachwyty.

– Czyli jeszcze żadna nie widziała twego prawdziwego oblicza.

– Chyba nie sądzisz, że naprawdę jestem takim sentymentalnym dupkiem? Udaję tylko, żeby się dobrać do twoich portek.

Znacząco mrugnął błękitnym okiem.

Roześmiała się.

– Skuteczna metoda – przyznała. – Ale nie mam na sobie portek. I nie wiem, czy rozpląwam się na tyle, żebyś zdołał ściągnąć ze mnie spódnice.

– W domu będziesz bez spódnicy.

Już otwierała usta, żeby dalej się z nim drażnić, kiedy dodał:

– I bez majteczek.

Roześmiała się. Dobrze ją znał; wiedział, że już planowała drażnić się z nim, jeśli chciał się dobrać do jej bielizny.

Z jego twarzy znikł uśmiech. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu, jakby szukał odpowiedzi na pytanie, czy naprawdę będzie chciała dać mu coś więcej niż dużo śmiechu i świetnego seksu. Serce biło jej coraz szybciej, kiedy w końcu odnalazł jej wzrok. Była gotowa na werdykt, jakkolwiek by był. Nie zmusi go do niczego. Owszem, może trochę naciskać, bo uważała, że świadomość tego, skąd pochodzi, pozwoli mu zostawić tę sprawę za sobą, ale jeśli sam nie zechce, nie będzie go do niczego zmuszać.

– Przez minione dwadzieścia pięć lat za wszelką cenę chciałem zapomnieć, że w ogóle miałem rodzinę – zaczął. – Przez całe życie koncentrowałem się na tu i teraz. Po raz pierwszy jestem gotów pomyśleć o przyszłości – razem z tobą. I nie chcę, żeby przeszłość nam w tym przeszkadzała.

Planowanie przyszłości było, owszem, ważniejsze, ale jej zdaniem przyszłość była o wiele straszniejsza niż przeszłość. Przeszłość mieli już za sobą, czego nie można powiedzieć o przyszłości.

– Już dobrze, skarbie. – Dotknęła opuszkami palca dołeczka w jego brodzie, zamknęła jego twarz w dłoniach. – Zawsze będę przy tobie. Zawsze.

Podniósł wzrok, spojrzał na jej czoło i błysnął zębami w uśmiechu.

– Oczywiście wiesz, że zaraz to sprawdzę, prawda? Doprowadzę cię do szału, prowokując kłótnie i awantury.

– Super, już czekam na seks na zgodę. – Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Odsunęła się, gdy zaczął majstrować przy guziczkach na plecach sukni.

– Nie tutaj. – Już wyciągał dłoń do klamki w drzwiach samochodu.

– Owszem – uparł się. – Właśnie tutaj.

– Sąsiedzi nas zobaczą.

Zerknął przez ramię na najbliższy dom, oddalony o prawie dwa kilometry, od którego dzielił ich na dodatek podjazd równie długi jak ich. Ledwie widzieli zarys dachu. Ponownie spojrzał na Rebekeę.

– Szczerze w to wątpię – odparł. – Pamiętasz, co nas połączyło na samym początku?

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie.

– Ten samochód – odparła.

Skinął głową.

– Wiesz, wtedy się w tobie zakochałem. Kiedy zaczęłaś paplać o gaźnikach i tłumikach, było już po mnie.

– Znowu mnie uwodzisz – prychnęła.

Rozpiął rozpiorek, przesunął jej dłoń niżej, aż wypełnił ją twardy, rozpalony członek. Przeszył ją dreszcz. Nagłe pożądanie zapierało dech.

– Nadal uwodzę?

– Tak. – Wyzwoliła jego ptaka ze spodni. – Czy już kiedyś w tym samochodzie robiłam to ustami?

– Nie.

Komicznie poruszyła brwiami.

– A więc to się zaraz zmieni.

Przesunął dźwignię i odchylił fotel na tyle, na ile było to możliwe. Wiedząc, jak bardzo lubi patrzeć, Rebeka odchyliła głowę do tyłu, powoli przesuwając językiem, zaczynając od nasady członka, muskała mokry ślad ciepłym oddechem. Eric czule gładził jej włosy, gdy nieśmiało dotykała go językiem.

– Dobrze to robię? – zapytała niespokojnie.

– Wiesz, że tak.

– No wiesz, nie byłam pewna, jakby nie było, jestem dziewicą, prawda? – Uśmiechnęła się zawadiacko i mrugnęła znacząco.

Odpowiedział tym samym, dając zarazem do zrozumienia, że wie, że ma ochotę się zabawić.

– Lubię, kiedy go ssiesz – powiedział.

– Tak jak teraz?

Zakryła zęby wargami i dotknęła jego członek u nasady, do spodu.

– Zazwyczaj zaczyna się od czubka i bierze go głęboko do gardła – wyjaśnił ochoczo.

Nie odrywając ust od nasady członka, masowała go językiem, powoli odwróciła głowę, pieszcząc go na całej długości, od nasady po wierzchołek.

– Cholera – sapnęła głośno. – To też dobry wariant.

Starła się nie rozeźmiać, cały czas pieszcząc jego członek. Z każdym ruchem wędrowała odrobinę wyżej. Kąciki ust piekły ją już lekko, więc odczuła ulgę, gdy dotarła do czubka i lekko przechyliła głowę, żeby wziąć go w usta. Cały czas wędrowała po nim ustami, ssąc mocno. Czuła, jak napiera na jej policzek, wiedziała, że nie tylko ją czuje, ale też widzi, co się dzieje.

Czuła drżenie mięśni jego brzucha pod dłonią. Oddychał coraz szybciej i płycej.

– Alez jesteś seksowna – mruknął gardłowo, poruszając biodrami, jakby chciał wejść w nią jeszcze głębiej. – Usiądź na mnie, Reb. Jako twój mąż chcę ten pierwszy raz skończyć w tobie.

– Usiąść na tobie? – powtórzyła z udawanym oburzeniem.

– Później się pobawimy – obiecał, złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. – W tej chwili nie mam do tego cierpliwości.

– Cóż, nawet jeśli nie chcesz udawać, że jestem niedoświadczoną dziewicą, niestety w tym samochodzie i w tej kiece seks jest niemożliwy, skarbie.

Za wszelką cenę postanowił udowodnić jej, że jest w błędzie. Już po chwili zarzucił na deskę rozdzielczą i szybę długi tren, aż opadał na zieloną maskę corvette'y. Przód sukni wypełniał przestrzeń między nimi, co bardzo jej się nie podobało. Udało jej się w końcu przełożyć nad nim nogę tak, że siedziała na nim okrakiem.

Wsunął palec pod jej majteczki i przekonał się, że była równie gotowa i rozpalona jak on. Przez chwilę myślała o matce – zabiłaby ją, wiedząc, co wyprawia w jej sukni ślubnej, ale potem Eric wszedł w nią i nie liczyło się nic oprócz niego. Przyciągnął ją do siebie, wtulił twarz w jej szyję, omiatał ją gorącym oddechem. Wypełniał ją idealnie. Poruszyła biodrami, chcąc, by wszedł jeszcze głębiej. Objął ją, przytulił. Nie chciał jej pieprzyć, tylko być w niej. Może, podobnie jak ona, zdawał sobie sprawę z ograniczeń wynikających z ciasnoty samochodu.

– Tak bardzo cię kocham – szepnął, ochrypły z emocji. – Tak bardzo.

– Cicho już. Wiem. – Przytuliła go do siebie, ukryła usta w jego włosach. Wypełniał ją całą, i ciało, i serce.

– Tak bardzo, Rebeko. Tak bardzo.

– Ja ciebie też, Eric.

– Chciałbym dać ci wszystko, co tylko możliwe, skarbie. Cały świat. Wszechświat. Czego pragniesz? Zaraz to dostaniesz.

Uniosła mu podbródek palcem, tak, żeby spojrzeć w jego udręczone oczy. Gładziła jego czoło, żeby zniknęła zmarszczka między brwiami. Ujęła jego twarz w dłonie.

– Tu i teraz mam wszystko, czego pragnę.

– Ale gdybyś mogła mieć wszystko, czego zapragniesz? Dosłownie wszystko? Co byś chciała?

Najwyraźniej jej nie wierzył.

– A gdybym zadała ci to samo pytanie? Czego – poza mną – pragniesz w tej chwili?

– Niczego. Tylko twojego szczęścia.

– A więc ty też masz wszystko, czego pragniesz.

Zagryzł dolną wargę, wpatrzony w jej czoło.

– Przepraszam – mruknął. – Ja po prostu... Wydaje mi się, że powinienem ci wszystko kupować. Żeby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham.

– A uważasz, że ja też powinnam ci coś kupić, żeby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham?

Zmarszczył brwi. Zaprzeczył ruchem głowy.

– Więc skąd pomyśł, że tego chcę? Uważasz mnie za materialistkę?

– Nie, skądże – zapewnił pośpiesznie.

– Ty mi wystarczysz, Eric, rozumiesz? – Widziała, jak ze sobą walczy, choć nie pojmowała, o co mu chodzi. – Dlaczego nie możesz uwierzyć, że ty mi wystarczysz? Że jesteś dla mnie wszystkim?

– Nie wiem. – Unikał jej wzroku. – Ja po prostu... Posłuchaj, chcę w to uwierzyć. Wiem, że mówisz szczerze. Po prostu chyba obawiam się, że pewnego dnia zrozumiesz, że ci nie wystarczam, i wtedy... odejdiesz.

– Nie odejdę – zapewniła. Przytrzymała mu podbródek i zmusiła, by spojrzał jej w oczy. – Popatrz na mnie, do cholery. Nie odejdę. Nigdy. Nie jestem twoją matką, do cholery.

Uśmiechnął się.

– Na całe szczęście. Mój ptak nadal jest w tobie.

Uderzyła go w bark, aż syknął.

– Nie żartuj sobie z tego, do cholery. Wiem, że to boli.

– Nieźle walisz jak na dziewczynę – zażartował.

W jej jęku kryła się frustracja. Wiedziała oczywiście, że humor to jego mechanizm ochronny, ale na miłość boską, była gotowa go zabić, gdy tak ją odpychał. Otworzyła drzwiczki i usiłowała zejść mu z kolan. Wbił ręce w szerokie fałdy jej sukni i nie pozwalał jej wstać.

– Ty kłamczucho, już chcesz ode mnie odejść! – syknął z nietypową u niego ostrością w głosie.

– Nigdzie nie odchodzę, wchodzę do domu – mruknęła. – Puszczaj kieckę.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Będziesz musiał osobiście wytłumaczyć mojej mamie, w jaki sposób się podarła.

Odsunęła się od niego. Szwy zatrzęszczały. Od razu ją puścił. Wysiadła, naburmuszona zgarnęła połę sukni i ruszyła do domu.

Jak ma mu udowodnić, że ma dość siły, by go wspierać, skoro ucieka, widząc pierwszy mars na jego czole. Do cholery, musi wziąć się w garść. Eric nigdy nie upora się ze swoimi lękami, z obawami, czy zasługuje na miłość, jeśli pozwoli, żeby to ją raniło. Nie mogła jednak nad tym zapanować. W głębi duszy wiedziała, że fakt, iż nie może uwierzyć, że go kocha, to jego problem, nie jej, ale do cholery, świadomość, że nie spełnia jego oczekiwań, bolała jak diabli. Bo gdyby było inaczej, uwierzyłby jej. Jak ma mu udowodnić, co do niego czuje? Jak go przekonać, że to nie tylko puste słowa? Kochała go bezwarunkowo – jak mogłaby inaczej? Ale jak mu to okazać? I dlaczego w ogóle musi to robić?

Otarła łzy i wbiegła na schody. Jej kroki niosły się echem po wielkiej werandzie, gdy zbliżała się do drzwi. Złapała za klamkę – zamknięte. Syknęła gniewnie, szarpnęła, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Eric położył dłoń na jej ręce. Stał za nią, uniemożliwiał ucieczkę. Znieruchomiła, czując dreszcze na plecach. Mimo frustracji i bólu nadal go pragnęła.

– Dzisiaj nie wolno ci się na mnie złościć – szepnęła jej do ucha i podał klucze do domu.

– Będę się złościć, kiedy tylko zechcę! – Wsunęła klucz do zamka i usiłowała go przekręcić. Dlaczego, do cholery, tak bardzo dygoczą jej ręce?

– Dlaczego się złościysz?

– Nie złoszczę! – Wcale nie kłamała. Naprawdę się nie złościła. Była dotknięta i przerażona, że nigdy w życiu nie uda jej się wynagrodzić mu nieszczęśliwego dzieciństwa.

– Obiecaliśmy sobie nigdy tego nie robić, zapomniałaś już? – zapytał. – Obiecaliśmy sobie, że zawsze będziemy ze sobą rozmawiać, nawet gdy to niełatwe. Więc powiedz, co cię gryzie, a wszystko się ułoży.

Zaczerpnęła głęboko tchu, odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na spadzisty dach nad gankiem. Coś takiego, nigdy do tej pory nie zwróciła uwagi na fascynującą architekturę białych belek. Ciekawe, czego jeszcze nie dostrzegła w ślicznym wiktoriańskim domku Erica. A myślała o tym akurat teraz, bo czasami komunikacja to trudna sprawa.

– Rebeka – szepnął z ustami w jej włosach. – Mów do mnie.

Zagryzła usta i spojrzała na ich dłonie na kłamce.

– Czasami... – zaczęła. – Czasami wydaje mi się, że myślisz, że za mało cię kocham. Czy raczej, że nie wierzysz, że cię kocham. Tak naprawdę.

– Mam z tym problem – przyznał cicho.

– Ale dlaczego? Jak... jak mam ci to udowodnić? Jak sprawić, że mi uwierzysz?

– Na początek mogłabyś na przykład pocałować plującą kobrę, która za tobą przepada – rzucił żartobliwie. Poczowała jego dłoń na plecach. Rozpinał guziczki sukni. – Kobry wolą nagie kobiety.

Czy on kiedykolwiek bywa poważny dłużej niż pięć sekund?

Nabrała powietrza, usiłowała sobie przypomnieć, dlaczego zachowywał się tak, a nie inaczej. I jak bardzo lubi jego nieznośne poczucie humoru.

– To jedynie dowiedzie, jak bardzo cię pragnę, a wiem, że w to nie wątpisz. Nie mogę utrzymać rąk z dala od ciebie.

– Na pewno? W samochodzie zostawiłaś mnie ze sterczącym ptakiem w rozpiętym rozporoku. A ja myślałem, że w noc poślubną seks to pewnik.

Zachichotała, niezdolna dłużej nad sobą panować. Ona też nigdy nie była zbyt poważna, musiała jednak wiedzieć, dlaczego jej nie wierzył. Co robiła źle, co musi zmienić, żeby uwierzył, że go kocha równie mocno jak on ją. Że ma w sobie dość miłości, żeby wystarczyć na całe życie.

– To prawda, panie Sticks, ale najpierw odpowie mi pan na moje pytania.

Westchnął i oparł się o nią ciężko. Poczowała, że gorset się rozluźnia i nagle zdała sobie sprawę, że Eric nie tylko bawił się guziczkami, ale je rozpinał.

– Właściwie dlaczego akurat teraz przypominam ci, że musimy rozmawiać? Teraz chcę się pieprzyć. – Przekręcił kłamkę i otworzył drzwi. – Mogę cię przenieść przez próg, żono?

– Najpierw odpowiesz na moje pytanie.

– Jakie, przepraszam?

– Dlaczego nie wierzysz, że cię kocham?

– Wierzę.

– Tak samo, jak ty mnie?

– To podstępne pytanie. Odmawiam odpowiedzi.

– Dlaczego podstępne?

– Bo jeśli powiem, że kocham cię bardziej, zrobi się z tego wyścig, a jeśli powiem, że ty mnie, sprawię ci przykrość, a jeśli powiem, że kochamy się tak samo, zażadasz dowodu czegoś, czego nie można udowodnić, czegoś, co czujesz, ale nie widzisz, nie smakujesz, nie słyszysz. Skąd wiesz, że miłość jest prawdziwa, skoro doświadczasz jej jedynie w sercu?

– Nie wierzysz, że jest?

– Wierzę, chcę uwierzyć, że tak. Wiem, że to, co do ciebie czuję w sercu, w duszy, jest prawdziwe. Ale kiedy zaczynam myśleć i chcę zrozumieć, wtedy... zaczynam wątpić... i wszystko mi się przypomina.

Domyślała się już, że dręczył go nagły przyływ wspomnień.

– Powiedz, co pamiętasz – poprosiła. – Przecież nigdy nie wspominasz przeszłości.

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości, nie czuję takiej potrzeby. Przeszłość to przeszłość, nie zmienię ani chwili. Nie możemy po prostu cieszyć się tym, co mamy teraz? Czy to naprawdę ważne, że nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz, bo przed tobą nikt tego nie robił? Do cholery, Reb, nie wierzę, że chcesz mnie kochać. Jestem wrakiem, rozumiesz? Cały czas czekam, że lada chwila powiesz: „To koniec. Bogu dzięki, w końcu przejrzałam na oczy. Chyba mi odbiło. Kto mógłby chcieć kochać takiego świra?”

Czuła, jak jej serce ściska się boleśnie, nie do zniesienia.

– Ależ Eric, bardzo chcę cię kochać – zapewniła. – I kocham. I bardzo się z tego cieszę. Czy mogę coś na to poradzić? Nie. Doszłam do takiego stanu, że teraz nie mam innego wyjścia, muszę cię kochać. I chcę. Zasługujesz na życie pełne miłości i daję ci ją z własnej, nieprzymuszonej woli. Przysięgam ci.

Ale czy to wystarczy? Nie mogła dać mu tego, co wypełniłoby jego życie miłością większą, niż sobie wyobrażał – własnego dziecka. Musiała mu to więc wynagrodzić. Oby jej się udało.

– Czy jeśli przysięgnę, że uwierzę, że mnie kochasz, będę mógł przenieść cię przez próg, zedrzyć z ciebie tę kieckę i pieprzyć cię do nieprzytomności?

Westchnęła. Najwyraźniej do niczego nie dojdą, póki umysł zaślepią mu żądza.

– Właściwie nie wiem, na co czekasz – mruknęła z uśmiechem. Postanowiła, że wróci do tematu, gdy będzie gotowy, bo w tej chwili był gotowy tylko do jednego, a z tym na pewno sobie poradzi, co do tego nie miała wątpliwości. – Długo mam jeszcze czekać, mężu? Wiesz chyba, że moja cipka już nie może się ciebie doczekać.

– Kobieto! – sapnął. – Dlaczego mnie tak dręczysz?

– Bo cię kocham.

Pisnęła zaskoczona, kiedy wziął ją w ramiona i przeniósł przez próg.

– Witamy w domu, pani Sticks – powiedział.

– Witamy w domu, panie Sticks – odparła.

– A teraz do łóżka. – Wystarczyło kilka kroków, by zaplątał się w jej tren i zatoczył na ścianę za otwartymi drzwiami. – Bardzo mi przykro, ale suknia tu zostaje. Kogo to obchodzi? Chyba ojców, którzy chcą, żeby ich córki były dziewicami w noc poślubną.

Rebeka ze śmiechem objęła go za szyję.

– W takim razie, mężu, pozbaw mnie dziewictwa natychmiast – odparła. – Bardzo proszę.

– Chciałem zanieść cię do łóżka i tam pieprzyć do nieprzytomności – zauważył.

– Jeśli naprawdę mamy stracić przytomność, równie dobrze możesz to zrobić tutaj, w holu, zarzucając

mi suknię na głowę.

Zatrzymał się, żeby dogłębnie przemyśleć jej propozycję.

– Świetny pomysł.

Eric postawił ją i zatrzasnął drzwi. Zaskoczona, odwróciła się, ale chwilę trwało, zanim w pełni do niej dotarło, co widzi.

– Eric! – pisnęła. – Gdzie twoje spodnie?

Z uśmiechem spojrzał na swój nabrzmiały członek, wystający spod białej koszulki.

– W samochodzie – odparł. Uznałem, że nie będą mi potrzebne.

Parsknęła śmiechem, ciekawa, czy akurat przejeżdżał któryś z sąsiadów i widział Erica na werandzie, we fraku i trampkach, za to z gołym tyłkiem.

Skinęła na niego palcem. Policzki bolały ją od szerokiego uśmiechu.

– Chodź no tutaj.

– Przeskrobałem coś?

Nieśmiało zbliżył się o krok. Złapała go za front koszuli i pociągnęła za sobą na podłogę, aż znalazła się pod nim.

– I to bardzo – mruknęła, przewracając go na plecy. – Idę o zakład, że policja jest już w drodze, żeby cię aresztować za obnażanie się publicznie.

Szeroko otworzył oczy.

– O rany! Musimy ukryć dowód rzeczowy.

Uśmiechnęła się lekko.

– Z największą przyjemnością.

Usiadła na nim okrakiem, starannie układając poły sukni.

– Teraz już nigdy go nie znajdą – zapewniła. – Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby szukać akurat tam.

Otworzył usta, gdy ocierała się pośladkami o jego nabrzmiałego fiuta. Nie wiedziała właściwie, co go tak podniecało. Chociaż właściwie Eric jest wiecznie podniecony. Zdziwiłaby się, gdyby było inaczej.

– Pod suknią jednak mogą szukać – szepnął bez tchu. – Nie przychodzi ci do głowy lepsza kryjówka? Jakieś ciepłe, ciasne, mokre miejsce?

Gdyby nie jej majteczki, już dawno byłby w ciepłym, ciasnym, mokrym miejscu.

Jedną ręką zsunął z niej gorset, żeby dotknąć piersi, druga zaginęła w połach spódnicy.

– Może jakaś wskazówka? – szepnęła. – Gdzie mam go schować?

Jego dłoń wędrowała pod jej spódnicą, powoli zbliżał się do rozpalonego punktu między udami. Wsunął palec pod materiał majteczek. Zatrzepotała powiekami, gdy jej dotknął, rozchylając ją lekko.

– Może tutaj – szepnął.

– To chyba dobry pomysł. – Uniosła biodra, żeby mógł w nią wejść.

Opadła na niego z jękiem. Majteczki wpijające się w delikatne ciało dodawały rozkoszy, gdy zaczęła się nim poruszać. Nie śpieszyła się, poruszała biodrami, żeby głębiej wziąć go w siebie, wpatrzona w jego oczy, chcąc dotrzeć do jego serca.

Nie pieprzyli się bez opamiętania. Kochali się, jakby nawet wieczności było za mało dla ich miłości.

Rozdział 11

Eric obserwował Rebekeę spod wpróprzymkniętych powiek. Z trudem utrzymywał otwarte oczy. Podłoga pod jego plecami była twarda, zimna i nieprzyjemna, za to kobieta na nim ciepła, miękka i kojąca – jego osobiste szczęście. Gasnące słońce zalewało pomarańczowym światłem okna po obu stronach drzwi, otulało jego żonę magiczną złotą aurą boskości, sprawiało, że wydawała mu się darem niebios. Aniołem. Jego osobistym aniołem.

Był przekonany, że jej szparka, dzięki której podążał ku nicości, była zrobiona z ciepłego, płynnego złota. Eric zaznał w życiu niejednej cipki, ale Rebeka biła je wszystkie na głowę. I właśnie dlatego nie był w stanie zapanować nad pożądaniem.

Na chwilę zamknął oczy i skupił się jedynie na rozpalonym ciele, otaczającym go ze wszystkich stron. Kusilo. Wabiło. Pochłaniało. Poczuł, jak zaciska się jego żołądek – i jądra. Jęknął, kiedy nagły spazm członka sprawił, że zadrżał w niej.

– Rebeko? – szepnął bez tchu.

– Jeszcze nie, skarbie. Już prawie.

Wbił palce w podłogę i powstrzymał orgazm, bo wiedział, że szczytowanie w niej byłoby fantastyczne, ale jeszcze lepiej będzie, jeśli zdoła się powstrzymać.

Z wysiłkiem otworzył oczy, chcąc skupić się na czymś innym niż pulsowanie w jego uwrażliwionym członku.

Nadal otulał ją blask zachodzącego słońca. Sięgające podbródka włosy z purpurowymi pasemkami poruszały się rytmicznie, tak samo jak biodra. Błądził wzrokiem po delikatnym łuku jej podbródka, po smukłej szyi, wystających obojczykach i piersiach, wypełniających koronkowe miseczki stanika.

Szkoda, że nie wpadł na to, żeby go rozpiąć, kiedy wcześniej obejmował jej plecy. Teraz nie zdołałby dosięgnąć haftek, nie zmieniając przy tym pozycji. Rebeka zdawała się czytać w jego myślach. Sięgnęła za siebie i rozpięła stanik. Kiedy podniósł wzrok, napotkał jej uśmiech. Najwyraźniej wiedziała, o czym myślał. Zdjęła ramiączka z ramion, odrzuciła stanik na bok. Opuścił wzrok i zachwycił się widokiem jędrnych piersi unoszących się rytmicznie nad białą sukienką. Uniósł dłoń, żeby dotknąć różowego sutka. Jęknęła, ruszając biodrami tak, że ocierała się o niego łechtaczką. Była już blisko, widział to. Rozważał, czy nie sięgnąć pod sukienkę i nie poszukać jej guziczka – wiedział doskonale, że wystarczy kilka ruchów, a Rebeka skończy – ale podniecał go jej widok teraz, rozpalonej, z językiem przyklejonym do górnej wargi i zaciśniętymi oczami, gdy uparcie dążyła do szczytu.

Uszczypnął ją w sutek. Wygięła się w łuk.

– Tak – jęknęła.

Unosiła się i opadała coraz szybciej. Coraz mocniej. Co kilka ruchów ocierała się o niego, spragniona spełnienia i jej jęki przerodziły się w krzyki rozkoszy.

– Już prawie – sapnęła bez tchu. – Eric! Eric!

Nadal niełatwo było mu sprawić, żeby kończył jednocześnie, ale była tego warta. Uda mu się powstrzymać, póki ona nie skończy. Taką przynajmniej miał nadzieję. Stłumił odruch, żeby jej pomóc, koncentrował się na bliskości, czekał na moment, gdy jej szparka skurczy się mimowolnie, chcąc

spełnienia. Tak bardzo uważał, żeby nie skończyć, że orgazm zaskoczył go zupełnie.

– Rebeka – zawołał. Uniósł biodra nad podłogę, gdy fale rozkoszy przenikały jego członek.

Rebeka krzyknęła, zaciskała się rytmicznie, z całej siły, potęgując jego rozkosz, przeciągając ją, sprawiając, że cały drżał.

Ona także dygotała przez dłuższą chwilę, a potem osunęła się na niego, ciągle wstrząsana dreszczem rozkoszy. Chciał wziąć ją w ramiona i przyciągnąć do piersi, ale nie miał na to siły.

– Kocham cię – szepnęła. – Mój ty mężu, boże seksu.

Uśmiechnął się krzywo, słysząc jej komplement.

– To wszystko twoja zasługa.

Zachichotała, aż jej szparka zacisnęła się na jego miękącym członku w rytm jej śmiechu.

– Wiedziałam, że masz potencjał. Trzeba go było tylko odkryć.

– Cóż, udaje ci się to wiele razy dziennie.

– To ciężka praca. – Uśmiechnęła się i usiadła na nim okrakiem. – Cóż, jesteśmy małżeństwem.

Skonsumowaliśmy nasz związek w holu. A teraz co? Oglądamy telewizję?

Pytająco uniósł brew.

– Mówisz poważnie?

Wzruszyła ramionami, ale nie zdołała powstrzymać diabelskiego błysku w ślicznych niebieskich oczach.

– Czy nie to robią typowe małżeństwa?

– Nie chcę być typowy. I zaraz ci powiem, co zrobimy. – Na twardej podłodze było mu coraz bardziej niewygodnie. – Ściągniesz tę kieckę i ochrzczimy każde pomieszczenie w tym domu orgazmem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Ale tu jest sześć sypialni.

– Tak. Kuchnia. Jadalnia. Salon. Pokój dzienny. Ogród zimowy. Cztery łazienki.

– Nawet ty nie dasz rady tyle razy podczas jednej nocy.

– Szanowna pani Sticks, nie powiedziałem, że za każdym razem będę to ja, wystarczy, że skończy jedno z nas.

Pochyliła się, żeby go pocałować, oparła ręce nad jego głową, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Chyba mi się podoba ta zabawa.

Uśmiechnął się.

– No właśnie: zabawa. Gra. Na razie mamy remis, jeden do jednego. To z nas, które zaliczy dzisiaj więcej orgazmów, rano dostaje śniadanie do łóżka.

– To z nas? – Pokręciła głową, jasne włosy muskały zarumienione policzki. – Chciałeś chyba powiedzieć: ta z nas. Bo to ja wygram ten konkurs.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Tak naprawdę chciał, żeby to ona wygrała, ale tego jej nie mówił.

– Zaczniemy, gdy będziesz naga.

– Musisz mi w tym pomóc. Nie sięgam guziczków.

– Chyba dam sobie radę – zażartował i skrzywił się mimowolnie. Doskwierał mu ból w krzyżu. – Dodaję jeszcze jedną zasadę – mruknął.

– Kiedy konkurs się zaczął, nie można zmieniać zasad.

– Nie zaczął się, bo jeszcze nie jesteś naga.

– No dobra – mruknęła. – Co to za zasada?

– Nie pieprzymy się na podłodze. W każdym razie nie dzisiaj.

– Ale klęczeć mogę, prawda?

Jego członek drgnął niespokojnie, gdy wyobraził ją sobie, klęczącą u jego stóp, z ptakiem w ustach.

– Pod warunkiem że podłożysz sobie poduszkę pod kolana.

– Umowa stoi – odparła. – A teraz pomóż mi ściągnąć tę cholerną sukienkę. Chcę już zacząć.

Objął ją i rozpiął pozostałe guziki, kierując się jedynie dotykiem. Błądził ustami po ciepłej skórze jej szyi i obojczyków, powoli wysuwając malutkie perełki z satynowych pętelek.

Kiedy rozpiął ostatni, dotknął dłońmi jej nagich pleców i przyciągnął ją do siebie. Zsunęła mu z ramion frak i niecierpliwie zadarła koszulkę. Po chwili całowali się nadzy, rozpaleni, zdyszani – i cały czas w holu.

– Dokąd teraz? – zapytała ochoczo. W jej oczach lśniły pożądanie, miłość i przygoda.

Czy w ogóle można kochać kogoś tak bardzo, jak on ją? Była po prostu idealna.

Pomógł jej wstać i sam dźwignął się na nogi. Zapalił górne światło, wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Obszerne, przytulne pomieszczenie kusilo łagodnym oświetleniem.

– Witaj w naszej kuchni – zaczął. – Tutaj zazwyczaj jadam.

– Nie w jadalni? – zdziwiła się.

– W sytuacjach formalnych. Tym zajmiemy się później. – Komicznie poruszył brwiami, aż zachichotała. – Ale najczęściej jadam tutaj, bo tak jest szybciej i wygodniej. Zgłodniałaś?

– Na ciebie zawsze, skarbie.

– A na jedzenie? Właściwie od rana nic nie jedliśmy.

Zmarszczyła czoło i dotknęła brzucha dłońmi.

– Skoro już o tym mówisz... Chyba do tego stopnia przepełniało mnie małżeńskie szczęście, że nawet tego nie zauważyłam.

Eric otworzył lodówkę w poszukiwaniu czegoś jadalnego. Nadal były w niej resztki uczyty z jego urodzin. Od razu sięgnął po kawałki ciasta.

– Co powiesz na tort?

– Myślałam, że może wolisz muszelkę – odezwała się za jego plecami.

Odwrócił się i mało brakowało, a upuściłby ciasto. Siedziała na kuchennym blacie, zadarła nogi, oparła stopy o granitowy kontuar, rozchyliła szeroko uda. Dwoma palcami pocierała łechtaczkę.

– Co powiesz na tę specjalną muszelkę? Im bardziej ją zajadasz, tym bardziej robi się mokra.

Uwielbiał, gdy jego słodka żona stawała się nagle ostro seksowna. To jedna z cech, które lubił w niej najbardziej.

– Wygląda bardzo smakowicie – mruknął. Ślinka ciekła mu do ust na samą myśl, członek prężył się niecierpliwie. Zapanował nad sobą na tyle, żeby ostrożnie przenieść tort na blat i postawić koło niej.

– Granit nie jest zimny? – zapytał, stając między jej nogami.

– Jestem tak rozpalona, że nawet tego nie zauważam.

Pękał z dumy, gdy całował ją głęboko. Wsunął dłoń między ich ciała i odepchnął jej rękę, żeby nie twierdziła później, że sama doprowadziła się do orgazmu. Wsunął w nią dwa palce, masował łechtaczkę

kciukiem. Jęknęła mu w usta. Chcąc nie tylko czuć, ale i widzieć, oderwał się od jej ust i spojrzał w dół, na swoje palce w jej jedwabistej miękkości. Poruszał nimi szybko, patrzył, jak jej nabrzmiałe ciało przyjmuje go ochoczo.

Rebeka położyła mu ręce na barkach i niemal niezauważalnie pchnęła. Od razu wiedział, o co jej chodzi. Chciała, żeby pieścił ją ustami. I nagle o niczym innym nie mógł myśleć. Wędrował wargami coraz niżej, po jej piersiach, gdzie zatrzymał się, by kąsać i ssać nabrzmiałe sutki. Wplotła mu palce we włosy, napierała na jego dłoń, szeptała coś cicho, gdy wbijał palce coraz głębiej, rozciągał ją, drażnił kciukiem to miejsce, do którego zaraz dotrą jego usta. Był coraz niżej, muskał leciutkimi pocałunkami jej brzuch, wygolony wzgórek, aż nie mogła dłużej wytrzymać.

– Proszę cię, Eric. Proszę – szepnęła.

Uśmiechnął się. Tę rundę wygra na pewno. Kiedy wszedł w nią językiem i dotknął łechtaczki, zadrżała. Szybko pieścił ją językiem, ssał, pocierał całą szerokością języka.

Była cała mokra – po wcześniejszym orgazmie i teraz, od zalewających ją soków. Dzięki temu bez trudu wsunął mały palec między jej pośladki.

– Jezu, Eric, jesteś najlepszym wielofunkcyjnym wibratorem na świecie! – sapnęła.

Zachichotał i potraktował ten komplement jako inspirację, przywarł wargami do jej łechtaczki i wprowadził ją w leciutkie drganie. Krzyknęła, szczytując. Cały czas pieprzył ją palcami, a ona dygotała na całym ciele, przeżywając rozkosz.

Kiedy w końcu się uspokoiła, przyciągnęła go do siebie, oplótła rękami i nogami i położyła mu głowę na ramieniu. Czuł na piersi szybkie, gwałtowne bicie jej serca i ciepły oddech na obojczyku. Prawą rękę nadal trzymał między jej udami. Lewą objął ją i przytulił do siebie.

– Wygrałam – sapnęła zdyszana. – Stan obecny: Rebeka – dwa, Eric – jeden.

– Nadal mogę cię dogonić – mruknął.

– Jeśli ci na to pozwolę – zażartowała.

– Przyjmuję wyzwanie. Wiesz, zawsze mogę wrócić do dawnych nawyków. – Nigdy nie miał problemów z orgazmem, co innego z grą wstępną.

– Po tym, ile wysiłku włożyłam, żeby to zmienić? – Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć. Jej uśmiech sugerował, że jeśli będzie trzeba, bardzo chętnie włoży w to jeszcze więcej wysiłku.

Już miał odciąć się złośliwie, ale przerwało mu burczenie w jej brzuchu. Odsunął się, spojrzał na tę część jej ciała z aprobatą, i wyjął dłoń z ciasnego zakątka między jej udami.

– Muszelka była pyszna – stwierdził. – Ale co powiesz na kawałek tortu i lasagne? Teoretycznie dopiero co jadłem, ale nadal jestem głodny, a ty w ogóle nic nie jadłaś.

– Może na deser schrupię wielką, twardą kiełbasę. W jadalni.

Uśmiechnął się. Czyżby już była gotowa na kolejną rundę? Cóż, na pewno nie będzie na to narzekał.

Pocałowała go lekko i zeskoczyła z blatu.

– Zaraz wracam – mruknęła i wyszła do łazienki w holu. Teraz kolej na jej wspaniała dupkę, stwierdził. Chciał patrzeć na imię wytatuowane u nasady jej pleców. Jego imię.

Zniknęła mu z oczu. Umył ręce i nucąc pod nosem, wstawił lasagne do mikrofalówki. Myrna zrobiła ją na jego urodziny przed kilkoma dniami. W miarę jak rosła temperatura jedzenia, kuchnię wypełniały smakowite zapachy pomidorów, ziół, sera i kiełbaski. Poczował na plecach lekkie dotknięcie warg. Rebeka

objęła go w talii. Jego członek, który już miał opaść, uniósł się szybko, gdy delikatnie pieściła go dłońmi.

– Do cholery, kobieto, czy człowiek nie może nawet spokojnie zjeść, zanim znowu nie zaciągniesz go do łóżka?

– Przecież jadłeś – zauważyła. – To ja nie miałam nic w ustach.

Jęknął, gdy kciukami delikatnie pieściła główkę jego członka. Jeśli tak dalej pójdzie, żadne z nich niczego nie zje.

– Już ochrzciliśmy to pomieszczenie – przypomniał jej. – Poczekaj do jadalni.

– Pomyślałam, że jeśli skończysz tutaj, jadalnia też będzie moja.

– Czyli chcesz oszukiwać? – Zachichotał, otworzył kredens, wyjął talerze, zachwycony, że potrzebne mu dwa, nie jeden. – Nie miałem pojęcia, że masz tak silną żyłkę współzawodnictwa.

– Uwielbiam wygrywać – mruknęła i przesunęła dłoń, by objąć nią jego ciężkie jądra. – Zwłaszcza kiedy nagrodą jesteś ty.

– Nagrodą jest śniadanie w łóżku, zapomniałaś już? – Postawił talerze na blacie i zamknął oczy. Silił się na nonszalancję, ale drżał z rozkoszy pod jej czułym dotykiem.

– Prawdziwą nagrodą jesteś ty – szepnęła, błędząc ustami wzdłuż jego kręgosłupa, za każdym razem przeszywając go dreszczem. – I bardzo się cieszę, że cię zdobyłam.

– Nie musiałaś się przy tym zbytnio napracować – przyznał ze śmiechem. – Nie miałaś żadnej konkurencji.

Rozległ się dźwięk mikrofalówki. Eric wyjął pojemnik z lasagne. Jakimś cudem udało mu się go nie upuścić, gdy Rebeka ruszyła za nim, teraz pieszcząc nasadę jego członka.

– Walczyłabym o ciebie – odezwała się. – Wiesz o tym, prawda?

Wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia. Jesteś moja, ja twój, i tak już będzie zawsze. Nie ma innej możliwości.

– Nie ma innej możliwości – zawtórowała.

Nałożył lasagne na dwa talerze, choć co chwila musiał przerywać, bo jej dłoń wyprawiała cudowne rzeczy z jego ptakiem.

– Jeśli dalej tak będzie, będę musiał spuścić ci lanie – stwierdził w końcu.

– Ale za co?

– Jeśli nadal będziesz się zabawiała moim ptakiem, kiedy szykuję kolację.

Objęła go dłonią. Zadrżał.

– Czyli musisz spuścić mi lanie.

Pisnęła zaskoczona, kiedy odwrócił się gwałtownie i podniósł ją za ramiona.

– Eric!

Zaniósł ją do jadalni, odwrócił tak, że stała twarzą do wielkiego stołu, lekko pchnął, dając znać, że ma się pochylić. Usłuchała bez oporu. Uniósł rękę, żeby wymierzyć jej klapsa, i znieruchomiał, widząc bieliznę.

– Dlaczego włożyłaś majteczki? – zapytał.

– Jestem bardzo... mokra – odparła bez tchu. – Nie chciałam zabrudzić krzesel.

– Nic mnie to nie obchodzi – warknął. – Zdejmij je.

Obejrzała się przez ramię, zaskoczona szorstkością w jego głosie. Nawet nie mrugnęła. I naprawdę

spuści jej lanie, pieprząc ją jednocześnie. Nie za mocno, ale tak, że na pewno to poczuje.

– I to już! – krzyknął, gdy tylko na niego patrzyła.

Pochyliła się nad stołem i powoli zsunęła majteczki, ukazując mu ten swój śliczny tyłeczek. Doszła do kolan, gdy uznał, że dłużej nie wytrzyma. Wymierzył jej klapsa. Sapnęła zaskoczona. Rozmasował białą półkulę i uderzył znowu. Jasna skóra poczerwieniała pod jego dotykiem.

Może za ostro się z nią obchodzi.

Lekko rozsunęła nogi, na tyle, na ile pozwalały jej majteczki na wysokości kolan, i przywarła brzuchem i piersiami do stołu, prosząc o więcej. Wymierzył kolejnego klapsa. Rebeka drgnęła i jęknęła cicho.

– Podoba ci się ta kara, niegrzeczna żono?

– Tak – szepnęła.

Drugą ręką wprowadził członek do jej rozpalonej cipki. Wszedł bez problemów.

– O Boże – sapnęła. Stół tłumiał jej słowa. – Pieprz mnie mocno.

Dobrze, że mieli ten sam plan. I dobrze, że zaplanował swój orgazm w jadalni. Musi wyrównać wynik. Wbijał się w nią mocno, szybko, co chwila wymierzając jej kolejnego klapsa, żeby jeszcze nie skończyła. Taki przynajmniej miał plan – sądził, że ból powstrzyma ją przed orgazmem. A on tylko go przyśpieszył. Jej krzyki kazały mu podążyć za nią. Wysunął się z niej w ostatniej chwili, bo chciał widzieć, jak kończy na jej plecach, na swoim imieniu. Masował jej zaczerwienione pośladki obiema rękami.

– Podobało ci się? – zapytał, zaskoczony trochę, że tak entuzjastycznie reagowała na jego brutalne traktowanie.

– Hm – mruknęła. – Podoba mi się wszystko, co mi robisz. O ile pamiętam, mamy teraz trzy do jednego dla mnie.

– Skończyłem przed chwilą, Rebeko Sticks – zauważył. – Dwa do trzech.

– Byłam pierwsza, więc punkt dla mnie.

– Może udawałaś.

– Wiesz, że ja nigdy nie udaję.

– Nawet po to, żeby wygrać?

Uniosła się ze stołu, odwróciła, spojrzała na niego błękitnymi oczami – i od razu zmiękł. Znacząco pokręciła głową.

– Nigdy nie udaję. Skończyłam pierwsza.

– No dobra, niech ci będzie. Remis?

– Nie umiesz przegrywać – stwierdziła z uśmiechem. – Proszę bardzo, remis. Czyli trzy do dwóch. Czyli ja nadal prowadzę. – Zsunęła z nóg majteczki i niemal pobiegła do kuchni, żeby zjeść już prawie wystygłą lasagne.

Jedli przy stole w jadalni. Usadowiła się na ściereczce na krześle. Naga. Miała nadzieję, że zawsze tak właśnie będą siadali do stołu. Była taka piękna, gdy tak siedziała naprzeciwko niego, swobodna i beztroska we własnej skórze – że właściwie nie czuł smaku pysznej lasagne, którą zjadał.

– Isaac chyba na jakiś czas wróci do Afryki – stwierdziła, nabijając kawałek kielbaski na widelec.

Nie spodobało mu się, że wydaje się bardzo przejęta faktem, że Isaac wybiera się na drugi koniec świata. Eric natomiast cieszył się z tej nowiny.

– Tam na pewno będzie szczęśliwszy – ciągnęła.

– Będzie ci go brakowało, prawda? – zapytał. Starał się nie zwracać uwagi na bolesne ukłucia zazdrości.

Skinęła głową.

– Dopiero co wrócił. Nie zdążyliśmy nawet wyskoczyć razem na zakupy.

– Na zakupy?

Uśmiechnęła się.

– Już dawno powinnam się zorientować, że jest gejem. Uwielbia zakupy. Świetnie się razem bawiliśmy. Poza łóżkiem. To nigdy nie wychodziło nam najlepiej.

– Twoja cipka czekała na mnie – zauważył Eric. – Wiedziała, że to nie ptak dla niej.

Roześmiała się.

– Mądra cipka. Powinnam była jej posłuchać. Wie co nieco o ptakach.

– Skręca mnie z zazdrości na myśl o tym gościu, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Ale dlaczego? – zdziwiła się. – To tylko przyjaciel.

– Przyjaciel, który pieprzył cię, zanim ja to zrobiłem. Przyjaciel, którego pokochałaś, zanim pokochałaś mnie.

Ściągnęła brwi, spojrzała na talerz, zjadła kilka kęsów.

– Eric, ja zawsze będę go kochać.

Myślał, że serce mu pęknie.

– Ale to nic w porównaniu z tym, co czuję do ciebie – ciągnęła. – Isaac to przyjaciel. – Wzruszyła ramionami. – Chyba zawsze był tylko przyjacielem, a ja po prostu chciałam, żeby to było coś więcej, nie dlatego, że naprawdę czułam coś do niego, tylko dlatego, że... – Uderzyła widelcem o talerz. Nadal nie patrzyła na Erica. – Bo to było logiczne. To był związek z rozsądku, nie namiętności. Nigdy nie czułam, że świat zawali mi się na głowę, jeśli Isaac zniknie z mojego życia. Nigdy nie kręciło mi się w głowie ze szczęścia, gdy na niego patrzyłam. Nigdy nie myślałam, że umrę, jeśli mnie zaraz nie zaciągnie do łóżka. Nigdy nie czułam, że mnie wypełnia. Uzupełnia, tak, ale nie wypełnia. Przy nim nigdy nie czułam się całością, nie miałam przekonania, że wszystko to, czego mi w życiu brakuje, właśnie puka do mojego serca.

W końcu spojrzała mu w oczy.

– Przy Isaacu ani przez moment nie czułam się tak, jak przy tobie od pierwszej chwili. On nie jest dla ciebie konkurencją, bo niknie w twoim cieniu. Nie bądź zazdrosny. Nie masz powodu. Kocham go jak przyjaciela, bo to zawsze była tylko przyjaźń i nic więcej. Zrozumiałam to dopiero, kiedy znalazłam prawdziwą miłość. Ciebie.

– No dobra, już nigdy nie będę zazdrosny o tego dupka – sapnął, zbyt wzruszony, by powiedzieć coś mądrzejszego.

Roześmiała się.

– I dobrze.

– Ale cieszę się, że wyjeżdża. – Może pożre go jakiś lew.

Rebeka przewróciła oczami i pokręciła głową.

– Nie stanowi dla ciebie zagrożenia, zrozum.

– Rozumiem. Po prostu wolę, kiedy przebywa na drugim końcu świata.

– Kiedy go poznasz, też go polubisz.

Nie był tego taki pewien, ale dał spokój. Nie chciał rozmawiać o Isaacu. Skoro miał już pełny żołądek, chciał dalej świętować z żoną.

– Gotowa na deserki?

– Na ciasto – przyznała.

– O ile pamiętam, to miała być wielka, twarda kiełbasa?

– Jeśli obiecuję, że będę bardzo grzeczna – jakby nie było, brutalne lanie nauczyło mnie rozumu – dostanę dzisiaj dwa deserki? – Uśmiechnęła się.

– Oczywiście. – Wstał z krzesła, pocałował ją, zaniósł talerze do kuchni i ukroił dwa kawałki tortu urodzinowego.

Wrócił do jadalni i zastał ją wpatrzoną w obrączkę ślubną. Miała ten charakterystyczny wyraz twarzy, smutek, który ogarniał ją, ilekroć myślała o tym, że nie będzie mogła mieć dzieci.

– Co jest? – Usiadł koło niej.

Pokręciła głową.

– Wszystko w porządku – zapewniła z uśmiechem.

– Adoptujemy – powiedział. – Jeśli chcesz, możemy choćby teraz jechać do agencji.

Stłumiła śmiech.

– Skąd wiedziałeś, że myślałam o dzieciach?

– Bo miałaś charakterystyczną minę – odparł. – Widziałem ją już tyle razy, że poznaję ją bez pudła.

– Myślałam po prostu, że nigdy nie przekażę tej obrączki moim dzieciom – odparła.

– Dlaczego nie?

– No, bo jeśli nawet adoptujemy ich tuzin...

– Tuzin?

Poklepała go kojąco.

– ...to nie będzie nasza krew.

Pytając uniósł brew.

– A co jest ważniejsze? Więzy krwi czy miłości?

Zamyśliła się. Wziął ją za rękę.

– Miłości – odpowiedział. – Tylko miłości. Nie mam krewnych, ale mam ciebie. I to jest najważniejsze.

Skinęła głową.

– Masz rację. Jestem głupia. Po prostu... Czasami...

Gładził ją po jedwabistych włosach.

– Wiem. Nie musisz tego mówić. Zdaję sobie sprawę, że czujesz, że straciłaś coś bezcennego, ale pomyśl, na świecie jest tyle dzieciaków, które także straciły coś wspaniałego. Miłość matki. A ty możesz im ją dać. To będzie dla nich wiele znaczyło, uwierz mi.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Objął ją.

– Kocham cię – szepnęła.

– Jedz tort – mruknął po chwili.

– A potem kielbasę. – Zachichotała.

– Chyba nie sądziłaś, że o tym zapomniałem?

Zdobył punkt w saloniku, gdy ustami doprowadziła go na szczyt. Kolejny punkt doszedł na jej konto na schodach, a numerki pod prysznicem uznali za kolejny remis. Nie ochrzcili jeszcze żadnej z sześciu sypialni, gdy Rebeka poprosiła o przerwę techniczną.

– Możemy dokończyć jutro? – zapytała. Otulona białym szlafrokiem, opierała się o drzwi łazienki.

– Poddajesz się? – zapytał.

– Jeśli tak, czy to oznacza, że wygrałeś?

Wycierał ręcznikiem mokre włosy i przyglądał się jej uważnie.

– Tak.

– A więc mowy nie ma. Do łóżka, mężu.

Opadła na posłanie, przewróciła się na wznak, wyciągnęła rękę.

– Bierz mnie, jestem twoja.

Zdecydował, że czas sięgnąć po sztuczne wspomaganie, i podszedł do szafy. Czuł, że przez co najmniej godzinę nie stanie na wysokości zadania, a i Rebecę przyda się więcej bodźców, żeby skończyła po tyłu orgazmach. Kiedy wrócił do łóżka, niosąc kilka wibratorów, Rebeka już spała. Uśmiechnął się.

– Wygrałem – szepnął. Wiedział jednak, że bez sprzeciwu rano podejmie nową walkę. Nie mogą tego tak zostawić.

Ułożył wibratory na nocnym stoliku, w zasięgu ręki, chcąc urządzić jej pobudkę nie z tej ziemi, i zapalił świeczkę. Zgasił górne światło i dopiero wtedy położył się do łóżka obok żony. Westchnęła z zadowoleniem, gdy przyciągnął ją do siebie i otulił ich ciała kołdrą.

Choć był zmęczony, w głowie wirowały mu niezliczone myśli i nie wierzył, że uda mu się zasnąć. Tulił ją więc do siebie i zamiast odciąć się od świata, pozwolił myślom płynąć. Niestety popłynęły w kierunku, który niezbyt mu odpowiadał.

Przed świtem wsparł się na łokciu, żeby patrzeć na słodką twarz śpiącej żony. Świeczka zadrżała niespokojnie resztką sił. Eric nadal myślał, nadal nie spał. Był zbyt przejęty, by oddalić się od Rebeki choćby o krok. Obrysował palcem jej brwi, poruszony pokładami czułości, które w sobie odkrywał. Czasami chciał tulić ją delikatnie, przerażony, że rozpadnie się na kawałki. A czasami chciał obejmować ją z całej siły, tak, żeby poczuła, jak bardzo ją kocha. Chyba nigdy nie zdoła tego wyrazić. Wypełniała go, aż poczuł, że dawniej była w nim ogromna pustka. Zostało jednak jeszcze kilka miejsc, których nawet ona nie mogła osiągnąć, wypełnić. Intrygowało go, czy kochałby ją bardziej, gdyby nie był tak naznaczony.

Gdyby spróbował wypełnić te obszary pustki, które nosił w sobie od dzieciństwa, może stałby się facetem godnym jej uczucia.

Może już czas.

Czas poszukać matki. Czas dowiedzieć się, czemu tak naprawdę ta zimna suka go porzuciła. Nie wiedział nawet, czy jeszcze żyje. Nie wiedział, czy go to w ogóle obchodzi. Ale jeśli żyje... Jeśli żyje, chciał wiedzieć. Musiał spojrzeć jej w twarz. Myślał, że lata niepamięci pozwolą zapomnieć o tym, że go porzuciła, że sprawią, że nie będzie go prześladowała, ale tylko się oszukiwał. Z Rebeką u boku po raz pierwszy w życiu miał odwagę stawić czoło odpowiedziom na pytania, które dręczyły go od lat. Z Rebeką u boku mógł wszystko. Nie był już sam.

Przyciągnął ją do siebie. Serce waliło mu jak oszalałe. Poruszyła się, objęła go w talii.

– Eric? – szepnęła.

Przypomniała mu się inna scena, gdy obudziła się, i nieprzyzwyczajona do obcych facetów w swoim łóżku, zwróciła się do niego imieniem Isaaca. Teraz wyszeptała jego imię. I był zachwycony.

– Już ranek? – wymamrotała sennie.

– Jeszcze nie.

– Znowu jesteś napalony? – I zamiast narzekać na jego libido, które nie daje jej spać, zsunęła usta na jego klatkę piersiową.

– Zaczynam być – mruknął.

Uniosła dłoń do jego twarzy, pogłaskała zarost na policzkach.

– Dobrze spałeś?

Czuł na piersi jej ciepły oddech, a pod skórą – boleśnie pełne serce.

– Nie spałem – odparł. – Obserwowałem cię.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś stukniętym stalkerem?

– Rozgryzaś mnie. Nic na to nie poradzę, że tak pani na mnie działa, pani Sticks.

– To oczywiste. Bo wiesz, jestem wspaniała. – Musnęła palcami jego podbródek.

– Wiem. – Pocałował ją w czoło. Zmusił się, by zachować powagę, choć odruchowo chciał dalej pociągnąć bez troską wymianę zdań. – Naprawdę uważasz, że możemy dowiedzieć się czegoś o mojej matce? – wyrzucił z siebie.

Znieruchomiała, a potem odsunęła się od niego, żeby widzieć go w mdłym świetle świecy.

– Tak. Chcesz spróbować?

Przez dłuższą chwilę nerwowo zagryzał dolną wargę, bo obiecał, że nie będzie jej okłamywał, ale kiedy powie to na głos, nie będzie odwrotu i ucieczki w dawną obojętność.

– Chyba tak. Przez to wszystko pewnie będę strasznym dupkiem albo emocjonalnym wrakiem człowieka. Wytrzymasz?

Skinęła głową.

– Tak. Z tobą u boku wytrzymam wszystko.

Uśmiechnął się.

– Mam tak samo. I tylko dlatego uważam, że jestem w stanie się z nią spotkać.

– A więc odnajdziemy ją. I pamiętaj, cokolwiek się stanie, kocham cię. – Ujęła jego podbródek i głęboko zajrzała mu w oczy. – Wierzysz mi, prawda?

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, chłonał jej miłość, jej czułość. Pewnie nigdy nie uzna, że jest jej godny, ale tak, wierzył jej. Naprawdę go kocha. Widział to w jej oczach, czuł w dotyku, słyszał w głosie, ilekroć wypowiadała jego imię. Smakował w pocałunkach. To prawda. Kocha go. Uwierzył i nigdy więcej nie zwątpi.

– Tak – szepnął i w tym momencie świeczka zgasła i spowiała ich ciemność. – Wierzę ci, najdroższa.